

Bruno Bettelheim
Freud i dusza ludzka.

This page hosted by [Get your own Free Home Page](#)
Bruno Bettelheim
Freud i dusza ludzka.

Jacek Santorski & CO Agencja Wydawnicza
Warszawa 1994
ISBN: 83-85386-73-4

Spis rzeczy.

O Autorze.
O Wydawcach.
Wlasna swa ksiega.
Nota.
Przedmowa.
Z okladki.

Freud i dusza ludzka.

I.
II.
III.
IV.
V.
VI.
VII.
VIII.
IX.
X.
XI.
XII.
XIII.
XIV.
XV.

Przypisy Autora.
Przypisy Tlumaczki.

Przedmowa.

Przekłady pism Freuda na język angielski są pod wieloma ważnymi względami wadliwe i dlatego stały się źródłem mylnych sądów nie tylko o Freudzie jako człowieku, lecz także o psychoanalizie. Dotyczy to nawet autorytatywnej publikacji Standard Edition of the Complete Psychological Works of Sigmund Freud. Czytelnik, który zapozna się z przedstawionymi w niniejszej książce krytycznymi uwagami odnoszącymi się do tego przekładu, może słusznie zapytać, czemu tak długo zwlekalem z ich opublikowaniem i dlaczego inni dawno nie poddali go podobnej krytyce. Nie mogę mieć oczywiście żadnej pewności co do tej drugiej kwestii, ale powody moich własnych wahań rzucają może również światło na przyczyny powściągliwości innych osób.

Wiem z rozmów z przyjaciółmi, że wielu ludzi, dla których, podobnie jak dla mnie, język niemiecki jest językiem ojczystym i którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych będąc już w średnim wieku, uważa, iż angielskie przekłady dzieł Freuda są bardzo niedobre. Pełno w nich nieścisłości i oczywistych omyłek;

skorygowanie choćby tylko najbardziej rażących błędów to zadanie ogromne, a decyzja, od czego zacząć i na czym się skupić, byłaby niezwykle trudna. Ale opory, jakie budziło otwarte poddanie krytyce istniejących tłumaczeń miały, jak sądzę, główne źródła w o wiele głębszych powodach natury psychologicznej. Większości tych przekładów dokonano za życia Freuda i zyskały jego aprobatę lub przynajmniej zgodził się na ich publikację. Redaktor naczelny Standard Edition należał do jego zwolenników i Freud osobiście powierzył mu tłumaczenie niektórych swoich prac, współpracowała zaś przy sporządzaniu tej edycji jego córka Anna, która w ostatnich latach życia Freuda była najbliższą mu osobą i którą uznał za swoją następczynię. W tych okolicznościach poddawanie krytyce owych przekładów uchodziłoby niemal za poddawanie krytyce samego czcigodnego mistrza. Nie odwazano się więc na to, mając zarazem stałe nadzieje, że inni – najlepiej osoby wybrane przez samego Freuda – podejmą się tego trudnego, lecz koniecznego zadania. Nadzieje taka zywilem sam przez prawie czterdzieści lat., Wiem, że osoby bliżej niż ja związane z redaktorami Standard Edition poruszały ten problem i proponowały różne środki zaradcze, między innymi dodanie do tej publikacji dwudziestego piątego tomu, który zawierałby komentarze ze sprostowaniami. Wszystkie te rozwiązania okazały się nie do przyjęcia dla wydawcy.

Ludzie, którzy żyli w Wiedniu czasów Freuda i zapoznawali się z jego myślą w tym właśnie miejscu i w tej epoce, albo już w większości nie żyją, albo wkroczyli w siódmy czy ósmy dziesiętek lat swego życia, zbliżając się do jego kresu. Jeżeli więc błędy, od których niestety roi się w Standard Edition, miałyby zostać kiedykolwiek wskazane przez kogoś, kto wywodzi się z tej samej kultury co Freud i kto jest dobrze obeznany z Freudowskim sposobem posługiwania się językiem, musi to być zrobione teraz. Z tych właśnie powodów przezwyciężyłem w końcu tak długie wahania.

Czas nie pozwolił mi pełniej przedstawić, jak bardzo niewłaściwe są istniejące przekłady; zadanie to zresztą przekraczałoby moje możliwości. I nie było łatwo zdecydować, na czym się skupić, zwłaszcza że tak wiele szeroko rozpowszechnionych wyobrażeń o Freudzie jako człowieku, o jego życiu i myśli opiera się na nieporozumieniach wywodzących się z błędnego przedstawienia tych myśli w przekładach; odnosi się to nawet do najprostszych uwag Freuda o sobie, które zostały mylnie oddane.

W krótkiej rozprawce napisanej w osiemdziesiątym roku życia, *Eine Erinnerungsstörung auf der Akropolis*, Freud skupia się na pewnym swoim przeżyciu sprzed trzydziestu lat, podczas podróży do Aten, gdy znalazł się na Akropolu. Szkic ten wiele mówi o Freudzie, o jego przeżyciach w latach młodości, o stosunkach z ojcem, o tym, jak wyglądało tło jego życia. W ostatnim zdaniu Freud powiada, że odkąd udało mu się zanalizować głębokie znaczenie owego przeżycia na Akropolu, często go ono nawiedza we wspomnieniach, co nie dziwi, zwąszywszy jego wiek, przymusowa bezczynność (oczywista aluzja do nieuleczalnej choroby) i to, że nie jest już zdolny do pracy. Słowa Freuda brzmią dokładnie tak:

Und jetzt werden Sie nicht mehr verwundern, daß mich die Erinnerung an das Erlebnis auf der Akropolis so oft heimsucht (...) [I teraz nie będziecie się już dziwili, że wspomnienie tego przeżycia na Akropolu tak często mnie nawiedza...].

Wyrażenie, którego tu używa, aby powiedzieć o częstym pojawianiu się tego wspomnienia, *heimsuchen*, to *visit* [odwiedzać], ma specjalne znaczenie, bo w katolickim Wiedniu *Maria Heimsuchung* [święto Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny] było (i jest) ważnym świętem religijnym, upamiętniającym odwiedzinę Marii Panny u świętej Elżbiety, co przedstawia tak wiele słynnych malowideł i rzeźb, z którymi Freud był dobrze obeznany dzięki dawnym podróżom, obecnie już dla niego niemożliwym. Maria Panna podczas tych odwiedzin dowiedziała się o sobie samej czegoś, co miało niezmiernie głęboką wagę, i podobnie wspomnienie Freuda, gdy udało mu się je zanalizować, ujawniło mu coś, co było dla niego osobiście bardzo ważne. Taka sugestia zawiera wybór słowa *heimsucht*.

Na początku swojego szkicu, kiedy Freud po raz pierwszy pisze o częstym pojawianiu się tego wspomnienia i gdy powiada, że wprawdzie nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje, używa on wyrażenia tauchte immer wieder auf [wypływało ciągle na nowo]. Auftauchen znaczy dosłownie to surface [wypłynąć na wierzch] (na powierzchni głębokiej wody), ale używa się owego słowa również w szerszym znaczeniu, gdy chodzi o nagle i niespodziewane pojawienie się czegoś. To, że w swojej rozprawce Freud używa tych dwóch zupełnie różnych słów w odniesieniu do jednego i tego samego zjawiska, stanowi przykład mistrzostwa, z jakim posługuje się on językiem. Gdy pisze o ponawiającym się wspomnieniu, którego jeszcze nie zanalizował, używa słowa oznaczającego nagle pojawienie się czegoś z nieznanymi głębin, sugerując, że chodzi o wynurzenie się z nieświadomości. Kiedy wspomnienie to już poddał analizie i gdy czytelnik już wie, jak głębokie ma ono znaczenie i dlaczego, Freud używa słowa nawiązującego do określonego wydarzenia, podczas którego wyjawilo się coś bardzo głębokiego - do Nawiedzenia.

W Standard Edition to końcowe zdanie przetłumaczone zostało w następujący sposób:

And now you will no longer wonder that the recollection of this incident on the Acropolis should have troubled me so often (...) [I teraz nie będziecie się już dziwili, że wspomnienie tego zdarzenia na Akropolu tak często mnie dreczyło...].

Ten niewłaściwy przekład stał się podstawą wyrafinowanych zaiste domysłów co do postawy Freuda wobec wydarzeń własnego życia, domysłów opartych na przekonaniu, że pisze on, iż wspomnienie to dreczyło go często. Freud jednak nic takiego nie mówi, ale powiada, że nawiedzało go często, posługując się słowem, które z racji starych skojarzeń religijnych sugeruje, że chodzi o coś, co ma bardzo głębokie znaczenie.

Oto tylko jeden, stosunkowo niewielkiej wagi przykład, w jaki sposób wadliwe tłumaczenie prowadzić może - i doprowadzić - do mylnych sądów o osobie Freuda. A podaje ten przykład po to, aby ukazać, dlaczego chciałem pokusić się o rozpatrzenie tutaj wszystkich licznych błędów zawartych w tłumaczeniach angielskich, błędów, z powodu których wytworzyły się niewłaściwe wyobrażenia o Freudzie i o naturze psychoanalizy. Ale, jak już wspomniałem, taka w pełni wyczerpująca praca to zadanie ogromne; nie śmiałem się go podjąć. Zdecydowałem się więc wykonać pracę częściową: postanowiłem pokazać, jak mylnie przetłumaczono niektóre najważniejsze pojęcia psychoanalityczne, oraz jak głęboko ludzka osoba był Freud, pokazać, że był humanista w najlepszym sensie tego słowa. Obchodziło go nade wszystko to, co w człowieku najbardziej wewnętrzne, a na oznaczenie czego posługiwał się najczęściej metafora duszy ludzkiej - ponieważ słowo dusza wywołuje tak wiele skojarzeń emocjonalnych. Największym błędem istniejących angielskich wersji jego dzieł jest to, że owo słowo w ogóle w nich się nie pojawia.

Problemy związane z angielskimi przekładami pism Freuda omawiałem przez wiele lat z osobami, które uczyłem i z przyjaciółmi, i zawdzięczam im tyle cennych uwag, że nie sposób wszystkich wymienić. Chciałbym wszakże wyrazić tu wielką wdzięczność przynajmniej za uwagi, które poczynili dr Paul Kramer, dr Richard Sterba, Trude Weisskopf i dr Henry von Witzleben.

Jak już niejednokrotnie, tak i tym razem mój tekst wiele zawdzięcza wnikliwemu i starannemu opracowaniu go przez Joyce Jack. Ostateczny kształt nadał mu Robert Gottlieb, za co jestem mu niezmiernie zobowiązany. Chciałbym wreszcie podziękować szczególnie Theronowi Rainesowi za cenne uwagi, a przede wszystkim za zachętę, bez której zapewne nigdy bym tej książki nie ukończył.

Większość przytaczanych tutaj angielskich przekładów pism Freuda pochodzi ze Standard Edition. We wszystkich przypadkach, gdy nie wskazuje źródła, przytaczany fragment podaje w przekładzie własnym.

Bruno Bettelheim

I.

Przyszedłem na świat w średniozamożnej, asymilowanej rodzinie żydowskiej w Wiedniu, wychowywałem się więc i kształciłem w warunkach pod wieloma względami identycznymi z warunkami, które ukształtowały Freuda. Kultura, jaką przekazał mi mój dom, potem gimnazjum, wreszcie Uniwersytet Wiedeński, niewiele się zmieniła od czasu, gdy pięćdziesiąt lat wcześniej kształcił się tu Freud. Było więc rzeczą naturalną, że gdy tylko zacząłem samodzielnie myśleć, czytałem Freuda. Po zapoznaniu się z jego wcześniejszymi pracami, z zapalem studiowałem – w miarę ich ukazywania się – następne, począwszy od rozprawy *Poza zasadą przyjemności* (1920) oraz *Ego i id* (1923), po prace ostatnie, w których najpełniej rozwijał swoje myśli. Rozumienie pism Freuda znacznie mi wtedy ułatwiało to, że mogłem śledzić jego myśli w miarę jak wznosił budowlę psychoanalizy, rozpoczęta na kilka lat przed moim urodzeniem. Ułatwiała mi to również okoliczność, że sa przeszedłem proces analityczny, a także fakt, iż poznawałem psychoanalizę, żyjąc w tym samym, jedynym w swoim rodzaju klimacie kulturalnym Wiednia, w którym pracował i myślał Freud. Kiedy dane mi było w wieku średnim rozpocząć nowe życie w Stanach Zjednoczonych i zacząłem czytać i omawiać prace psychoanalityczne po angielsku, odkryłem, że lektura Freuda w przekładach na ten język wywołuje zupełnie inne wrażenie niż zapoznawanie się z nimi w oryginale. Stało się dla mnie jasne, że w wersjach angielskich uległ w znacznej mierze zatracie przenikający pisma Freuda w oryginale tak istotny dla niego humanizm.

W dziele *Traumdeutung* (1900), które dało początek naszemu rozumieniu znaczenia snów, a także natury i potęgi nieswiadomości, Freud przedstawia własną trudną walkę o zdobywanie coraz większej samoświadomości. W innych pracach wyjaśnia, dlaczego uważa, iż jest niezbędne, aby każdy z nas podjął to samo zadanie. We wszystkim, co pisze, pokazuje nam – w subtelny, przekonywający, często wspaniały w sformulowaniach sposób – że my, jego czytelnicy, też moglibyśmy skorzystać z podobnej wyprawy po poznanie samego siebie. Freud ukazał nam, jak dusza może stać się świadoma samej siebie. Obznajomienie się z najgłębszymi warstwami duszy – dotarcie do najstraszliwszych nawet piekieł osobistych – nie jest przedsięwzięciem łatwym. Odkrycia Freuda, a co więcej sposób, w jaki je nam przedstawia, wywołują w nas przekonanie, że ta stawiająca wielkie wymagania i potencjalnie niebezpieczna podróż po samopoznaniu przyniesie nam w rezultacie to, że staniemy się bardziej ludzcy, że nie będziemy już niewoleni – i to nie zdając sobie sprawy z tego – przez działające w nas mroczne siły. Dzięki zbadaniu źródeł mocy owych sił i dzięki ich zrozumieniu zaczniemy nie tylko lepiej sobie z nimi radzić, lecz także staniemy się zdolni do głębszego rozumienia bliźnich, opartego na prawdziwym współodczuwaniu. Pracując i pisząc Freud często mówił o duszy – o jej naturze i strukturze, rozwoju, właściwościach, o tym, w jaki sposób przejawia się ona we wszystkim, co czynimy, o czym marzymy i snimy. Niestety nikt, kto czyta go w przekładach angielskich, nie może się tego domyslić, ponieważ niemal wszystko, co u Freuda odnosi się do duszy i do tego, co z nią związane, w przekładach tych zniknęło.

Ten fakt, który łączy się z wprowadzeniem błędnych lub niewłaściwych odpowiedników wielu najważniejszych pojęć psychoanalitycznych sprawia, że bezpośrednio i zawsze głębokie osobiste wezwania kierowane przez Freuda do wspólnego nam człowieczeństwa przemieniają się dla czytelnika przekładów angielskich w abstrakcyjne, bezosobowe, czysto teoretyczne, uczone i technicyzowane – krótko mówiąc, naukowe – stwierdzenia dotyczące osobliwego i nader złożonego działania naszego umysłu. Zamiast wpajac nam głęboką wrażliwość na to, co w każdym z nas najbardziej ludzkie, tłumacze starają się doprowadzić czytelnika do naukowej postawy wobec człowieka i jego poczynan, do naukowego rozumienia świadomości i sposobów, w jakie wpływa ona na nasze zachowania. Zdałem sobie sprawę z tego w latach czterdziestych, kiedy podjąłem się kierowania instytucją psychiatryczną dla dzieci, Szkoła Ortogeniczna przy

University of Chicago. Członkowie personelu, z którymi zacząłem pracować, byli bardzo odczytani we Freudzie; przekonani, że przyswoili sobie jego myśli, starali się swój sposób rozumienia Freuda wprowadzić w życie, w pracy z dziećmi. Znaczne teoretyczne zrozumienie procesów nieswiadomych, do jakiego doszli podczas studiów nad Freudem, pozostało dokładnie takie właśnie: teoretyczne. Wykazało znikoma użyteczność w pomaganiu dzieciom cierpiącym na ciężkie zaburzenia psychiczne; często okazywało się w tym nawet przeszkoda. Było to zrozumienie wyrozumowane, oparte na emocjonalnym dystansie. Potrzebna zaś była przede wszystkim emocjonalna bliskość, która bierze się z bezpośredniego, współodczuwającego [sympathetic] rozumienia wszystkich przejawów duszy danego dziecka, a więc tego, co powoduje u niego zaburzenia i dlaczego. Potrzebne było to, o czym Freud czasem mówi wprost, ale znacznie częściej implícite: spontaniczna sympatia między naszą nieswiadomością a nieswiadomością drugiego człowieka, odzew uczuciowy naszej duszy na duszę drugiego człowieka. Osoby należące do personelu Szkoły, czytając Freuda w przekładzie, w ogóle się z tym nie zetknęły; nie można od kogoś oczekiwać, że zacznie rozumieć duszę ludzka, skoro nigdy się o niej nawet nie wspomina. Najgorsze w istniejących przekładach jest to, że wprowadzają one abstrakcje, w czytelniku bowiem łatwo się wtedy wytwarza dystans wobec wszystkiego, co Freud chce przekazać o wewnętrznym życiu ludzkim i wewnętrznym życiu samego czytelnika. Psychoanaliza zamienia się w przekładach angielskich w coś, co odnosi się i stosuje do innych, przybierając postać systemu intelektualnych konstrukcji. W konsekwencji ten, kto zapoznaje się z psychoanalizą, odwołany jest od potraktowania jej w sposób osobisty - odwołany jest od wglądu we własną nieswiadomość i w to wszystko, we własnym wnętrzu, czego istnienia wzdryga się on przyjąc do świadomości, choć jest na wskros ludzkie.

Przez niemal czterdzieści lat wykladałem psychoanalizę amerykańskim studentom psychiatrii i stażystom. Bezustannie patrzyłem na to, w jak wielkim stopniu przekłady angielskie utrudniają im prawdziwe zrozumienie Freuda i psychoanalizy. Mimo że większość moich utalentowanych i pracowitych słuchaczy, których miałem przyjemność uczyć, wiele gorliwości wkładała w chęć poznania, co to jest psychoanaliza, przeważnie okazywali się do tego niezdolni. Z reguły przekonywałem się, że pojęcia psychoanalityczne stają się dla nich czymś, co ma służyć wyłącznie spoglądaniu na innych, z bezpiecznego dystansu - a nie czymś, co ma jakkolwiek związek z nimi samymi. Patrzyli na innych przez okulary abstrakcyjnej, próbowali ich zrozumieć za pomocą narzędzi intelektualnych, nie obracając nigdy spojrzenia ku wnętrzu duszy czy ku własnej nieswiadomości. Odnosiło się to nawet do tych, którzy sami poddawali się procesowi analitycznemu - okoliczność ta nie pociągała za sobą żadnej dostrzegalnej różnicy. Dzięki psychoanalizie niektórzy zaczęli żyć w większej zgodzie z samym sobą i mogli odtąd lepiej podoląć życiu, innym pomogła uwolnić się od przykrych symptomów nerwicowych, ale nie zmieniło to faktu, że mylnie ją rozumieli. Była ona w ich oczach czysto intelektualnym systemem - umiejętna, podniecająca gra, a nie zyskiwaniem wglądu w siebie samego i własne poczynania, wglądu, który wiąże się z potencjalnym zagrożeniem wewnętrznym. To, co analizowali, to była zawsze nieswiadomość kogoś innego, niemal nigdy własna. Nie przemysleli dostatecznie faktu, że aby stworzyć psychoanalizę i zrozumieć, jak działa nieswiadomość, Freud musiał poddać analizie własne sny, zrozumieć własne omyłki językowe i powody, dla których sam czegoś zapomniał lub popełnił czynność omyłkową innego jeszcze rodzaju.

Studentom tym nie udało się uchwycić sedna Freudowskiego myślenia, ponieważ - i to stanowi najistotniejsze wyjaśnienie ich niepowodzeń - wszystkim ludziom właściwe jest życzenie, aby nie zdawać sobie sprawy z treści własnej nieswiadomości. Freud, który bardzo dobrze wiedział, że życzenie to wystąpi u jego czytelników, starał się przemawiać do nich możliwie najbardziej bezpośrednio. Pisał o sobie i o swoich pacjentach w taki sposób, aby czytelnik odczuł, że odnosi się to do nas wszystkich - w równej mierze do Freuda, jego

pacjentów i innych ludzi, co do niego samego, do czytelnika. W doborze wyrazów, decydując się na bezpośredni styl, kierował się Freud określonym celem, jakim było umożliwienie czytelnikowi odniesienia odkryć psychoanalitycznych do siebie samego bo tylko na podstawie własnego doświadczenia wewnętrznego można w pełni zrozumieć o czym Freud pisze.

Błędy poczynione w przekładach Freuda stają się szczególnie dotkliwe wówczas, gdy łączy się z nieuniknionymi zniekształceniami, jakie powoduje dzielenie nas od Freuda czas. W przekładach, o których mowa, myśli Freuda nie tylko są przetransponowane na inny język, ale nadto transpozycja taka dokonuje się w kontekście odmiennej kultury – kultury, w której większość czytelników ma znikome obeznanie z kanonami kultury europejskiej. Dlatego pozostają oni głusi na większość Freudowskich aluzji. Wiele jego wyrazów przerobiono na czysto techniczne terminy; kluczowe słowa pozbawione zostały właściwego im w oryginale bogactwa szczególnych odcieni znaczeniowych, mimo iż Freud wybrał je właśnie dlatego, że nasycone są głębokimi treściami i wywołują szczególny, wieloraki rezonans ludzki.

II.

Język ma w dziele Freuda przeogromne znaczenie; jest to najwspanialsze narzędzie jego sztuki. Posługuje się on językiem niemieckim w sposób nie tylko mistrzowski, ale często poetycki; z reguły wyraża swoje myśli zgodnie z prawdziwą sztuką wymowy. Wiedza to i uznają powszechnie ci, którzy poznali jego pisma w oryginale. Wielokrotnie zauważano, że Freudowskie opisy przypadków czytają się jak najlepsze powieści jego czasów. Wielu pisarzy niemieckich uznaje Freuda za wielkiego stylistę. Tomasz Mann, pisząc o jednej z jego książek, powiada, że w strukturze i formie nawiązuje ona do wzorów wielkiej eseistyki niemieckiej, której stanowi mistrzowski przykład.

Hermann Hesse cenil w dziele Freuda

wielkie wartości zarówno ludzkie, jak literackie; dodając, że w jego języku: jasność myślowa łączy się z pięknem wyrażenia i ścisłością definicji.

Albert Einstein podziwiał Freuda nade wszystko za wspaniałe piśmarstwo, powiadając, że nikt ze współczesnych piszących po niemiecku, nie może mu dorównać w mistrzostwie językowym, z jakim ujmuje swój przedmiot.¹ W rzeczy samej, Freud ukształtował swój styl na klasykach niemieckich – przede wszystkim na Goethe, którego studiował w latach młodzieńczych i który wywarł na niego głęboki wpływ. (To właśnie Goethe, nawiasem mówiąc, wprowadził do języka niemieckiego słowo *sublimieren*, to *sublimieren* [sublimować], pisząc o konieczności przekształcania, doskonalenia i uwznioslenia uczuć ludzkich).

Ponieważ dla Freuda znalezienie motu właśnie miało tak wielką wagę, wprowadzanie w przekładach niezręcznych wyrazów mających być odpowiednikami jego pojęć i stosowanie przez tłumaczy niewłaściwych procedur językowych wyrządza tym większą szkodę jego ideom. Myśl Freudowska, odarta z właściwego słowa czy pozbawiona odpowiedniego ujęcia, zamienia się w grube uproszczenie, a nawet ulega całkowitemu zniekształceniu. W niestarannie tłumaczeniach słowa jego zostają pozbawione wielu lub większości subtelnych elementów zmysłowych i aluzji, którymi posługiwał się umyślnie, aby umożliwić czytelnikowi zrozumienie tego, o co mu chodzi, i aby wywołać reakcje czytelnika nie tylko na poziomie intelektualnym, lecz także na poziomie emocjonalnym – nie tylko w świadomości, lecz także w nieswiadomości. Jedynie wówczas, gdy rozumienie myśli Freuda przebiega na obu tych poziomach, można w pełni uchwycić przekazywane przez niego znaczenia, całą ich subtelność i bogactwo; a dla właściwego pojmowania psychoanalizy jest to sprawa kluczowa.

Wszędzie tam, gdzie w przekonaniu Freuda było to tylko możliwe, starał się on przekazywać swoje nowe idee za pomocą najzwyklejszych słów, z którymi czytelnik

jego obeznany był od dzieciństwa; wielkim dokonaniem stylistycznym Freuda jest to, że nasycił je takimi odcieniami, znaczeniami i powiazaniami myslowymi, ktorych w dotychczasowym zyciu nie mialy. Kiedy dla przekazania czegos zwykle, codzienne slowa okazywaly sie niewystarczajace, z owych zwyklych slow tworzył nowe, czesto przez polaczenie dwu takich slow, co jest nagminna praktyka w jezyku niemieckim. Jedynie wtedy, kiedy slowa bedace w powszechnym uzyciu - nawet wyposazone w nowe znaczenia albo polaczone ze soba czy uszeregowane - nie przekazywaly w odpowiedni sposob tego, co chcial wyrazic, uciekal sie do greki lub laciny, jak w przypadku terminu zespol edypalny, ktory wiaze sie z mitem greckim. Nawet wowczas jednak wybieral okreslenia, o ktorych wiedzial, ze nie beda jego czytelnikowi obce, i ze dzieki temu czytelnik wyposazy je w te wazne skladniki znaczeniowe, ktore w zamierzeniu Freuda sluzyc mialy przekazywaniu zarowno jawnych sensow, jak sensow ukrytych, glebszych. Zakladal, ze czytelnicy jego to osoby wykształcone, ludzie wychowani na klasykach, podobnie jak on sam. (Za czasow Freuda w Gymnasium greka i lacina byly przedmiotami obowiazkowymi.)

III.

Do uzywanych przez Freuda bardzo waznych terminow pochodzenia greckiego naleza slowa Eros i erotyczny; wywodzi sie od nich doniosly termin sfery erogenne, ktory Freud utworzył na oznaczenie szczegolnie wrażliwych na pobudzenie erotyczne obszarow ciala, jakimi sa sfera oralna, analna i genitalna. Termin ten pojawil sie po raz pierwszy w Trzech rozprawach z teorii seksualnej (1905). W przedmowie do czwartego wydania, napisanej w 1920 roku, Freud zwraca uwage

jak bardzo styka sie ten rozszerzony seksualizm psychoanalizy z Erosem boskiego Platona.c)

Czytelnikowi, ktory, podobnie jak Freud, przyswoil sobie bardzo gruntownie tradycje antyczna, takie slowa jak Eros i erotyczny przywodza na pamiec czar i wdziek Erosa oraz - co jeszcze wazniejsze - jego gleboka milosc do Psyche, duszy, ktora poslubil na wieczna milosc i oddanie. Jezeli ktos jest obeznany z tym mitem, niepodobna, aby pomyslal o Erosie, nie majac jednoczesnie w pamieci Psyche oraz opowiesci o tym, jak to najpierw w oszukancy sposob wzbudzone w niej przekonanie, ze Eros jest wstretny, i jakie to mialo niezwykle tragiczne nastepstwa. Dopatrywac sie w Erosie (czy w tym, co sie z nim wiaze) nieokrzesej seksualnosci to blad, ktory, jak to jest przedstawione w micie, moze prowadzic do katastrofy. (Bledem byloby rowniez mylenie Erosa z Kupidyndem. Kupido to nieodpowiedzialny, zlosliwy chlopczyk, Eros zas jest dorosly; to mlody mezczyzna w pelnym rozkwicie urody i sil.) Jezeli milosc plciowa ma byc doswiadczeniem prawdziwie erotycznym, musi ja przenikac piekno (co symbolizuje Eros) i tesknota duchowa (co symbolizuje Psyche). Te wlasnie skladniki znaczeniowe naleza do tresci, o ktore Freudowi chodzilo, gdy uzywal takich slow jak Eros i erotyczny. Jezeli tresci tych, scisle zwiazanych z pochodzeniem wspomnianych slow z tradycji antycznej, slowa owe zostana pozbawione, nie tylko utraca spora czesc znaczen, ktore Freud chcial czytelnikowi przekazac, ale nawet moga zyskac sens calkowicie przeciwny.

Odnosi sie to do samego slowa psychoanaliza, ktore jest tworem Freuda. Uzywajac tego popularnego obecnie slowa, wszyscy na ogol zdaja sobie niejasno sprawe z tego, ze jest ono utworzone przez polaczenie dwu slow greckiego pochodzenia, ale tylko nieliczni uprzytamniaja sobie, ze odnosza sie one do dwu calkowicie przeciwnych zjawisk. Psyche to dusza, i slowo to pelne jest przebogatych znaczen, budzi rezonans emocjonalnym jest na wskros ludzkie i nie ma charakteru pojecia naukowego. Analiza zaklada dystans, poddawanie naukowemu badaniu. Czytelnicy angielskich przekladow Freuda traca tym wiecej, ze w jezyku angielskim akcent w slowie psychoanalysis pada na jego druga czesc, na analysis, przez co uwydatniona zostaje ta czesc zlozenia, z ktora wiaza sie konotacje

naukowe. W języku niemieckim natomiast w słowie Psychoanalyse akcentowana jest pierwsza część, a więc psyche, dusza. Tworząc na określenie tego, co uprawiał, termin psychoanaliza, Freud pragnął uwydatnić, że wydobywanie i badanie pomijanych i ukrytych czynników działających w naszej duszy pozwala nam obeznać się z nimi i zrozumieć rolę, jaką odgrywają w naszym życiu. Właśnie nacisk położony na duszę różni jego analizę od wszystkich innych analiz. Nasze myśli i uczucia dotyczące duszy ludzkiej - naszej własnej duszy, oto co jest wszechobecne i najważniejsze w ujęciu Freudowskim. Niestety, gdy obecnie używamy słowa psyche w złożeniu psychoanaliza czy w innych złożeniach, jak psychologia, nie budzi już ono w nas tego rezonansu uczuciowego, o jaki chodziło Freudowi. W przypadku współczesnych mu wiedźczyków rzecz się miała inaczej; dla nich słowo psyche nie traciło w żadnym złożeniu właściwych mu treści.

Opowieść o Psyche musiała szczególnie pociągać Freuda, bo zanim Psyche dostąpiła niebios, zmuszona była, dla naprawienia błędu, zstąpić do podziemi. Podobnie Freud musiał odważyć się na zejście do podziemi - w tym przypadku do podziemi duszy - aby dostąpić oświecenia. Nawiązuje on do opowieści o Amorze i Psyche w pracy Das Motiv der Kastchenwahl (1913), analizując czynniki nieswiadome, jakie prawdopodobnie skrywają się w tak często występującym motywie wyboru - który decyduje o całym losie danej osoby - pomiędzy trzema rzeczami lub trzema istotami (trzy szkatułki w Kupcu weneckim, trzy córki w Królu Lirze, trzy boginie w sadzie Parysa, trzy siostry, z których najpiękniejsza jest Psyche). Freud próbuje pokazać, że w motywie tym kryją się dwa związane ze sobą elementy treściowe. Jeden to nasza chęć, aby wierzyć, iż tam, gdzie nie mamy wyboru, wybór ten istnieje. Drugi to symboliczne obrazowanie trojkiej roli pełnionej przez kobiety w życiu mężczyzny - roli matki, ukochanej i na koniec matki symbolicznej (Matki-Ziemi), do której powraca on, gdy umiera. W baśni o Amorze i Psyche przedstawione jest głębokie przywiązanie matki do syna - więc, która Freud uważał za najmniej ambiwalentną ze wszystkich wiezi w życiu mężczyzny. Ukazana tu jest także niezwykle silna zazdrość matki o ukochanego syna. Jak czytamy u Apulejusza, Psyche była tak piękna, że czczono ją bardziej niż Wenus, co wzbudziło gniew tej bogini.

Rozchylonymi wargami całowała syna długo i gorąco, aby uzyskać od niego zgubę Psyche. Jednak mimo uwodzicielskich zabiegów, którymi chciała skłonić syna, aby spełnił jej zadania, Amor tym mocniej pokochał Psyche, zadając od niej wykonania zadań, które w jej mniemaniu musiały spowodować, że Psyche nie zdoła się ocalić, bo między innymi ma ona przynieść z podziemi szkatułkę z odrobiną urody, tyle, żeby na jeden dzień starczyło. d) Przy czym dla pewności trzyma wówczas syna w zamknięciu. Zrozpaczony Amor zwraca się o pomoc do ojca, Jowisza, który, pamiętając, jak sam kochał, godzi się, by Psyche została żoną syna.

Opowieść o Amorze i Psyche stanowi pod pewnymi względami odpowiednik historii Edypa, ale występują tu też istotne różnice. W opowieści o Edypie ojciec leka się, że syn zajmie jego miejsce; aby temu zapobiec, próbuje go zniszczyć. W opowieści o Psyche matka leka się, że młoda dziewczyna wyruguje ją z miejsca, jakie zajmuje w uczuciach ludzkości i syna, i dlatego próbuje ją zniszczyć. Jednakże historia Edypa kończy się tragicznie, natomiast opowieść o Amorze i Psyche ma szczęśliwe zakończenie, i jest to bardzo znaczące. Miłość matki do syna i silna zazdrość o młoda dziewczynę, której daje on w swoich uczuciach pierwszeństwo, to coś, co można wyjawic otwarcie. To, że młoda dziewczyna uroda przewyższa dojrzałą kobietę, że syn zwraca się od matki ku ukochanej, że ukochana cierpi z powodu zazdrości ze strony matki ukochanego - choć powoduje wielkie trudności, nie odbiega od normalnych ludzkich uczuć i zgodne jest z naturalnym konfliktem pokoleń. Toteż na koniec Jowisz i Wenus godzą się z sytuacją: odbywają się uroczyste zaślubiny Amora i Psyche w obecności wszystkich bogów, Psyche zostaje obdarzona niesmiertelnością, Wenus jedną się z ukochanym synem. Natomiast Edyp, zabijając ojca i posługując matkę, wprowadza w czyn powszechną dziecięcą fantazję. Obracając te fantazje w rzeczywistość, Edyp

działa przeciw naturze, zgodnie z którą syn winien poślubić kobietę należącą do jego własnego pokolenia, a nie matkę, i pojednać się z ojcem. Dlatego też dzieje jego kończą się tragicznie dla wszystkich.

Nie wiemy, czy Freud pozostawał pod wrażeniem analogii i różnic zachodzących między tymi dwoma starożytnymi mitami, ale wiemy dobrze, jak bardzo zafascynowany był mitologią grecką; studiował ją gorliwie i kolekcjonował greckie, rzymskie i egipskie posazki. Wiedział, że Psyche przedstawiano jako młodą i piękną, z ptasimi lub motylimi skrzydłami. Ptak czy motyl to symbole duszy w wielu kulturach, uwydatniające jej transcendentną naturę. Dzięki tym symbolom słowo Psyche wyposażone jest w znaczenia wiążące się z pięknem, delikatnością i tym, co niesubstancjonalne – z ideami, które łączymy z duszą do dzisiaj; sugerują one także, że jeśli chcemy zbliżyć się do Psyche, wymaga to z naszej strony największego szacunku, ostrożności i uwagi, ponieważ w przeciwnym razie moglibyśmy ją zniszczyć. Uprawianie psychoanalizy również wymaga szacunku, ostrożności i uwagi.

IV.

Wszystkie wysiłki Freuda podczas całego życia zmierzały do tego, aby pomóc nam w rozumieniu siebie samych, a przez to w uwolnieniu się od spętania przez nieznane nam siły, sprawiającego, że życie nasze pełne jest cierpienia, a nawet wielkich nieszczęść, i że unieszczęśliwiamy innych, w znacznej mierze na własną zgubę. Badając, co zawiera nasza nieswiadomość, Freud podał w wątpliwą pewność bardzo nam drogie przekonania, takie jak wiara, że ludzkie możliwości doskonalenia się są nieograniczone, i że człowiek jest z natury dobry; uprzytomnił nam nasze ambiwalencje wewnętrzne oraz przyrodzony narcyzm, odkrywając, że wywodzi się on z dziecięcego egocentryzmu i ukazując jego niszczący charakter wówczas, gdy już jesteśmy dorośli. W życiu i pracy Freud wypieczętował nakaz wypisany na świątyni Apollina w Delfach:

Poznaj samego siebie

i pragnął również nam pomóc w tym zadaniu. Dogłębne poznanie siebie budzić może jednak skrajny niepokój. Pociąga za sobą konieczność wewnętrznych przemian, co jest zadaniem trudnym i bolesnym. Źródłem wielu rozpowszechnionych nieporozumień dotyczących Freuda i psychoanalizy jest ów lek przed samopoznaniem – wygodne przekonanie, wspierane przez wprowadzający emocjonalny dystans język istniejących przekładów, że psychoanaliza to metoda analizowania określonych aspektów zachowania innych ludzi. Odkrycia Freuda stanowią zagrożenie dla naszego narcystycznego obrazu siebie. Ilekroć jest w tym ironia, że dzieło człowieka tak usilnie dążącego do samorozumienia wywołuje tyle nieporozumień co do psychoanalizy, które mają charakter obronny właśnie w tym zakresie. Przyjmując tylko niektóre, wyrwane z całości jego myśli, twierdzenia Freuda dotyczące roli popędów seksualnych w kształtowaniu się osobowości człowieka, nie rozumiejąc jego tragicznego przekonania, że niszczyielskie tendencje ludzkie wywodzą się z mrocznej strony ludzkiej duszy, i przekształcając to przekonanie w łatwą teorię, że negatywne przejawy zachowania człowieka stanowią tylko i po prostu następstwo tego, że żyje on w złym społeczeństwie, wielu kontynuatorów Freuda spłycało psychoanalizę tak bardzo, że przekształcała się ona w coś, co stanowi przeciwieństwo głębokiego Freudowskiego spojrzenia na kondycję ludzką. Freud był przekonany, że stworzenie społeczeństwa cywilizowanego stanowi – mimo wszystkich jego niedociągnięć – najwyższe osiągnięcie człowieka. Jedynie zupełne niezrozumienie tego, co Freud pisze w pracach *Totem i tabu* (1912–1913) i *Das Unbehagen in der Kultur* (1930), pozwala żywić wygodne przeswiadczenie, że psychoanaliza to nie konfrontacja z otchłaniem w nas samych i niewiarygodnie trudne zadanie oboznania się z panującym w tej otchłani chaosem oraz zyskania nad nim kontroli, ale coś, co ma uczynić życie łatwym i przyjemnym, i co

upowaznia nas do tego, aby - pod pretekstem autoekspresji - dawac niepohamowany upust popedom seksualnym, nie zwazajac na zadne ograniczenia, ryzyko czy cene. Caly wysilek Freuda zwiazany z odslanianiem nieswiadomosci zmierzal do tego, abysmy mogli zyskac pewna doza racjonalnej kontroli nad nia; abysmy wowczas, gdy dzialanie pod wplywem presji nieswiadomych nie jest rzecza wlasciwa, byli w stanie odwlec je lub mogli presje te zneutralizowac, albo tez - co najbardziej pozadane - potrafili skierowac je poprzez sublimacje ku wyzszym i lepszym celom.

Trudnosci napotkane przez Freuda podczas autoanalizy i trudnosci, jakie mieli jego pacjenci z wywoływaniem z pamieci stlumionych wspomnien, dowiodly Freudowi, ze odkrycie wlasnych tresci nieswiadomych nigdy nie jest latwe. Konkretne doswiadczenia z wczesnego okresu pracy pouczyly go, ze jesli ma sie uniknac niepozadanych konsekwencji tego procesu, jest rzecza absolutnie niezbedna, aby analityk bacznie czuwal nad dokonujacym sie u pacjenta przeniesieniem pozytywnym i nad wlasnymi uczuciami wzbudzonymi przez ten proces. Doszedl on do wniosku, ze jezeli praca nad odkryciem siebie samego ma odbywac sie w sposob zapewniajacy bezpieczenstwo i przynosic pozadane rezultaty, musi ona przebiegac w specjalnych warunkach. Aby pacjent mogl bezpiecznie otworzyc kociol ze swoimi tresciami nieswiadomymi, wyzwolic emocje i zniesc stlumienia - ktorzych znaczna czesc okazywala sie dla niego dotad bardzo uzyteczna w radzeniu sobie z zyciem w spoleczenstwie - konieczne jest przeprowadzenie tego procesu w stosunkowo krotkich, wydzielonych i scisle okreslonych porcjach czasu. Jedynie wowczas mozna sobie pozwolic na rozpetanie mysli i uczuc, nad ktorymi - dla wlasnego dobra i dla dobra innych - w zyciu codziennym musimy panowac. Jedynie wowczas zdolamy uzyskac wlasciwy wglad w to, co dzieje sie w naszej nieswiadomosci, jesli bedzie sie to odbywac w warunkach zagrazajacych naszemu normalnemu zyciu poza gabineciem lekarskim i naszym osobistym wieziom zyciowym.

Na te niezmierna ostroznosc Freuda w procesie analitycznym zazwyczaj nie zwraca sie uwagi i panuje przekonanie, ze psychoanaliza opowiada sie za nieograniczonym pozwalaniem sobie na wszystko, nie w slowach, wymienianych na osobnosc, przez scisle okreslony i wydzielony z zycia czas, ale w uczynkach, zawsze i wszedzie, we wszystkich sytuacjach zyciowych, bez wzgledu na spustoszenia, jakie to moze wywolac w naszym wlasnym zyciu i w zyciu innych ludzi. Poniewaz psychoanaliza odslonila szkodliwe nastepstwa nadmiernych stlumien, wytworzylo sie przekonanie, ze opowiada sie ona za zniesieniem jakichkolwiek autokontroli. Poniewaz podczas psychoanalizy stawia sie wymog:

nalezy wyjawic wszystko

- ale tylko przez piecdziesiat minut dziennie i pod opieka specjalnie przygotowanego i godnego zaufania terapeuty, ktory ochroni pacjenta przed zbyt glebokim lub zbyt pospiesznym wnikaniem we wlasna nieswiadomosc, wytworzylo sie przekonanie, ze glosi ona:

nie nalezy zwazac na nic,

w zadnym czasie i miejscu, przez cale zycie.

Poznaj samego siebie

zamieniono na:

Rob co ci sie podoba

Freud stale podkreslal, ze wrogowie psychoanalizy - ci, ktorzy uwazaja, ze nie jest ona nic warta - nie sa dla jej rozwoju niebezpieczni; problem stanowili dla Freuda naiwni zwolennicy jego nowej nauki i wszyscy, ktorzy pragna sie nia poslugiwac, aby usprawiedliwic wszelkie mozliwe roszczenia wlasnego egocentryzmu w zyciu i wobec innych ludzi. Obawial sie, ze psychoanaliza ulegnie zniszczeniu, jesli zostanie szeroko przyjeta, nie bedac zrozumiana. Po swoim pobycie w Stanach Zjednoczonych, gdzie w 1909 roku, w Clark University, po raz pierwszy i jedyny w uznaniu jego osiagniec nadano mu honorowy stopien naukowy, Freud przewidzial, ze taki wlasnie bedzie los psychoanalizy w tym kraju. W 1930 roku pisal:

Czesto slysze, ze psychoanaliza jest bardzo popularna w Stanach Zjednoczonych

i że nie napotkala tam tak zaciekłego oporu jak w Europie. (...) Wydaje mi się, że popularność słowa psychoanaliza w Ameryce nie oznacza ani obojętności z jej sednem, ani poszerzenia i pogłębienia sposobu jej rozumienia. (...) Znajomość psychoanalizy jest u amerykańskich doktorów i autorów najczęściej bardzo niedokładna, znają oni jedynie pewne słowa i formuły, co nie przeszkadza im w wypowiedzaniu bardzo stanowczych sądów².

Podobnie jak ojciec psychologii amerykańskiej, William James, Freud oparł swe dzieło głównie na introspekcji – własnej i pacjentów. Psychoanaliza polega w ogóle na introspekcji. Mimo że obecnie często cytuje się Freuda we wstępach do prac z dziedziny psychologii – i to częściej niż kogokolwiek innego³ – dzieła jego wywarły jedynie bardzo powierzchowny wpływ na cytujących go akademickich psychologów. Badania psychologiczne prowadzone na uniwersytetach amerykańskich i uniwersyteckie nauczanie psychologii w tym kraju są albo ukierunkowane behawioralnie, albo skupione na psychologii poznania, albo zorientowane fizjologicznie, koncentrując się niemal wyłącznie na tym, co możemy zmierzyć lub zaobserwować z zewnątrz; introspekcja nie odgrywa tu żadnej roli. Psychologia amerykańska jest tylko analiza – pomija całkowicie psyche, czyli dusze. Kiedy w dziedzinie psychologii rozwojowej – która nie powstałaby, gdyby nie dzieło Freuda – nawiązuje się do jego prac, to w większości przypadków autorzy albo zaprzeczają jego twierdzeniom, albo je trywializują. Dr Benjamin Spock, najbardziej znany pediatra swoich czasów, w książce *Baby and Child Care* przystosowuje odkrycia Freuda do poziomu dziecięcego. W jednym z dwóch miejsc, w których wspomina o Freudzie, pisze:

Silne przywiązanie (dziecka – B.B.) do rodziców posłuży mu potem do konstruktywnego celu i dziecko z niego stopniowo wyrośnie. (Freud nazwał tę przemianę rozwiązaniem zespołu edypalnego.)

A więc to takie proste! Przywiązanie służy określonej celowi i wyrasta się z niego, bez żadnych konfliktów czy pozostałości. Spock zdaje się sądzić, że zespół edypalny znika automatycznie wraz z upływem czasu – mimo że Freud ukazał, jak głęboki wpływ wywiera on na nas przez całe życie.

V.

Zygmunt Freud stworzył termin zespół edypalny (na oznaczenie klebowiska myśli, uczuć i impulsów, w większości lub całkowicie nieswiadomych, tworzącego się u dzieci wokół stosunków, jakie łączą je z rodzicami. Nie można zrozumieć, dlaczego Freud wybrał to osobliwe określenie, te metafory, jeżeli nie jest się obeznanym z ważnymi szczegółami opowieści o Edypie. Niestety, większość studentów amerykańskich, których starałem się zaznajomić z psychoanalizą, wykazywała mniej niż nikła znajomość mitu o Edypie czy Sofoklesowego Króla Edypa.

Historia Edypa zaczyna się od niezmiernie ciężkiego psychicznego i fizycznego urazu, jakiego dziecko doznaje od osób, które powinny być jego pierwszymi i najlepszymi opiekunami – od rodziców. Dzieciatko Edyp – zrodzone z Lajosa i Jokasty, króla i królowej Teb, ostrzeżonych przez wyrocznie, że synowi ich sadzone jest zabić ojca – zostaje okalzone (przez przebicie szpikulcem stop) i wydane na śmierć. Edypa, ocalonego od śmierci w najwcześniejszym dzieciństwie, wychowują król i królowa Koryntu, i dorasta on, sądząc, że to jego prawdziwi rodzice. Kiedy pewnego razu ktoś podsuwa mu myśl, że jest inaczej, przejmuje się tym tak bardzo, iż udaje się po wiedzę do wyroczni w Delfach. Wyrocznia głosi mu – tak jak ogłosiła to jego prawdziwym rodzicom – że zabije ojca i poślubi matkę.

Wstrząsnęty tą przepowiednią, Edyp tak mocno pragnie ochronić tych, o których sądzi, że są jego rodzicami, iż uchodzi z Koryntu, postanawiając nigdy nie wrócić. Podejmuje wędrowkę po Grecji i wtedy na rozstaju dróg spotyka

nieznajomego, z którym wdaje się w zwadę i którego zabija - a był to jego ojciec Lajos. W końcu Edyp przybywa do Teb, wówczas gdy miasto to pustoszone jest przez Sfingę), która legła na pobliskiej skale, zadaje przechodzącym osobom zagadkę do rozwiązania i zabija każdego, kto nie umie dać właściwej odpowiedzi. Edyp, człowiek bezdomny i mało dbający o życie, przyjmuje wyzwanie Sfingi. Kiedy udaje mu się rozwiązać zagadkę, w nagrodę zostaje królem Teb i poślubia Jokastę. Mija wiele lat i na miasto pada zaraza, która jest karą za nie pomścić zbrodnię Lajosa. Edyp musi odnaleźć mordercę, kiedy zaś prawda wychodzi na jaw, oslepia się, a Jokasta popełnia samobójstwo.

Termin zespołu edypalnego ma sens symboliczny. Jak w przypadku wszystkich metafor, którymi posługuje się Freud w swoich pracach, główną zaletą tego terminu jest jego sugestywność i bogactwo znaczeń. Znaczenia zawarte w tej metaforze aktualizują się na różnych poziomach, ponieważ - z racji jawnych i ukrytych związków z mitem i ze wspomnianym dramatem - jest ona powiązana z innymi metaforami. Freud wybrał ją, aby rozświetlić i przedstawić w żywy sposób coś, co opiera się zwyczajniejszemu wyrazowi. Jeżeli będziemy przekonani - jak właśnie wielu moich studentów - że termin zespołu edypalnego oznacza tyle, iż mali chłopcy pragną zabić mężczyznę, o którym wiedzą, że jest ich ojcem, i poślubić kobietę, o której wiedzą, że jest ich matką, nasz sposób rozumienia tego terminu opierać się będzie na skrajnym uproszczeniu mitu. Edyp właśnie nie wiedział, co czyni, zabijając Lajosa i poślubiając Jokastę, i pragnął najgorzej uniemożliwić sobie wyrządzenie krzywdy tym, których uważał za swoich rodziców. To, co termin ów sugeruje, to niepokój dziecka i jego poczucie winy z powodu ojcobójczych i kazirodczych życzeń oraz lęk przed konsekwencjami działań, które życzenia te wprowadzałyby w czyn.

Główne problemy, na których skupia się Sofokles w swoim dramacie, to wina Edypa i odkrycie przez niego prawdy; wokół tych również znaczeń koncentruje się sens pojęcia zespołu edypalnego. Freud odkrył, że jako ludzie dorośli nie jesteśmy świadomi tego, iż we wczesnym okresie życia osoba rodzica tej samej płci co my budziła w nas uczucia negatywne, i że ku obojgu rodzicom kierowaliśmy wówczas uczucia natury seksualnej; a nie jesteśmy tego świadomi, ponieważ wiele przejawów owych uczuć poddałmy głębokiemu stłumieniu. Freud odkrył dalej, że chociaż w wieku dorosłym o tych złożonych i ambiwalentnych uczuciach wobec rodziców nie wiemy, nadal wywierają one na nas nieswiadomy wpływ i wywołują poczucie winy. Te nieswiadome uczucia i wspomniane nieswiadome poczucie winy mogą powodować prawdziwe spustoszenia. Wreszcie, odkrył on, że kiedy stłumiona wrogość wobec rodzica tej samej płci i stłumione pragnienia seksualne budzone przez rodzica płci odmiennej stają się dostępne naszemu świadomemu rozpoznaniu, jesteśmy w stanie podjąć odpowiednie działania, aby powstrzymać pustoszące konsekwencje owych uczuć w naszym życiu osób dorosłych.

Kiedy mowa o zespole edypalnym, musimy pamiętać o tym, co przedstawione jest zarówno w micie, jak w dramacie Sofoklesa: że Edyp uczynił to, co uczynił, ponieważ rodzice całkowicie odrzucili go, gdy był dzieckiem, i że dziecko nie odrzucone w tak skrajny sposób przez oboje rodziców nigdy by takich czynów nie popełniło. Twierdzenia Freuda o głębokim tłumieniu pragnień edypalnych i o poważnych następstwach związanego z nimi poczucia winy - tak doniosłe dla zrozumienia konfliktu wywierającego tak wielki wpływ na kształtowanie się naszej osobowości - nie mają zastosowania w sytuacji, gdy ojciec próbował nas zabić w dzieciństwie; dlaczego mielibyśmy mieć poczucie winy z powodu tego, że chcielibyśmy wówczas pozbyć się takiego niegodziwca? A twierdzenia o występującym u chłopców życzeniu, aby zawsze, do końca życia, kochać matkę i być jedynym i wyłącznym obiektem jej miłości przez całe życie, oraz o poczuciu winy, jakie wywołuje chęć jej posiadania, nie są aktualne, jeśli matka zwróciła się przeciwko nam, gdy byliśmy mali. Jedynie wtedy, gdy kochamy rodziców i z całą świadomością pragniemy ich ochraniać, poddajemy tłumieniu negatywne uczucia wobec nich i budzone przez nich pragnienia natury seksualnej. Kiedy Freud mówi o edypalnym poczuciu winy, ma na myśli właśnie te uczucia stłumione, nie

dochodzące do naszej świadomości.

Edyp, uchodząc z Koryntu, nie zwrócił uwagi na napomnienie wypisane na świątyni w Delfach.

Poznaj samego siebie.

Nakaz ten implícite pouczał, że jeżeli ktoś nie zna samego siebie, nie zrozumie we właściwy sposób tego, co ogłosi mu wyrocznia. To, co Edyp uczynił, stanowiło spełnienie przepowiedni, ponieważ był on nieswiadomy swoich najgłębszych uczuć. Nie znając samego siebie, osadził, że byłby w stanie zabić ojca, który wychował go z największym staraniem, i poślubić matkę, kochającą go jak syna. Pozbawiając się wzroku, urealniał on metaforyczny sens swojej uprzedniej ślepoty – ślepoty na sens przepowiedni; ślepoty opartej na nieznanym sobie samemu. Natychmiast go może do tego czynu przykład Tejrezjasza, ślepego wieszczka, który odsłonił Edypowi prawdę o tym, kto jest zabójcą Lajosa. Postać Tejrezjasza ucielesnia myśl, że odwracając spojrzenie od świata zewnętrznego i zwracając je ku wnętrzu – ku wewnętrznej naturze rzeczy – zyskamy prawdziwą wiedzę i zdołamy zrozumieć to, co ukryte, a co należy poznać.

Zgodnie z główną zasadą psychoanalizy, poznanie siebie samego wymaga również poznania własnej nieswiadomości i zdobycia nad nią kontroli, która pozwoliłaby ustrzec się niszczącego dla nas samych i dla innych postępowania, motywowanego nie rozpoznanymi przez nas czynnikami. Toteż wymog zdobycia samowiedzy, stawiany przez wyrocznie każdemu, kto chce zrozumieć, co ona mu głosi, można rozszerzyć, odnosząc go do tego wszystkiego, co zazwyczaj jest w nas nieswiadome. We Freudowskim pojęciu zespołu edypalnego kryje się więc zarazem przestroga głosząca konieczność poznania przez nas naszych treści nieswiadomych. Jeżeli je poznamy, będziemy mogli sprawować nad nimi kontrolę. A wtedy, gdy znajdziemy się na rozstaju, nie wiedząc, jak a drogę obrac i czując się unieruchomieni przez osobę typu ojcowskiego, nie wymierzmy jej ciosu w niepohamowanym gniewie i frustracji. W chwilach wielkiego napięcia czynniki nieswiadome nie popchną nas do działań, które nas zniszczą, tak jak zniszczyły Edypa.

Niezmierzalnie ważne miejsce zajmuje w mitcie o Edypie – a więc także nieodłącznie w pojęciu zespołu edypalnego – myśl, że poki czyni Edypa oraz jego nieswiadome życzenia, nieswiadoma wrogość i nieswiadomy lek, które doprowadziły do tych czynów, nie są rozpoznane, ich niszczące działanie nie ustaje; symbolizuje to pustosząca Tebę zaraza. Gdy Edyp poznaje przyczyny zarazy, oczyszcza się, a zarazem ustaje. To właśnie jest w mitcie najważniejsze; z chwila gdy nieznanne zostaje poznane – gdy zabicie ojca i kazirodczy związek z matką zostają ujawnione, a bohater oczyszcza się – pustoszące skutki uczynków Edypa znajdują swój kres. h) Mit ten zawiera też ostrzeżenie, że im dłużej będziemy bronić się przed poznaniem tego, co ukryte, tym większą szkodę wyrządzimy sobie i innym. W psychoanalitycznym pojęciu zespołu edypalnego zawarte jest implícite to samo ostrzeżenie. Freud odkrył, podczas autoanalizy i w pracy z pacjentami, że kiedy odwazymy się na to, aby dostrzec własne pragnienia ojcobójcze i kazirodcze – co jest równoznaczne z oczyszczeniem się z nich – wówczas niszczące oddziaływanie tych uczuć zanika. Odkrył, że zdanie sobie sprawy z własnych uczuć nieswiadomych – przekształcenie ich z nieswiadomych w świadome – jest najlepszym sposobem ochrony się przed katastrofą, jaką spotkała Edypa.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że kiedy Freud dochodził do koncepcji zespołu edypalnego, głęboka znajomość mitu o Edypie i tragedii Sofoklesa ożywała w nim podświadomie dlatego, że w obu przypadkach mamy do czynienia z przestroga, iż jeśli czynimy coś, nie wiedząc, co czynimy, ma to niezwykle niszczące następstwa.

Odkrycia Freuda pozwalają nam również zrozumieć głębsze znaczenia wiążące się z postacią Sfingi, znaczenia, których źródłem jest prawdopodobnie nieswiadoma wiedza twórców mitu o głębokich warstwach duszy człowieka. W mitcie tym zestawione są skrajnie przeciwstawne rezultaty dwóch rodzajów działań: działania podejmowane pod wpływem presji nieswiadomych – jak wówczas, kiedy Edyp zabija

Lajosa, i działania, do którego przystępujemy, będąc od tego wpływu wolni - jak wtedy, gdy Edyp spotyka Sfingę. Nie jest ona postacią typu ojcowskiego, dlatego spotkanie z nią nie wywołuje w Edypie ambiwalencji wewnętrznych i innych trudności psychologicznych, dzięki czemu w konfrontacji z nią racjonalne władze duchowe Edypa nie ulegają żadnemu uszczupleniu, co pozwala mu z łatwością rozwiązać zagadkę. Freud ukazał, że odnosi się to do nas wszystkich: kiedy jesteśmy w stanie stawiać czoło mrocznym siłom, rozporządzając pełnią naszych racjonalnych władz, nie krepowanych przez czynniki nieswiadome, wówczas to, co racjonalne, odnosi zwycięstwo; a gdy w naszych uczynkach to, co racjonalne, bierze górę, wówczas jesteśmy w stanie przezwyciężyć czynniki niszczyielskie i uchronić się przed ich szkodliwym działaniem.

Sfinga, która daje ludziom zagadki do rozwiązania i pozera tych, co nie umieją udzielić właściwej odpowiedzi, sama stanowi zagadkę, jako że jest to istota będąca na polu kobieta, na polu niszczyielskim zwierzęciem. Górna część ciała to ciało kobiety o wydatnym biuście, dolna, w której mieszczą się organy seksualne, to ciało lwa, zwierzęcia z potężnymi kłami. Jest ona jednocześnie symbolem dobrej karmiącej matki - i matki złej, niszczącej. Symbolizuje lęk dziecka obawiającego się, że ponieważ chciałoby ono pochłonąć matkę, aby należała wyłącznie do niego i nie mogła go nigdy opuścić (jest to wyobrażenie, które ma źródło w fakcie, że małe dziecko, ssąc piers, karmi się matką, pochłania coś, co należy do jej ciała), zostanie w odwecie pochłonięte przez matkę.

Powiedziane jest, że Sfinga daje zagadki, różnego rodzaju, musimy tedy przyjąć, że zagadka, jaka dała do rozwiązania Edypowi, przeznaczona była specjalnie dla niego. Brzmiała to tak:

Rano chodzi na czterech łapach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech oraz:

Wtedy, gdy ma najwięcej nóg, jest bardziej bezsilny i porusza się najwolniej. Odpowiedz, jaka dał Edyp:

człowiek,
była właściwa, bo:

rano, w zaraniu życia (będąc niemowlęciem), czołga się on na czworakach, w południe, w sile wieku, chodzi na dwóch nogach, a wieczorem, w wieku podeszłym, potrzebuje trzeciej nogi - kostura czy laski; i oczywiście właśnie w niemowlęctwie, gdy ma najwięcej nóg, jest najbardziej bezsilny i najwolniej się porusza. Jednakowoż, jak słusznie zauważył Thomas De Quincey, istota, o którą chodzi w zagadce, to nie człowiek w ogóle, ale sam Edyp:

żadne niemowlę po urodzeniu nie jest tak bezsilne jak niemowlę porzucone, z przekłutymi i związanyimi stopami, i nikt też, będąc w podeszłym wieku, nie będzie bardziej potrzebował podpory niż oslepy w latach swej starości Edyp. Zapewne z racji pozostałości po wczesnym urazie był on bardziej wrażliwy na problemy związane z chodzeniem niż inni ludzie i więcej niż inni myślał o tym, co dla człowieka w różnych okresach życia znaczy chodzenie; jako małe dziecko musiał sobie lepiej niż inne, normalne dzieci zdawać sprawę z tego, że nie może chodzić na dwu nogach, ale musi posuwać się na czworakach. W opowieści o Sfindezce zostaje uwydatnione, jak można sądzić, to, że odpowiedzi na zagadkę życia nie stanowi człowiek, ale każdy we własnej osobie. Mit zatem przekazuje nam - jeszcze raz - że musimy poznać siebie samych, aby móc się wyzwolić spod mocy niszczyielskich potęg.

W ujęciu Freuda pragnienia edypalne są ściśle związane z lekiem kastracyjnym; jego zdaniem

lek kastracyjny przyczynia się do porzucenia dążeń edypalnych i sprawia, że człowiek wykształca w sobie kontrolne instancje psychiczne i moralność. Obecnie sądzimy, że w procesach tych ma również znaczny udział miłość dziecka do rodziców. Zdawał sobie z tego sprawę Szekspir, pisząc w sonecie CLI:

Yet who knows not conscience is born of love?

(Ktoż nie wie, że sumienie zrodziło się z miłości?).

Freud uważał, iż w społeczeństwach pierwotnych lek ojca, że syn zajmie jego miejsce, że go przewyższy, leży u źródeł praktyki obrzezania - czyli, zdaniem Freuda, symbolicznej kastracji. Sąd ten wzbudził wprawdzie później wątpliwości i obecnie poglądy na sens zawarty w rytuale obrzezania są inne,⁴ ale w każdym razie Freud rozpoznał, że w wytwarzaniu się zespołu edypalnego i w sposobach jego rozwiązywania ważną rolę odgrywają postawy rodziców. Na rolę tę i jej doniosłość wskazuje jasno mit.

Gdyby rodzice Edypa nie dali wiary przepowiedni, nie próbowaliby zabić syna. W owych czasach było powszechnie wiadome, że wieszczby Pytii są dwuznaczne i że trudno je zrozumieć właściwie. Ponieważ Lajos i Jokasta odnieśli się do tej przepowiedni bezkrytycznie, musieli być przekonani, że ich sposób rozumienia wieszczby jest właściwy, podobnie jak Edyp - sądzić, iż przepowiednia odnosi się do jego przybranych rodziców - był przekonany, że jego sposób rozumienia jest właściwy. W przypadku Edypa źródłem tego przekonania były jego własne uczucia wobec tych, którzy go od dzieciństwa wychowywali; w przypadku rodziców - ich własne uczucia wobec dziecka, uczucia, które w kształtowaniu się zespołu edypalnego odgrywają tak samo ważną rolę jak uczucia dziecka.

Lajosowi przepowiednia wyroczni wydała się przekonująca, bo obawiał się, że syn zajmie jego miejsce - najpierw w sercu żony, a potem w życiu społecznym. Lek o to pierwsze jest zazwyczaj - choć nie zawsze - nieuzasadniony, natomiast w drugiej dziedzinie ma on swoje podstawy, bo zgodnie z normalnym tokiem wydarzeń syn, dorastając, zajmuje w społeczeństwie miejsce sędziwego ojca. Jokasta musiała lekce sobie, że mogłaby kochać syna bardziej niż męża, w przeciwnym razie bowiem próbowałaby przekonać Lajosa, że źle rozumiał treść przepowiedni, gdyż ich syn na pewno nie uczyniłby tego, co przepowiada wyrocznia. Gdyby nie czuła takiego leku, nie przystalaby na to, aby wydać Edypa na śmierć, ale starałaby się go ocalić. Właśnie dlatego, że tego nie uczyniła, że uczestniczyła w próbie zabicia go, Jokasta zabija potem siebie sama. Samobójstwo jej nie ma nic wspólnego z poczuciem winy z powodu kazirodzkiego związku z Edypem, jak sądziło wielu moich studentów; Sofokles nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Opowieść o Edypie ukazuje zatem - wyprzedzając odkrycia psychoanalizy - że pragnienia edypalne dziecka powiązane są ściśle z uczuciami, jakie wobec niego żywią rodzice. Powiązane są z tym, że rodzice odczuwają skłonność do dziecka płci odmiennej, a dziecko tej samej płci budzi w nich postawę ambiwalentną (lub nawet wrogość), co powodowane jest lękiem, że zajmie ono ich miejsce. Jeżeli rodzice pozwalają sobie na rządzenie się uczuciami, wówczas wynika z tego taka tragedia, jaka przedstawiona jest w micie i w sztuce Sofoklesa.

Wiele jeszcze będzie można dowiedzieć się o życiu Freuda, jego dziele i rozwoju jego myśli, ponieważ sporo ważnych materiałów, które znajdują się w Archiwum Freuda złożonym w Bibliotece Kongresu, zostanie udostępnionych dopiero po 2000 r. Wątpię jednak, czy nawet wówczas poznamy wszystkie świadome i podświadome związki myślowe, dzięki którym Freud doszedł do odkrycia zespołu edypalnego, tak dalece trudna była to droga i tak długiego czasu wymagała. Wskazuje na to fakt, że między pierwszą wzmianką Freuda o Królu Edypie Sofoklesa, pojawiającą się w związku z odkryciem, jakie nieswiadome uczucia żywią dzieci wobec rodziców (wzmiankę tę znajdujemy w liście do Wilhelma Fliessa napisanym w okresie autoanalizy), a użyciem określenia zespół edypalny w pracy opublikowanej, minęło przeszło dziesięć lat.

Już w 1900 roku Freud pisał o podobieństwach zachodzących między psychoanalizą a tym, co dzieje się w Królu Edypie:

Akcje sztuki stanowi właśnie proces odsłaniania, krok po kroku, przy wzrastającym napięciu i poprzez przemyślane kluczenie - podobnie jak odbywa się to w pracy psychoanalitycznej - że sam Edyp jest zbrojca Lajosa, a nadto synem zabitego i Jokasty.

Rozmyślając nad Królem Edypem, tak jak Freud, dostrzega się, że cały ten dramat to w istocie walka Edypa o dotarcie do ukrytej prawdy. Jest to walka o poznanie,

w ktorej Edyp musi pokonac straszliwe opory wewnetrzne w docieraniu do prawdy o sobie samym, bo tak silny jest jego lek przed tym, co odkryje. Kazdy, kto obeznany jest z ta tragedia - a takie bylo zalozenie Freuda co do jego czytelnikow - musi pozostawac pod wrazeniem tego, ze Sofokles nie przedstawia uczynkow Edypa; nawet o jego pragnieniach dowiadujemy sie tylko z krotkiej wzmianki, gdy Jokasta powiada:

Nie lekaj sie tego slubu z matka; wielu mezczyzn miewa takie sny.i)
Jak mozna sadzic, w dramacie Sofoklesa zawiera sie pewien sposob mysl, ze (zyczenie, aby) pozbyc sie ojca i (zyczenie, aby) poslubic matke to los, podobnie jak to zostalo przedstawione w micie; i tak wlasnie jest. Jednak o istocie naszego czlowieczentwa - i o istocie sztuki Sofoklesa - nie stanowi to, ze jestesmy ofiarami losu, ale nasza walka, aby odkryc prawde o sobie samym. Jokasta, ktora powiada otwarcie, ze nie chce odkryc prawdy, nie zdola tez stawic jej czola, kiedy zostanie odkryta, i zginie. Edyp, ktory stawia czolo prawdzie, mimo ze wiaze sie ona dla niego z wielkim niebezpieczenstwem, z jakiego przynajmniej niejasno zdaje sobie sprawe, przezyje. Edyp wiele wycierpial, ale na koniec, w Kolonie, nie tylko znajdzie spokoj wewnetrzny, ale zostanie wezwany przez boga i dostapi przemienienia.

Najwazniejsze, o co chodzi w opowiesci o Edypie, w sytuacji edypalnej i w zespole edypalnym, jest nie tylko to, ze wszystkim nam sadzony jest ten tragiczny los, iz jestesmy uwiklani w glebokie konflikty wywolowane przez nasze dzieciace pragnienia, lecz takze koniecznosc rozwiazania tych konfliktow dzieki trudnej, a uwiecznionej powodzeniem walce o samopoznanie. Oto dlaczego pojecie zespolu edypalnego jak Freud stale podkreslal, zajmuje centralne miejsce w psychoanalizie.

VI.

Jezeli przyjmuje sie koncepcje zespolu edypalnego, nie rozumiejac mitu i dramatu, do ktorych nawiazuje ten termin, to przyjmuje sie psychoanalize, nie probujac dotrzec do jej glebszego sensu; tak wlasnie - choc nie jest to jedyna droga, ktora wiedzie do takich rezultatow - jak przewidywal to Freud, gdy myslal o losie psychoanalizy w Stanach Zjednoczonych. Poniewaz tlumacze dzieł Freuda na jezyk angielski maja na wzgledzie szersza brytyjska i amerykanska publicznosć czytajaca, a przynajmniej czytelnikom amerykanskim mit o Edypie i inne nawiązania Freuda do starozytnosci nic prawie nie mowia, dobrze byloby, gdyby tlumacze ci probowali wyjasnic znaczenie owych nawiazan w tekstach Freudowskich. Mozna by na to powiedziec, ze tlumacz winien zajmowac sie tylko najwierniejszym oddaniem tego, co autor literalnie napisal, w ramach tych mozliwosci, na jakie pozwalaja roznice zachodzace miedzy dwoma jezykami. Majac jednak do czynienia z taka dziedzina jak psychoanaliza i z jezykiem tak niezwykle starannie przemyślonym we wszystkich szczegolach jak jezyk Freuda, tlumacz musi uwzgledniac z wielkim wyczuciem nie tylko to, co napisane, lecz takze to, o co chodzi, a co zostalo wyrazone posrednio. Zadanie polega tu na tym, aby oddac nie tylko slowa skladajace sie na zdanie, lecz takze znaczenia, do ktorych slowa te nawiazuja i ktore maja ewokowac. Tlumacz musi byc wrażliwy na to, ze autor stara sie przemawiac rowniez do podswiadomosci czytelnika, budzic odzew emocjonalny, a nie tylko intelektualny. Krotko mowiac, musi oddac w przekladzie rowniez ukryte znaczenia przekazywane przez autora.

Nie watpie, ze tlumacze Freuda przekladajacy go na angielski pragneli przedstawic jego prace swojej publicznosci w sposob tak dokladny, jak to tylko mozliwe - w ramach takiego systemu odniesienia, w jakim chcieli, aby byl rozumiany. Jezeli Freud jest w tych przekladach bardziej zawily czy bardziej dogmatyczny niz w oryginale, jezeli mowi nie tyle o samym czytelniku, co o abstrakcyjnych pojeciach, nie o duszy ludzkiej, ale o ludzkim umysle, to wydaje

się, że powody tego nie leżały w złej woli czy w niedbalstwie tłumaczy, ale w tym, że pragnęli oni całkowicie świadomie zrozumieć Freuda tak, jakby mieścił się w obrębie medycyny, oraz że kierowała nimi nieswiadoma dążność do zachowania dystansu wobec emocjonalnego wpływu jego pisarstwa.

Autorzy przekładów angielskich trzymają się uparcie ducha wczesnej fazy myśli Freudowskiej, kiedy to skłaniał się on ku naukom przyrodniczym i medycynie, a nie uwzględniają tego, że w dojrzałszych fazach myślenie jego było myśleniem humanisty, i że zajmowały go szeroko pojęte problemy człowieka w ludzkiej kulturze oraz kwestie związane z ludzką duszą. Uważał – co wypowiedział wprost – że znaczenie, jakie ma psychoanaliza dla każdego człowieka i dla kultury ludzkiej, jest ważniejsze od jej znaczenia medycznego. Podsumowując swoje poglądy na główne znaczenie psychoanalizy w *Neue Folge der Vorlesungen zur Einführung in the Psychoanalyse* (1933), w trzydziestym czwartym wykładzie, nie pominał wprawdzie jej skuteczności leczniczej, ale też nie ukrywał ograniczeń psychoanalizy w tym zakresie; w rzeczy samej powiada on, że nigdy nie wiązał zbyt wielkich nadziei z psychoanalizą jako terapią. Co prawda jest ona niewątpliwie najcenniejszą metodą psycholeczniczą, ale też zarazem metodą najtrudniejszą, wymaga bowiem szczególnych warunków i pochłania niezmiernie wiele czasu. Freud polecał psychoanalizę naszej uwadze

nie tyle jako terapię, ile raczej ze względu na to, co ona odsłania w dziedzinie, która człowieka najbardziej obchodzi, a którą jest jego własne człowieczeństwo, a także z racji odkrywanych przez nią związków między najbardziej różnorodnymi i najodleglejszymi sferami ludzkich poczynan.

Największe nadzieje wiązał z tym, że wraz z rozpowszechnieniem się wiedzy psychoanalitycznej i umiejętności zyskiwania wglądu w głębsze sfery ludzkiej duszy zmieni się sposób wychowywania dzieci. Uważał, że jest to najważniejsza dziedzina, na którą psychoanaliza powinna wywrzeć swój wpływ, wówczas bowiem mogłaby uwolnić od zbędnych stłumień, nie odpowiadających rzeczywistości leków i niszczącej nienawiści nie tylko te nieliczne osoby, które poddają się procesowi analitycznemu, ale o wiele więcej ludzi. Pomagając w znacznym umniejszaniu dolegających nam konfliktów wewnętrznych psychoanaliza może nam pomóc w bardziej racjonalnym działaniu – a więc, najkrócej mówiąc, w tym, abyśmy się stawiali bardziej ludzcy.

Psychoanaliza nie jest specjalnością medyczną – pisał Freud w *Nachwort zur Die Frage der Laienanalyse* (1927), – Nie pojmuję, jak można tego nie dostrzegać. Psychoanaliza należy do psychologii. Nie jest ona psychologią medyczną w sensie tradycyjnym czy psychologią procesów chorobowych. Jest psychologią we właściwym sensie słowa; na pewno nie wyczerpuje dziedziny psychologii, ale stanowi jej podłoże, najprawdopodobniej sama jej podstawę.

Przestrzega on dalej, aby nas nie wprowadzały w błąd zastosowania lecznicze psychoanalizy; posługuje się tu porównaniem z nauką o promieniowaniu, która ma wprawdzie zastosowania medyczne w dziedzinie techniki rentgenowskiej, ale nie należy do medycyny, tylko do fizyki.

Mimo tak jasnego i zdecydowanego postawienia sprawy, psychoanalizę uznano w Stanach Zjednoczonych za wyłączną domenę lekarzy); nie przyjęto tego, czym ona jest w swojej najgłębszej i najbardziej doniosłej istocie – wezwania, abyśmy stawiali się bardziej ludzcy, oraz wiedzy o sposobach, w jakie można to osiągnąć. Przekonanie psychoanalityków amerykańskich, że psychoanalizę można uprawiać wyłącznie lekarzom, było tak nieugięte, że decyzja New York State Legislature z 1926 roku uznano, iż prowadzenie procesu analitycznego przez osobę nie będącą lekarzem jest niedozwolone. Nie poprzestając na tym, Amerykanie prowadzili walkę o to w ramach Międzynarodowego Towarzystwa Psychoanalitycznego i zagrozili oderwaniem się od międzynarodowego ruchu psychoanalitycznego, jeśli stanowisko ich nie zostanie przyjęte. Boje toczące wokół tej sprawy doprowadziły do poważnych rozłamów w latach 1926–1932, kiedy to Ernest Jones, przewodniczący komitetu wyłonionego przez Towarzystwo, a mającego za zadanie uporanie się z tym problemem, doprowadził do kompromisu, zgodnie z którym uznano, że odtąd każde z

towarzystw narodowych wchodzących w skład towarzystwa międzynarodowego ma prawo decydować, na podstawie jakich kwalifikacji będzie przyjmowało swoich członków. W konsekwencji psychoanalizy amerykańscy - wbrew stanowczemu przekonaniu Freuda - ustanowili zasadę, że w Stanach Zjednoczonych tylko lekarze mogą być psychoanalitykami.

Postanowienia te miały pociągnąć za sobą daleko sięgające następstwa, choć wówczas nikt tego jeszcze nie podejrzewał. Gdy Freud niechętnie przystał na decyzje psychoanalityków amerykańskich, ośrodek ruchu psychoanalitycznego znajdował się w Europie, a najważniejsza grupa była grupa wiedeńska skupiona wokół Freuda. Wszyscy członkowie Komitetu kierującego ruchem psychoanalitycznym żyli w Europie: Freud i Otto Rank w Wiedniu, Karl Abraham, Max Eitingon i Hans Sachs w Berlinie, Sandor Ferenczi w Budapeszcie, Ernest Jones w Londynie. Nikt wtedy nie wyobrażał sobie, że niewielka i nie mająca większego znaczenia grupa psychoanalityków w Stanach Zjednoczonych mogłaby mieć jakikolwiek wpływ na całość rozwoju psychoanalizy, wszelkich bowiem postępów w niej, teoretycznych i praktycznych, dokonywano w ośrodkach europejskich (głównie za sprawą samego Freuda, jego córki Anny i innych członków Komitetu). Jednakże wraz z dojściem do władzy Hitlera wszystko nagle uległo zmianie. Psychoanaliza znikła z kontynentu europejskiego, a po wojnie psychoanalizy amerykańscy okazali się grupą największą i najbardziej wpływową, grupa, która zdominowała całą tę dziedzinę. Wydaje się bardzo mało prawdopodobne, że gdyby Freud mógł przewidzieć te sytuacje, przystałby na to, aby w Stanach Zjednoczonych psychoanaliza stała się specjalnością medyczną; kiedy bowiem żył w jakiejś sprawie zdecydowane przekonanie, nie zważał na możliwość rozłamu w ruchu psychoanalitycznym, aby tylko utrzymać jego rozwój w tym duchu, jaki uważał za właściwy.

Jak głębokie było przeswiadczenie Freuda, że z psychoanalizy nie można czynić wąskiej specjalności medycznej, osadzić można z jego listu do przyjaciół Oskara Pfistera, z 1928 roku. Nawiązując do dwóch swoich opublikowanych własnie książek, do książki *Die Frage der Laienanalyse* (1926), w której dowodził, że laikom (osobom nie będącym lekarzami) mającym przygotowanie psychoanalityczne winno przyznawać się prawo praktykowania psychoanalizy, oraz do książki *Przyszłość pewnego złudzenia* (1927), poświęconej naturze idei religijnych, pisał:

Nie wiem, czy pan uchwycił ukryta więź między *Laienanalyse* a *Przyszłością*. W pierwszej pracy pragnę ostrzec psychoanalizę przed lekarzami, a w drugiej przed kapłanami. Pragnę powierzyć ją osobom uprawiającym profesję, która jeszcze nie istnieje, profesję świeckiego współpracownika duszy, który nie musi być lekarzem, a nie może być kapłanem.⁵

Psychoanaliza nie miała być ani dyscypliną medyczną, ani wyznaniem.

Psychoanalizy nie mieli myśleć i postępować ani jak uzdrowiciele ciała, ani jak przekazicieli prawd ezoterycznych czy objawionych. (Nawiasem mówiąc, w pierwszym amerykańskim wydaniu przekładu pracy Freuda, opublikowanym w 1927 roku, tytuł *Die Frage der Laienanalyse - The Question of Lay Analysis* - został błędnie przetłumaczony jako - *The Problem of Lay Analysis*.k) Tak było aż do roku 1947, kiedy przekład wznowiono pod właściwym tytułem.)

W ostatnich miesiącach życia Freuda, gdy psychoanaliza niemal przestała istnieć na kontynencie europejskim, rozeszły się pogłoski, że zmienił on zdanie w omawianej kwestii i uznał, iż praktykowanie psychoanalizy należy powierzyć lekarzom. W związku z tym napisał (po angielsku):

Nie pojmuję, skąd wzięły się pogłoski, że zmieniłem poglądy na sprawę uprawiania psychoanalizy przez osoby nie będące lekarzami. W rzeczywistości nigdy swoich przeswiadczeń w tym zakresie nie odrzuciłem i trwam przy nich jeszcze bardziej zdecydowanie niż przedtem, wobec wyraźnej tendencji

Amerykanów, aby przekształcić psychoanalizę po prostu w służbę Psychiatrii. Chcąc dać wyobrażenie o tym, na czym polega funkcja psychoanalityka, który ma ułatwić wyłonienie się nowej osobowości i czuwać nad tym, aby proces ten przebiegał bezpiecznie - Freud porównywał często psychoanalityka i położną. Dziecko nie jest tworem położnej, nie ona też przesadza o tym, jakie ono będzie;

pomaga jedynie matce w bezpiecznym wydaniu go na świat. Podobnie psychoanalitik nie jest w stanie ani zrodzic nowej osobowosci, ani przesadzic o tym, jaka ona bedzie; wszystko to moze uczynic wytlaczenie osoba poddajaca sie procesowi psychoanalitycznemu. Porownaniem tym poslugiwali sie rowniez inni, gdy probowali zobrazowac role psychoanalitika. Poetka H.D. (Hilda Doolittle) w takich slowach dala wyraz temu, czego doswiadczyła podczas przebytej z Freudem analizy:

Jest on polozna duszy.

VII.

Za czasów Freuda, w Wiedniu, psychologia nie nalezala do nauk przyrodniczych, ale stanowila galaz filozofii; miala charakter rozważaniowy i opisowy, a tresc jej byla najscislej humanistyczna. Ten stan rzeczy utrzymywal sie az do II wojny swiatowej, a i późniejsze zmiany - gdy psychologowie poczeli nasladowac metody i sposob myslenia badaczy uprawiajacych nauki przyrodnicze - nastepowaly powoli i byly chwiejne. Jak Freud pojmowal psychologie, widac to z jego słów w pracy *Die Frage der Laienanalyse*:

W psychologu jedyny dostepny nam sposob opisu to przenosnie. Nic w tym osobliwego, tak jest wszedzie. Ale zmuszeni jestesmy wciaz i wciaz zmieniac te przenosnie, bo nigdy nie moga nam byc pomocne dlugo.

Wiele powodów sklada sie na to, ze Freud, wyjasniajac istote psychoanalizy, tak czesto poslugiwal sie metaforami. Jeden powód to ten, ze w psychoanalizie, mimo ze stajemy w niej wobec twardych, obiektywnych faktów, podejmujemy okreslone dzialania nie wobec tych faktów jako takich, ale wobec ich ukrytych - nalezacych do sfery wyobrazen - motywacji i sensów, o których mozemy jedynie wnosic posrednio. Metafory sluzily Freudowi jako pewnego rodzaju mosty laczące owe surowe fakty z nalezacych do sfery wyobrazen wyjasnieniami. Drugi powód wiaze sie jeszcze scislej z istota psychoanalizy. Tresci nieswiadome wyjawiaja sie - z racji stlumien czy dzialania cenzury - wlasnie w symbolach lub metaforach, i w psychoanalizie, w której taka waga przywiazuje sie do nieswiadomosci, próbuje sie o niej mówic w jej wlasnym, metaforycznym jezyku. Wreszcie, metafora mocniej porusza ludzkie struny w czlowieku niz czysto intelektualne stwierdzenie i wzbudza wiecej emocji, dzieki czemu mozemy odczuc, o co chodzi. A prawdziwe zrozumienie psychoanalizy mozliwe jest tylko wtedy, gdy jej pojmowanie intelektualne laczy sie z odzwieciem emocjonalnym; jezeli zachodzi tylko jedno lub tylko drugie, pozostanie ona nie zrozumiana. Udana metafora umozliwia polaczenie obu tych czynnikow.

Poeci mówia metaforami o tresciach swojej nieswiadomosci, totez Freud utrzymywal, ze i oni, i inni wielcy artysci wiedzieli juz wszystko to, co sam odkrywac musial w tak wielkim trudzie. W wielu swoich pracach odwoływal sie do utworów literackich i dzieł sztuki, aby pobudzic nasze odczucia intuicyjne, przemówic zarówno do naszych swiadomych wladz poznawczych, jak do wladz nieswiadomych. Przytaczal czesto Goethego i Szekspira oraz innych poetów, a takze takich pisarzy jak Dostojewski, Nietzsche i Artur Schnitzler, utrzymujac, ze wiedzieli oni o nieswiadomosci wszystko, co nalezy wiedziec. Uważal, ze sam jedynie uporządkowal to wiedze i udostepnil ja w takiej postaci, ze umozliwia nie tylko intuicyjne rozumienie nieswiadomosci, ale takze rozumienie jej w sposob jasny i wyrazny. Freud rzadko cytowal przyrodników, nie mówiac juz o lekarzach; wyjatek czynil jedynie dla tych swoich kolegow psychoanalitików, którzy zostali jego pierwszymi uczniami, a byli zarazem lekarzami.

Freud cenil anegdoty i dowcipy, zwlaszcza dowcipy zydowskie, poniewaz przepelnione sa tresciami nieswiadomymi. Podobnie jak metafora, dowcip sugeruje znaczenie, nie wyjawiajac go wprost, i sklania osobe obyta z takim procederem znaczeniowym do domysłów, jakie moga byc jego źródla nieswiadome. Jedno ze swoich podstawowych dzieł poswiecil Freud ukazaniu, jak inteligentnie, zwiezle i

zabawnie umożliwiają nam dowcipy wejrzenie w ludzka nieswiadomosc; w tym samym celu sam poslugiwal sie dowcipami w różnych swoich pracach. (Wiele dowcipów zydowskich bardzo rozpowszechnionych posród wiedzkiej inteligencji czasów Freuda ukazywalo jej przenikliwosc, ale w sposób odsłaniajacy zarazem prawdziwy charakter jej roszczen do własnej wyzszosci. Panujacy w Wiedniu antysemityzm wywoływal silny oddzwiek u ludnosci zydowskiej, którego nie bylo roztropnie wyjawiac otwarcie, dowcipy zydowskie stanowily wiec pewnego rodzaju ujście dla tych uczuc, wyrazajac metaforycznie prawdziwe uczucia wiedzkiej Zydów.) Z tych zatem i wielu podobnych powodów wazne jest, abysmy chcac zrozumiec Freuda zwracali baczna uwage na to, w jaki sposób posluguje sie on metaforami, niezaleznie od tego, czy w danym przypadku sam to uwyraznia, podkreslajac, ze mówi w sposób przenosny; wazne jest, abysmy nie brali jego metafor doslownie, traktujac je jako stwierdzenia faktograficzne.

Sposród wszystkich metafor, którymi poslugiwal sie Freud, zadna chyba nie ma tak daleko siegajacych konsekwencji jak metafora choroby psychicznej oraz - pochodna od niej - metafora psychoanalizy jako leczenia choroby psychicznej. Freud poslugiwal sie obrazem choroby i jej leczenia, abysmy mogli zrozumiec wplyw pewnych zaburzen na nasza psyche, przyczyny tych zaburzen i mozliwe sposoby radzenia sobie z nimi. Jesli nie rozpoznamy, ze to metafora i wezmiemy ja w sensie doslownym, umknie nam prawdziwe zrozumienie tego, czym jest nieswiadomosc i w jaki sposób dziala. W metaforze tej mówi sie o duszy tak, jak zazwyczaj mówimy o cieles. Jesli pojmiemy te metafory literalnie, tak jak stalo sie to w Stanach Zjednoczonych, wówczas nasza psyche czy dusza - Freud uzywal obu tych słów wymiennie - stanie sie czymś na pozór dotykalmym. Zyska własnosci upodabniajace ja do czegoś, co istnieje fizykalnie, jak organ cielesny; w konsekwencji leczenie jej obróci sie w cos, co bedzie nalezalo do nauk medycznych.

W Stanach Zjednoczonych, rzecz jasna, leczenie choroby psychicznej uznano za główne zadanie psychoanalizy, dokladnie tak jak leczenie choroby cielesnej jest głównym zadaniem medycyny. Oczekuje sie, ze u kazdego, kto przechodzi proces psychoanalizy, pojawia sie namacalne rezultaty - tego samego rodzaju, jakie uzyskuje lekarz leczacy cialo - a nie glebsze zrozumienie siebie samego i wieksza kontrola nad własnym zyciem. W 1949 roku jeden z czołowych psychologów amerykanskich powiedzial podczas zebrania Amerykanskiego Towarzystwa Psychologicznego, ze sprosród wszystkich elementów systemu Freudowskiego najszerzej przyjeto w tym kraju to, co dotyczy mechanizmów przystosowania. To znamienne stwierdzenie bardzo wiele mówi, w jaki sposób w Ameryce przyjeto psychoanalize, zwlaszcza ze Freud niewiele dbal o przystosowanie i nie uwazal, by mialo jakas wartosc. Prawda jest taka - i to winien byl ów amerykanski rzecznik psychoanalizy powiedziec - ze pojecie przystosowania zostalo wtloczone do systemu Freuda, poniewaz ma ono pierwszorzedne znaczenie w tej skali wartosci, jaka przyjmują psychoanalizy amerykanscy, i ze to zniekształcenie mysli Freuda wyjasnia szerokie rozprzestrzenienie sie psychoanalizy w Ameryce. Gdyby psychoanalizy amerykanscy dzielili z Freudem zainteresowanie dla duszy i podobnie jak on nie dbali o przystosowanie czy adaptacje do wymogów społeczenstwa, dzieje psychoanalizy w Stanach Zjednoczonych bylyby zupełnie inne, wtedy bowiem psychoanaliza musialaby wykroczyć poza wazkie ramy medycyny. Gdyby sie tak jednak stalo, to oczywiscie psychoanaliza nie moglaby zyskac w Stanach Zjednoczonych takiego powodzenia.

W kulturze niemieckiej, w której Freud zyl i która dzieło jego jest przesycone, istnialo i dotad istnieje okreslone, doniosle rozróznienie miedzy dwoma rodzajami wiedzy. O obu mówi sie, ze sa to Wissenschaften (sciences) [nauki] i obu przyznaje sie równe prawa w swoim zakresie, choc metody stosowane w jednej i drugiej dziedzinie maja bardzo niewiele wspólnego. Jedna dziedzina to Naturwissenschaften (natural sciences) [nauki przyrodnicze], a druga, przeciwna i jesli chodzi o przedmiot, i jesli chodzi o metode, to Geisteswissenschaften. Dla tego terminu trudno znalezc odpowiednik w jezyku

angielskim; dosłowne jego znaczenie to nauki o duchu, a ostatnie pojęcie ma swoje głębokie korzenie w niemieckiej filozofii idealistycznej. W dwu owych rodzajach nauk mamy do czynienia z całkowicie odmiennymi postawami wobec poznawania świata. Renan szukając francuskich odpowiedników wymienionych określił, sugerował podział wszelkiej wiedzy na la science de l'humanité i la science de la nature. Przy tego rodzaju podziale zostają sobie przeciwstawione dwa sposoby uprawiania wiedzy: hermeneutyczno-duchowy oraz pozytywistyczno-pragmatyczny. W znacznej części świata kultury niemieckiej, w czasach poprzedzających Freuda i za jego życia, psychologie zaliczano jednoznacznie do pierwszej dziedziny, natomiast w świecie kultury anglojęzycznej psychologie umieszczano zazwyczaj wśród Naturwissenschaften.

Wpływowi filozof niemiecki, Wilhelm Windelbrand, współczesny Freudowi, zajął się określeniem podstawowych różnic między tymi dwoma sposobami poznania. Uznał on, że nauki przyrodnicze są naukami nomotetycznymi, ponieważ dąży się w nich do odkrycia praw ogólnych i same one opierają się na prawach ogólnych, a w wielu z nich ważną rolę odgrywa matematyka. Nauki zaliczane do Geisteswissenschaften określił on jako idiograficzne, zmierza się w nich bowiem do poznania tego, czym się one zajmują, nie jako przypadków ilustrujących prawa ogólne, ale jako tych a nie innych, jednostkowych zdarzeń. Metoda stosowana w tych naukach jest metoda historyczna, bo zajmują się one historią ludzką oraz ideami i wartościami uznawanymi przez jednostki. Wymogi przyjmowane w naukach nomotetycznych to sprawdzalność prawdziwości twierdzeń w dających się powtarzać doświadczeniach, możliwość matematycznego i statystycznego ujmowania czynionych w nich odkryć, wreszcie, co najważniejsze, możliwość opartego na tych odkryciach, dokładnego przewidywania. W naukach idiograficznych natomiast mamy do czynienia ze zdarzeniami, które nigdy nie powtarzają się w tej samej postaci - nie można ich ani powtórzyć, ani przewidzieć.

W psychoanalizie zajmujemy się odkrywaniem przeszłych zdarzeń z życia tego a nie innego człowieka i ich następstw dla niego, i ani te zdarzenia, ani ich następstwa nie mogą być nigdy takie same dla dwu osób. Freud często porównywał psychoanalizę z archeologią: praca psychoanalityczna to jakby docieranie do głęboko zasypianych pozostałości minionego życia i przykładanie tego, co się wydobyło, do tych fragmentów, które są łatwiej dostępne; kiedy złączy się poszczególne części, wówczas można snuć domysły co do przeszłości i właściwości indywidualnej psyche.

Powołaniem Freuda była psychoanaliza, a ulubioną dziedziną zainteresowań archeologia. Czytał wiele dzieł poświęconych archeologii i historii, a mało prac z zakresu nauk przyrodniczych. Jak już wspomniałem, gromadził gorliwie starożytności greckie, rzymskie i egipskie; kupował je nawet wtedy, gdy wydatek był znaczny. W jego gabinecie lekarskim i na biurku, przy którym napisał wszystkie swoje prace, pełno było tych dzieł sztuki. Podczas posiedzeń z pacjentem mógł nieraz posłużyć się jednym czy drugim, aby pacjenta przekonać, pomóc mu lepiej zrozumieć jakąś myśl dotyczącą nieswiadomości. Do starożytności tych przywiązywał Freud tak wielką wagę, że odmawiał opuszczenia okupowanego przez hitlerowców Wiednia, gdzie życie jego było w niebezpieczeństwie, póki nie zyskał pewności, że zbiory te będzie mógł zabrać ze sobą.

Widac jasno, jak głęboko interesował się Freud prehistorią: prehistoria świata starożytnego, której śladów szukał w wykopaliskach starożytnego Egiptu, Grecji i Rzymu; prehistoria jednostki, która starał się odtworzyć z dzieciństwa danej osoby i z jej nieswiadomości; prehistoria rodzaju ludzkiego, do której starał się dotrzeć przez zrozumienie zwyczajów człowieka pierwotnego; prehistoria kultury, którą śledził, zastanawiając się nad zjawiskami totemizmu i tabu oraz snując domysły co do roli, jaką odegrał Mojżesz w ustanowieniu religii monoteistycznej. Nie można chyba wątpić, że gdy Freud mówi o swojej Wissenschaft, o psychoanalizie, ma na myśli badanie źródeł tego, co ludzkie, w najróżniejszych formach, w jakich się przejawia.

Psychoanaliza jest w pełni nauką idiograficzną, w której na podstawie zdarzeń

jednostkowych, historycznych, dochodzimy do określonego poglądu na rozwój i poczynania człowieka. Kiedy Freud analizuje własne sny (własne, a więc takie, które nie mogą przysnąć się nikomu innemu), gdy rekonstruuje przeszłość pacjenta, zastanawia się nad istotą dzieła sztuki i związkami zachodzącymi między dziełem a życiem i osobowością artysty, docieka, jakie mogły być początki religii i rytuałów, analizuje psychologię zbiorowości, rozważa, na jakiej podstawie opiera się życie społeczne czy monoteizm - zawsze porusza się w obrębie Geisteswissenschaften, stosując metody właściwe naukom idiograficznym. Jednakże gdy czytelnik anglojęzyczny napotyka słowo nauka [science], oznacza to dla niego naukę przyrodniczą; gdy napotyka słowo psychologia, skłonny jest myśleć, że chodzi o dyscyplinę, która chce należeć do nauk ścisłych, to znaczy opartych na kontrolowanych eksperymentach, dających się powtarzać i badać statystycznie. Jeżeli do takiego wyobrażenia dołączy się przekonanie, że psychoanaliza należy do medycyny (czyż Freud nie był lekarzem leczącym pacjentów i czyż praktyka psychoanalityczna nie jest zastrzeżona tylko dla lekarzy?), wyda się rzeczą całkiem logiczną, że prace Freuda należą do nauk przyrodniczych i że w tym duchu należy go przekładać.

Przy takim nastawieniu tłumacz Freuda będzie starał się znaleźć ściśle terminy i uczynić wszystko jasnym i wyraźnym, mimo że znaczna część procesu leczniczego - skupiona wokół najróżniejszych przejawów nieswiadomości - na to nie pozwala. Gdy tłumacz będzie miał do czynienia z nowo utworzonymi przez Freuda słowami, które nie mają odpowiedników angielskich, skłonny będzie znaleźć takie terminy, dzięki którym zdoła sformułować ściśle definicje, natomiast nie zdoła wzbudzić w czytelniku nieuchwytnych i pełnych emocjonalnego znaczenia treści, jako że będzie zapewne przekonany, że Freudowi, gdy tworzył swoje terminy, chodziło o tego rodzaju ścisłość. Przekład utrzymany w tym duchu umocni czytelnika w przekonaniu, że system Freudowski należy do nauk przyrodniczych.

Tego rodzaju zniekształcenie Freuda w przekładach na język angielski ulega jeszcze wielokrotnieniu przez to, że w piśmiennictwie angielskim zwykło się przyjmować zupełnie inną miarę ścisłości i jasności niż w piśmiennictwie niemieckim. Wyrażenia tego typu, które w języku angielskim zostałyby odrzucone jako niejasne i metafizyczne, w języku niemieckim uznaje się za zupełnie normalne. Autorzy angielscy, zwłaszcza w pracach naukowych, wystrzegają się wyrażen wieloznacznych, podczas gdy autorzy piszący po niemiecku wprowadzają je obficie. W pracach psychoanalitycznych pisanych w języku niemieckim oddawana jest w pełni wieloznaczna i cechująca się sprzecznościami natura nieswiadomości - a psychoanaliza w tak znacznej mierze przecież skupia się na nieswiadomości. Natomiast w pracach pisanych po angielsku wymogi dobrego stylu kazały wieloznaczności unikać. Teoretycznie biorąc, wiele kwestii poruszanych przez Freuda dopuszcza zarówno ujęcie hermeneutyczno-duchowe, jak pozytywistyczno-pragmatyczne. Gdy tylko takie dwie możliwości wchodziły w grę, tłumacz angielski niemal zawsze wybiera drugą, ponieważ najważniejszą tradycją filozofii angielskiej jest tradycja pozytywistyczna.

Nie znaczy to jednak, że ci, którzy pragną widzieć we Freudzie uczonego uprawiającego naukę przyrodniczą, a psychoanalizę chcą traktować jako gałąź medycyny, nie mogą znaleźć pewnych podstaw do tego w części jego prac. Freud nie był psychoanalitykiem od początku, doszedł do psychoanalizy w czterdziestych latach swego życia. Prace poprzedzające ten okres należą do dziedziny fizjologii i medycyny. Gdy studiował fizjologię na Uniwersytecie Wiedeńskim, rygorystycznie naukowości, których przestrzegali i wymagali jego nauczyciele, wywarły na nim silny wpływ; w rezultacie przyswoił sobie ich metody i wartości. Był ich wyznawcą również w całym tym okresie, gdy zdecydował się na prywatną praktykę lekarza-neurologa. Zmiany w jego postawie zachodziły bardzo powoli.

W pewnym okresie swego życia Freud zamierzał, jak pisze, całkowicie poświęcić się badaniom fizjologicznym, w której to dziedzinie zdołał odnieść już znaczne sukcesy. Powiada on, że porzucił te drogi wyłącznie z powodów finansowych. Ale zarówno jego charakter, jak dzieje życia wskazują, że względy finansowe nie

mogły tu być jedynym powodem; wydaje się, że stanowiły tylko dogodną racjonalizację, jak to często bywa wtedy, gdy ktoś utrzymuje, iż czyni coś jedynie dla pieniędzy. Pisał on także o tym, jak to jego odkrycie dotyczące ważnych dla medycyny właściwości kokainy nie zostało uznane. Sam jednak pozbawił się zasługi tego doniosłego odkrycia, opuszczając Wiedeń w decydującym momencie swoich badań, aby odwiedzić narzeczoną, której przy innych okazjach nie odwiedzał i nie stanowiło to wówczas dla niego problemu. Postępki jego wskazują, jak się wydaje, iż nieswiadomie pragnął porzucić tę drogę naukową. Freud był człowiekiem o osobowości bardzo złożonej, własne konflikty wewnętrzne pobudziły go do autoanalizy – procesu, podczas którego zrodziły się jego odkrycia psychonanalityczne. Właśnie ta autoanaliza stanowiła wielką przemianę Freuda. Idee jego ulegały w tym procesie daleko idącej ewolucji, dlatego też w jego pracach pojawiają się w różnych okresach różne ujęcia tego samego problemu. Ale liczne deklaracje Freuda, że w metodach swoich wzoruje się na naukach przyrodniczych – deklaracje, o których prawdziwości na pewno był w tych momentach głęboko przekonany – można ująć w innym świetle, jeśli się zwąży jego humanizm i stosowanie przez niego ideograficznych zasad wobec zjawisk, do których zrozumienia dążył sam i których zrozumienie nam chciał umożliwić. Wiele napisano o ważnej roli, jaką w autoanalizie Freuda odegrał jego bliski przyjaciel, Wilhelm Fliess. Fliess, laryngolog, był podobnie jak Freud głęboko przekonany o wielkiej doniosłości czynników seksualnych w życiu człowieka. Uważał, że wszystkimi procesami biologicznymi, w tym także narodzinami, chorobą i śmiercią, rządzi określona periodyczność. Aby tego dowiedzieć, zastosował do badań nad procesami biologicznymi najbardziej abstrakcyjną z wszystkich nauk – matematykę i oparł swój sposób rozumienia wszelkich zjawisk fizjologicznych na spekulacjach matematycznych. Freud próbował podać za sposób myślenia właściwym przyjacielowi, ale nigdy nie udało mu się to w pełni. W okresie, gdy poddał się autoanalizie, jeszcze bardziej oddalił się od nauk ścisłych. W jednym z listów do Fliessa napisał:

Gdy z dwu ludzi jeden potrafi powiedzieć, co to jest życie, a drugi (prawie), co to jest dusza, naprawdę powinni często spotykać się i rozmawiać.

W słowach tych zawarł rozróżnienie między tym, czym sam się zajmował – badaniami nad duszą, a pracami Fliessa, przynależnymi do nauk przyrodniczych.

W miarę rozwijania się procesu autoanalizy, Freud coraz bardziej oddalał się od nauk przyrodniczych i od Fliessa; w końcu całkowicie z nim zerwał. Nikt nie zastąpił Fliessa w życiu Freuda jako powiernik i najbliższy przyjaciel, ale wkrótce po zerwaniu z Fliessem Freud nawiązał stałą i częstą korespondencję z Jungiem. Podobnie jak Fliess, Jung był lekarzem, ale nadto psychoanalitykiem, a jak tego dowodzą jego późniejsze prace, fascynowały go mity i prehistoria. Wszystko to zaprzatało również mocno umysł Freuda, a choć jego postawa i poglądy w sprawach religijnych były bardzo odmienne, obaj zajmowali się religią z punktu widzenia psychologicznego. Zwrócenie się Freuda od Fliessa ku Jungowi można uznać za krok prowadzący w jego rozwoju wewnętrznym od biologii ku badaniu duszy.

Inny przykład tej ewolucji w poglądach Freuda, przekonanie początkowo, że psychoanaliza należy do nauk ścisłych, w których panuje zasada powtarzalności i przewidywalności zjawisk, to przemiana w sposobie ujmowania przez niego symboliki marzeń sennych. W 1913 roku w pracy *Das Interesse an der Psychoanalyse* pisał, że

psychoanalityk może w pewnej mierze dociec, jakie treści wyraża sen, niezależnie od skojarzeń osoby sniacej.

A więc sądził wówczas, że dzięki swojej nauce może z pewnym stopniem prawdopodobieństwa orzec, co znaczy pojawienie się określonego symbolu w śnie pacjenta. W 1925 roku w pracy zawierającej dalsze uwagi o wyjaśnianiu snów napisał:

Interpretowanie snów (...) w taki sposób, że nie uwzględnia się skojarzeń sniacego (...) nie jest naukowe i ma bardzo wątpliwą wartość.

Przekonał się on, że ten sam symbol może mieć dla różnych osób zupełnie różne znaczenia - że tylko wtedy, gdy badamy jednostkowe, pojawiające się właśnie u tej a nie innej osoby skojarzenia, jakie w niej budzi dany - symbol, możemy zrozumieć, co on dla niej znaczy. Freud doszedł do wniosku, że każde zdarzenie psychologiczne ma swoją jednostkową historię, jednostkowy kontekst, i tylko w tym kontekście można je zrozumieć.

Później Freud zdał sobie jeszcze jasniej sprawę z tego, że zwracając się ku naukom przyrodniczym, odszedł od tego, co naprawdę chciał w życiu robić. W pracy *Die Frage der Laienanalyse* pisze:

Po czterdziestu jeden latach pracy leczniczej wiem już o sobie to, że nie byłem lekarzem w ścisłym sensie słowa. Zostałem lekarzem, gdyż czulem się zmuszony do porzucenia swoich pierwotnych chęci; i moje zwycięstwo życiowe polega na tym, że tak określona droga powróciłem jednak na szlak wiodący w pierwotnym kierunku.

Jaki był ten pierwotny kierunek, wyjaśnił w *Dopisku do Wizerunku własnego*:

Po przejściu droga okólna - co mi całe życie zajęło - przez nauki przyrodnicze, medycynę i psychoterapię, zainteresowanie moje wróciło do zagadnień kultury, które ongi przyciągały młodzieńca, w którym ledwie budziła się myśl. (...) Ośrodkiem tego zainteresowania były wydarzenia historii ludzkości, oddziaływanie wzajemne natury ludzkiej, rozwoju kulturalnego i owych pozostałości przeszłości prastarych, których czołową przedstawicielką jest religia (...). Poswieciłem im z psychoanalizy wychodzące, ale daleko poza nią wybiegające rozprawy [...]

Zanim jeszcze Freud wyjawiał wprost, że nie nauki przyrodnicze i nie medycyna znajdowały się w centrum jego zainteresowań, pewien Anglik, uważający się za zakamieniałego przyrodnika, zdał sobie jasno sprawę, że to, o co przede wszystkim Freudowi chodzi, należy do sfery humanistyki. Wilfred Trotter, na którego Freud często powołuje się w książce *Massenpsychologie und Ich-Analyse* (1921), napisał:

Chociaż wielkość wzniesionej przez Freuda budowli i jej solidność wywiera wielkie wrażenie, trudno nie odczuć, że poprzez pokrępowaną atmosferę nauk biologicznych przebija przenikająca wszystko aura humanistyczna.

Sprawa, która mnie tu zajmuje, to nie problem, czy i w jakiej mierze Freud sam siebie uważał w danym okresie życia za przyrodnika, a w psychoanalizie widział naukę przyrodniczą - jako że czasami tak właśnie było. Chodzi mi o to, czy tłumaczy Freuda na język angielski, a w konsekwencji tych osób, które zapoznają się z psychoanalizą w Ameryce, nie wprowadziły i nie wprowadzają w błąd pewne wypowiedzi Freuda na ten temat zgodne z tego rodzaju ujęciem, tak że w zniekształcony sposób pojmują inne jego wypowiedzi, w których jasno dawał wyraz przekonaniu, że winniśmy uważać psychoanalizę za przynależną do humanistyki.

VIII.

Większość tłumaczeń pism Freuda na język angielski ukazała się za jego życia, a wszystkie istniejące przekłady angielskie zostały autoryzowane bądź przez niego samego, bądź przez osoby do tego upoważnione. Freud biegle czytał i pisał po angielsku, trudno więc zrozumieć, jak to było możliwe, że zaaprobował przekłady, w których i litera, i duch oddane zostały mylnie i które w tak znacznej mierze utrudniają czytelnikowi właściwe zrozumienie jego dzieła.

Zacząłem po raz pierwszy zapoznawać się systematycznie z angielskimi przekładami pism Freuda pod koniec lat czterdziestych, gdy moi przyjaciele i koledzy z University of Chicago opracowywali publikacje *Great Books of the Western World*, przygotowywana w ramach serii *Encyclopedia Britannica*; ostatni, pięćdziesiąty czwarty tom miał być w całości poświęcony Freudowi. Gdy zasiegano mojej opinii,

które z jego prac winny znalezc sie w tym tomie, wyrazilam przekonanie, ze potrzebne sa nowe przeklady, które oddalyby wierniej zarówno to, co Freud literalnie napisal, jak to, co staral sie przekazac. Moje argumenty - oparte nie tylko na lekturze istniejacych tlumaczen, lecz takze na doswiadczeniach ze studentami i z osobami nalezacyymi do personelu Szkoły Ortogenicznej, które, jak sie okazalo, nie byly w stanie na podstawie tych przekladów zrozumiec Freuda - musialy byc w znacznej mierze przekonywajace. Przez pewien czas redaktorzy zastanawiali sie, czy nie mozna by zamówic nowych przekladów wybranych prac. W koncu jednak bylo za malo czasu, koszty byly zbyt wielkie, a nadto wydawalo sie, ze istnieje nikle prawdopodobieinstwo, iz spadkobiercy Freuda wyraza na to zgode.

Kilka lat później zwróciła sie do mnie jedna z osób stojacych na czele pewnej powaznej fundacji, proponujac, bym przygotowal nowy przeklad z odpowiednim komentarzem. Trudno mi bylo przyjac te pociagajaca propozycje, poniewaz zadanie to zajeloby mi reszte zycia, watpilem w moje umiejtnosci w tym zakresie i bylem w pelni zaangazowany w prace w Szkole Ortogenicznej. Pojawial sie tez znowu ten sam problem, czy wlasciciele praw autorskich zgodziliby sie na nowy przeklad, zwlaszcza ze przygotowywane juz bylo autoryzowane, pelne wydanie dzieł Freuda po angielsku.

Dwudziestoczwartotomowa publikacja Standard Edition of the Complete Psychological Works of Sigmund Freud ogloszona przez wydawnictwo Hogarth Press ukazala sie w latach 1953-1974. Redaktor naczelny tej publikacji, James Strachey, przeszedl analize z Freudem w Wiedniu po I wojnie swiatowej i przetlumaczyl sporo prac Freuda na angielski za jego zycia. Przygotowujac Standard Edition, Strachey przeredagowal istniejace przeklady badz tez w pewnych przypadkach sporzadzil zupełnie nowe przeklady własne. Wszystkie te tlumaczenia uzyskaly aprobate Anny Freud. Poniewaz przeklady opublikowane w Standard Edition to w wiekszosci poprawione wznowienia dawniejszych tlumaczen - choc wiele, bardzo wiele bledów pozostalo w nich nadal, wszystkie uwagi, które tu przedstawiam, opieraja sie na tej publikacji. (Należy tu również zauwazyc, ze przygniatajaca wiekszosc Amerykanów czytajacych Freuda korzysta nie ze Standard Edition, ale z różnych tanszych wydan, które sa przedrukami wczesniejszych, gorszych tlumaczen.) · Tendencja, aby zastepowac zwykle, codzienne slowa [oryginalu niemieckiego] terminami medycznymi oraz uczonymi zapozyczeniami z greki i laciny, wlasciwa jest wszystkim tlumaczeniom opublikowanym w Standard Edition. W wykladzie dziesiatym Wstepu do psychoanalizy (1916-1917), rozwarzajac kwestie zwiazane z symbolika marzen sennych, Freud pisze:

Greckie podanie o Periandrze z Koryntu i jego zonie Melissie przynosi nam również potwierdzenie tlumaczenia pieca jako symbolu kobiety i lona matki.m)
(Daß der Ofen ein Weib und Mutterleib ist, wird uns die griechische Sage von Periander von Korinth und seiner Frau Melissa bestatigt.)

W Standard Edition oddano to tak:

That ovens represent women and the uterus is confirmed by (...).

[To, ze piece (chlebowe) przedstawiaja kobiety i macice, potwierdza (...)].

Jest tu pare problemów. Niewinna na pozór zamiana pieca na piece i podobna zamiana liczby pojedynczej na mnoga w slowie kobiety (zamiast kobiete) nie tylko nie jest niczym uzasadniona, ale sprawia, ze twierdzenie zawarte w tym zdaniu nie odpowiada chyba prawdzie. Mimo ze czesto spotykalem sie z tym, iz w marzeniu sennym piec chlebowy czy zwykly piec przedstawial symbolicznie kobiete albo lono kobiece, nigdy nie slyszalem, aby ktos mial sen, w którym piece przedstawialy symbolicznie kobiety czy lona kobiece. Gorsza jeszcze sprawa jest oczywiscie przelozenie Mutterleib jako uterus [macica]. Nigdy dotad ani ja, ani zaden z moich przyjaciel-psychoanalitików nie spotkalismy sie z tym, aby ktos mial sen, w którym piec przedstawial macice. Ale gdyby nawet cos tak malo prawdopodobnego zdarzylo sie kiedys, nie to Freud mial na mysli. W jezyku angielskim mozna wprawdzie uzyc zamiennie słów womb i uterus, ale slowo Mutterleib (mother's womb) [lono matczyne] mozna przetlumaczyc tylko jako womb. Chec, aby slowa

należące do ogólnego zasobu językowego zastępować terminami medycznymi, prowadzi do tego, że wyrażenie, które wywołuje głębokie skojarzenia emocjonalne, zostaje zastąpione wyrażeniem, z którym nie łączymy żadnych takich emocji. Któż z nas pragnie powrotu do macicy?

Trzydziesty pierwszy rozdział pracy *Neue Folge der Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse* Freud zatytułował *Die Zerlegung der psychischen Persönlichkeit*. Dosłowny przekład brzmiałby: Rozbiór osobowości psychicznej. Zwyczajwszy, o co w tym tytule chodzi, *Zerlegung* (taking apart) [rozbiór] oddać by można przez analizę albo podział. W *Standard Edition* rozdział ten nosi tytuł *The Anatomy of the Mental Personality*. Oryginał w najmniejszej mierze nie upowadza do tego, aby *Zerlegung* oddać jako anatomie, nie zezwala też na to sposób posługiwania się tym słowem w języku niemieckim. Słowa *anatomia* (*Anatomie*) używa się w niemiecku równie często jak w języku angielskim, w obu językach ma ono nadto takie samo znaczenie. Freud, który uczył się anatomii jako student medycyny, posłużyłby się tym słowem, gdyby oddawało ono to, o co mu chodziło. Wybór tego słowa w tłumaczeniu angielskim stanowi przykład dążenia tłumaczy angielskich do stosowania terminów medycznych.

Jedynie tym właśnie życzeniem, aby psychoanalizę uważać za dziedzinę medycyny, wyjaśnić można fakt, że trzy najważniejsze pojęcia teoretyczne Freuda oddawane są w przekładach angielskich nie przez wyrażenia angielskie, ale w języku, którego w naszych czasach używa się powszechniej już tylko przy wypisywaniu recept lekarskich. Przedstawiając funkcjonowanie naszej psychiki, Freud posługuje się pojęciami tego, co świadome, przedświadome i nieswiadome. Procesy psychiczne, o jakie mu chodzi, to procesy wewnętrzne i zindywidualizowane. Szukając odpowiednich nazw na ich określenie, Freud wybrał słowa, które należą do pierwszych słów, jakich uczy się każde dziecko mówiące po niemiecku. Na oznaczenie nieznanego, nieswiadomego treści psychicznych wybrał zaimek osobowy *es* (*it*) [to, ono], nadając mu formę rzeczownikową: *das Es*. Ale znaczenie tego terminu można w pełni uchwycić dopiero w zestawieniu z zaimkiem *ich* (*I*) [ja], któremu Freud również nadał formę rzeczownikową: *das Ich*. O jakie treści chodziło mu w tych terminach, pokazuje on jasno w pracy *Das Ich und das Es*, w której po raz pierwszy wprowadził te przeciwstawne, a zarazem uzupełniające się pojęcia. To, że w przekładach angielskich stosuje się łacińskie odpowiedniki owych zaimków osobowych: *ego* i *id*, a nie odpowiednie wyrażenia angielskie, sprawia, iż mamy tu do czynienia z zimną terminologią techniczną, pozbawioną jakichkolwiek skojarzeń osobistych. W języku niemieckim zaimki, którymi posługuje się Freud, mają oczywiście głębokie znaczenie emocjonalne, jako że czytelnik niemiecki używa ich przez całe życie; starannie obmyślony przez Freuda wybór tych słów ułatwia mu intuicyjne zrozumienie przekazywanych sensów. Żadne słowo nie ma tak bogatych i tak osobistych konotacji jak zaimek *ja*. Jest to jedno z najczęściej używanych słów w mowie codziennej, a co jeszcze ważniejsze, jest to słowo najbardziej indywidualizujące. Przez niewłaściwe oddanie *das Ich* jako *ego*, stworzono żargon, w którym całkowicie znika osobiste zaangażowanie, z jakim mówimy *ja*) - nie wspominając już o tym, że znika nasza podświadoma pamięć głębokich przeżyć z czasów, gdy ucząc się mówić *ja*, odkryliśmy siebie samych. Nie wiem, czy Freud znalazł powiedzenie Ortegi y Gasset, że tworzenie pojęć to zatracanie wieży z rzeczywistością, ale na pewno wiedział o tej prawdzie i starał się jak mógł uniknąć tego niebezpieczeństwa. Tworząc pojęcie *das Ich*, powiązał je z rzeczywistością - przez wybór słowa - tak ściśle, że w praktyce niemożliwością jest użycie tego terminu w sposób pozbawiający go owej wieży. Kiedy czytamy lub mówimy *ja*, zmusza nas to do introspekcyjnego spojrzenia na samych siebie. Inaczej jest natomiast w przypadku, gdy dowiadujemy się, że *ego* posługuje się w walce z *id* określonymi mechanizmami, takimi jak przemieszczenie czy projekcja - wówczas bowiem mamy do czynienia z czymś, co można badać z zewnątrz, obserwując innych. Tego rodzaju przekład - niewłaściwy i błędny, jeśli chodzi o budzony oddźwięk emocjonalny - sprawia, że psychologia o charakterze introspekcyjnym zostaje przekształcona w psychologię typu

behawioralnego, w której obserwacje dokonywane są z zewnątrz. Rzecz prosta, w taki właśnie sposób większość ludzi w Ameryce postrzega i stosuje psychoanalizę. Słowo ego używane w języku angielskim na długo przedtem, zanim tłumacze przekładający Freuda stworzyli z tego słowa pojęcie psychologiczne. Używano go – i w mowie codziennej jest tak do dzisiaj – w wyrażeniach pochodnych, jak egoizm [egoizm], egoistic [egoistyczny] i egotism [egotyzm]; wszystkie te wyrażenia zawierają ujemną ocenę. (Wyrażenie gwarowe nowszego pochodzenia: ego trip [w przybliżeniu: wysuwanie naprzód swojego ja] również jest pejoratywne.) Odnosi się to także do odpowiednich słów niemieckich – do rzeczownika Egoist i przymiotnika egoistisch. Freud, jak wszyscy mówiący po niemiecku, zdawał sobie naturalnie sprawę, że z tego powodu rdzeń ego ma zabarwienie ujemne, kojarzące się z samolubstwem.

Wybierając słowo Ich na oznaczenie jednego z najważniejszych pojęć dotyczących sposobu działania psychiki ludzkiej, Freud przybliżył nam swoje ujęcie owego działania w taki sposób, jak to tylko możliwe. Niemieckie Ich jest przy tym wyposażone w bogatsze i głębsze znaczenia niż angielskie I. Kiedy osoba mówiąca po angielsku pragnie wydatnie swoje osobiste zaangażowanie, skłona będzie powiedzieć raczej me, a nie I. Powie na przykład: That's me, gdy tymczasem po niemiecku powie się wówczas Ich, jak na przykład: Ich bin es, der spricht (That's me talking) [Ja jestem tym, który mówi]. Z tego względu lepiej byłoby w pewnych kontekstach oddawać Freudowski sens terminu das Ich przez the me, a nie przez the I. Freud wybrał słowo, które należy do mowy życia codziennego i wywołuje w nas żywy oddźwięk, tłumacze natomiast dają nam termin pochodzący z umarłego języka, termin, który zamiast tchnąć życiem, wprowadza atmosferę martwej erudycji.

Stanowczość, jaka nieraz czujemy, mówiąc ja, pozwala nam wyobrazić sobie, jak ja [w węższym sensie, Freudowskim, das Ich – D.D.] stara się ustanowić swoje zwierzchnictwo nad tym, co tłumacze angielscy nazywają id i superego oraz nad światem zewnętrznym. Gdy natomiast mówimy o ego, żadne takie wyobrażenie nie jest możliwe. Freud jednak wprowadza tutaj pewne doniosłe rozróżnienie. Gdy mówię ja, mam na myśli siebie całego, całość mojej osobowości. To wszakże, co Freud nazywa tu ja [w formie rzeczownikowej: das Ich – D.D.] obejmuje przede wszystkim świadome, racjonalne czynniki osobowości każdego z nas. Zdajemy sobie w takiej czy innej mierze sprawę z tego, że nie zawsze działamy rozsądnie i racjonalnie; psychoanaliza, jak żadna inna dyscyplina, obznajamia nas z działaniem w naszej psychice czynników irracjonalnych, nieswiadomych. Gdy więc Freud nazywa racjonalne, świadome czynniki psychiki każdego z nas ja [das Ich], w subtelny sposób nam to pochlebia, że w naszym najprawdziwszym ja jest właśnie to, co sami w sobie najbardziej cenimy. Czujemy intuicyjnie, że Freud słusznie nazywa w ten sposób coś, co sami odczuwamy jako prawdziwy ośrodek naszej osobowości, choć wiemy, że nie zawsze działamy w zgodzie z nim. Gdy ta właśnie część naszej osobowości nazywana jest ja [das Ich], skłania nas to do stawiania po jej stronie w walce, jaką prowadzi z irracjonalnymi, dziecięcopochodnymi, na wskroś egocentrycznymi czynnikami naszej psychiki. Wybór tej nazwy dla działających w nas czynników świadomych przyczynia się w subtelny sposób do wzmocnienia naszych dążeń do pokonywania chaosu wewnętrznego spowodowanego przez to, co w nas nieswiadome. Podczas leczenia psychoanalitycznego jedynie dzięki tym właśnie dążeniom – poprzez sprzymierzanie się ja pacjenta [das Ich] z wysiłkami terapeuty – można uporządkować się z ciemnymi siłami działającymi wewnątrz każdego z nas. Termin ja [das Ich] najbardziej spośród wszystkich terminów stosowanych w psychoanalizie zachęca nas do przekształcania naszych treści nieswiadomych w świadome i do myślenia w sposób psychoanalityczny.

Gdy mówimy:

ja nie będę już dłużej znosił moich irracjonalnych leków,
jest to zupełnie naturalny sposób mówienia, a jeśli znamy przy tym myślenie psychoanalityczne, wiemy, że owo ja to tylko świadoma w zasadzie część naszej psychiki, która stara się objąć kontrolę nad lekowymi wytworami naszej

nieswiadomosci. Nikt nie powie:

moje ego nie bedzie juz dluziej znosic moich irracjonalnych leków, ani nie to ma na mysli. Kiedy mówimy:

ja staram sie zrozumiec, czemu to uczynilem, cala nasza istota zaangazowana jest w ten wysilek, choc wiemy, ze tylko racjonalna czesc w nas usiluje zrozumiec, jakie nieswiadome presje - i dlaczego - sprawily, ze cos uczynilismy. Gdyby zas nawet zaszedl ten zupełnie nieprawdopodobny przypadek, ze ktos powiedzialby:

moje ego stara sie zrozumiec, czemu to uczynilem, powiedzenie takie byloby wyzbyte wszelkiego osobistego zaangazowania. Wprowadzajac terminy ego i id, stworzono sztuczny jezyk konceptualny, a przeciez psychoanaliza zmierza przede wszystkim do tego, aby pomóc nam w uporaniu sie z najmniej konceptualnymi przejawami naszej psychiki - z tym wszystkim, co w nas najpierwotniejsze, najbardziej irracjonalne, a co daje sie wyrazic (jezeli jest to w ogóle mozliwe) w jezyku najprostszym, najmniej wyszukany. Rozróznienie miedzy the I [das Ich, ja] a the it [das Es, to] jest dla nas bezposrednio zrozumiale i jasne, i nie wymaga zadnych zgola psychoanalitycznych wyjasnien, bo znamy je z naszego sposobu mówienia o sobie. Gdy na przyklad powiadamy: I went there [ja poszedlem tam], wiemy, co uczynilismy i z jakich powodów. Kiedy natomiast mówimy: it pulled me in that direction [popchnelo mnie to w tym kierunku], dajemy wyraz poczuciu, ze cos w nas - nie wiemy, co - zmusilo nas do określonego dzialania. Jesli osoba cierpiaca na depresje powiada: it got me again [znowu mnie to naszlo], daje jasny wyraz poczuciu, ze ani jej intelekt, ani swiadomosc, ani wola nie maja udzialu w tym, co sie z nia dzieje - ze jest ona w mocy sil bedacych poza zasiegiem jej wiedzy i kontroli.

Jednakze nawet termin the it [to] nie ma w jezyku angielskim tak bogatej aury emocjonalnej jak w niemczyźnie das Es. Tutaj slowo dziecko, das Kind, jest slowem rodzaju nijakiego. Kazda osoba mówiaca od urodzenia po niemiecku ma za soba taki okres zycia, w którym - w jej wczesnych latach - mówiono o niej es [ono, to]. Dlatego tez na termin das Es reaguje ona emocjami bardzo szczególnego rodzaju, przypomina jej sie bowiem wtedy, ze tak wlasnie mówiono o niej wówczas, gdy nie umiala jeszcze poddac stlumieniu wielu swoich impulsów - seksualnych czy aspoecznych (agresywnych lub innych), nie odczuwala jeszcze z ich powodu winy czy wstydu, nie czula jeszcze koniecznosci uporządkowania sprzecznosci wewnetrznych i wprowadzenia pewnego logicznego ladu do wlasnych mysli; krótko mówiac, slowo to przypomina jej czasy, kiedy cala jej egzystencja rzadzilo das Es. Dzieki tym wspomnieniom, nawet jesli nie sa swiadome, moze ona nawiazac o wiele bardziej bezposredni kontakt emocjonalno-poznawczy z tym, co Freud ma na mysli, uzywajac tego terminu na oznaczenie sfery nieswiadomego.

W trzecim pojeciu, również wprowadzonym przez Freuda w pracy Das Ich und das Es - w pojeciu uber-Ich, które czytelnicy przekladów angielskich znaja jako superego, polaczone sa dwa slowa nalezace do potocznej niemczyzny. W zlozeniu tym najwazniejsza jest druga czesc, która uwydatnia, ze pojecie to odnosi sie do czegos, co stanowi integralna czesc kazdej osoby - do pewnego wewnetrznego urzadzenia kontrolnego (czesto sprawujacego kontrole nadmierna), które kazda osoba sama w sobie wytwarza pod wplywem potrzeb wewnetrznych i uwewnetrznionego nacisku swiata zewnetrznego. Funkcja przyimka über (above, over) [ponad, nad] jest oddzielenie sfery das über-Ich od sfery das Ich.

Bledny odpowiednik superego wprowadzony do przekladów angielskich rychlo sie przyjal i obecnie czesciej i powszechniej uzywa sie tego slowa niz słów ego czy id. Ludzie, którym nigdy nie przyjdzie na mysl, aby mówic o swoim czy cudzym ego lub id, swobodnie mówia o swoim czy cudzym superego. Powodem jest tu moze okolicznosc, ze nie bylo dotad slowa, które zawieraloby nie tylko tresci wyrazone w slowie sumienie - te tresci owo stare slowo oddaje bardzo dobrze - lecz mialo takze szerszy sens, obejmujacy zarówno swiadome i w znacznej mierze uzasadnione przejawy tej kontroli wewnetrznej, jak przejawy nieswiadome, nieuzasadnione, przejawy, które maja charakter przymusowy, przesladowczy i wiaza

sie z samoukaraniem.

W systemie pojeciowym Freuda ja, to i nad ja sa tylko różnymi czynnikami calosci naszej psychiki, zawsze i nieodlacznie zwiazanymi ze soba; oddzielic je mozna wylacznie w teorii. Kazdy z nich pelni w sobie wlasciwy sposob doniosla a odmienna role w funkcjonowaniu psychiki, acz ich dzialanie na siebie zachodzi. W przypadku angielskiego terminu superego przeszkoda w emocjonalnym rozumieniu sensu pojecia Freuda i roli, jaka przypisuje on temu czynnikowi, jest nie tyle czastka super, co znów czlon ego. W zlozeniu das uber Ich czastka Ich ma przekazywac - tak bezposrednio, jak to w ogóle w przypadku slowa jest mozliwe - mysl, ze dana osoba sama wytworzyla w swojej psychice takie urzadzenie kontrolne, ze jej above-I [ja nadrzedne] stanowi rezultat jej wlasnych doswiadczen, pragnien, potrzeb i leków, rezultat tego, czym owe doswiadczenia, pragnienia, potrzeby i leki byly dla niej samej, oraz ze urzadzenie to zyskalo wladze nad nia dlatego, iz sama umiescila w nim uwewnetrznione wymogi co do siebie samej, jakie sobie stawiala i stawia. Dzieki takiemu osobistemu zrozumieniu tego terminu latwo pojmie ona, ze u innych dzieje sie podobnie i ze the above-I pelni te sama role w psychice drugiego czlowieka. Gdyby zamiast wprowadzacz slowo superego, utworzono angielskie zlozenie, w którego sklad wchodziliby I [ja], czytelnik latwo i momentalnie wyczulby, ze to on sam wlasnie musi borykac sie z ta czescia wlasnej psychiki. Czastka slowna natomiast, która ma charakter dookreslajacy, uber, przekazuje jedynie to, ze pojecie owo odnosi sie do tych przejawów naszej psychiki, które roszczaja sobie prawo do rzadzenia nami w imie swojej nadrzednosci. Z tego wzgledu takie terminy jak above-I, over I, upper-I i podobne [nad ja, ponad-ja, ja nadrzedne] bylyby wlasnymi odpowiednikami Freudowskiego das uber-Ich. Upper-I bylyby chyba najblizsze temu, o co Freudowi chodzilo. Jedna z definicji slówka upper, jaka podaje Webster's New World Dictionary of the American Language (odtad bede stosowal skrót: Webster) brzmi:

cos, co ma wieksza wladze, co znajduje sie powyzej czegos podobnego rodzaju lub powyzej czesci czegos.

Znamy dobrze wyobrazenia laczone z izba wyzsza (która ma tez zazwyczaj wyzsza wladze) i izba nizsza. Skladniki znaczeniowe wiazace sie ze znajdowaniem sie powyzej czegos i z posiadaniem wyzszosci oraz wiekszej wladzy to bylo wlasnie to, o co Freudowi chodzilo w slówku uber.

Jezeli porównac sposób, w jaki przelozono Freuda na angielski, z tłumaczeniami jego pism na inne jezyki, widac wtedy, ze poza ta jedna przyczyna, jaka jest nieswiadoma chec stwarzania dystansu emocjonalnego, majacego niweczyc emocjonalne oddziaływanie zaimków osobowych, oraz poza chacia wprowadzenia specjalistycznego jezyka medycznego, nie ma zadnych powodów, aby w tłumaczeniach na angielski uciekac sie do zaimków lacinski. W przekladach francuslch das Ich jest z reguly oddawane przez le moi, das Es przez le ca lub le soi, a das über-Ich przez le surmoi. W tłumaczeniach hiszpanskich das Ich oddaje sie jako el yo.

W pracy Die Frage der Laienanalyse Freud broni poslugiwania sie zaimkami osobowymi na oznaczenie wyróznionych przezen aspektów psychiki i wyjasnia, dlaczego odrzucil mozliwosc zastosowania tu nazw nalezacych do jezyka klasycznego. Zwracajac sie do wyimaginowanych rozmówców, pisze:

Prawdopodobnie wysuniecie watpliwosc, czemu na oznaczenie owych tworów czy sfer duszy wybralismy te proste zaimki, zamiast jakichs dostojnych nazw greckich. Jednakze w psychoanalizie pragniemy trzymac sie blisko zwyklego sposobu myslenia i wolimy nie odrzucac wiazacych pojec, ale raczej przysposabiac je do uzytku naukowego. Nie jest to zadna nasza szczególna zaslug; musimy tak czynic, poniewaz nasze wyjasnienia musza byc zrozumiale dla pacjentów, którzy czesto sa bardzo inteligentni, ale nie zawsze wyksztalceni. Nieosobowe to wiazze sie bezposrednio z pewnymi wyrazeniami uzywanymi przez normalnych ludzi. Sklonni jestesmy mówic: Naszlo mnie to w jednej chwili; cos we mnie bylo wtedy silniejsze ode mnie. C'etait plus fort

que moi.

A w rozważaniach poprzedzających ten fragment Freud wyjaśnia, że dla jednego ze swoich pojęć wybrał zaimek ja ze względu na wiązane z nim powszechnie znaczenie. Pisze on:

Opieramy się na powszechnej wiedzy, że w duszy człowieka istnieje pewien twór pośredniczący między jego percepcją zmysłową i potrzebami cielesnymi z jednej strony a aktami motorycznymi z drugiej i uzgadniający je, aby osiągnąć określony cel. Nazywamy ten twór naszym ja. Nie ma w tym nic nowego; do takiego przeswiadczenia dochodzi każdy z nas bez żadnej wielkiej filozofii, choć niektórzy są przy tym filozofami. Nie sadzimy jednak, że samo rozpoznanie istnienia takiej części aparatu psychicznego wyczerpuje sprawę. Rozpoznajemy nadto, że istnieje jeszcze inna sfera duszy, o wiele rozleglejsza, a przy tym ciemniejsza dla nas, którą nazywamy to.

Być może Freud nawiązuje tu między innymi do Nietzschego, który w istocie używa słów ja i to w podobny sposób. Nietzsche pisał:

Mysł pojawia się wtedy, gdy to tego chce, a nie wtedy, gdy chce tego ja; toteż nie jest prawdą, że orzeczeniu myśli odpowiada podmiot ja. To myśli: a nie ma (...) bezpośredniej pewności, że owo to i sławetne stare ja są jednym i tym samym. (Poza dobrem i złem).

Pod koniec życia Freud przedstawił jeszcze raz swoje myśli dotyczące struktury psyche ludzkiej w trzydziestym pierwszym rozdziale pracy *Neue Folge der Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse*. Podsumowując je, ujął cel psychoanalizy jako teorii i terapii następująco:

Gdzie było to, winno znaleźć się ja.

Nie miał przez to na myśli, że ja winno dokonać eliminacji tego czy zastąpić to w naszej psychice, jako że w jego schemacie teoretycznym to stanowi źródło naszej energii witalnej, bez której samo nasze życie musiałoby ustać.

(Nad tym można objąć kontrolę tylko w pewnych granicach

- napisał w pracy *Das Unbehagen in der Kultur*.

- Jeśli żada się od kogoś więcej, musi to doprowadzić do buntu lub do nerwicy, albo człowiek taki będzie wtedy nieszczęśliwy.)

W przytoczonej wypowiedzi Freud miał na myśli coś takiego, że w tych przypadkach, w których pewne sfery życia były dotychczas całkowicie lub w ogromnej mierze zdominowane przez to, ja winno zacząć wywierać konstruktywny wpływ na niepozadane przejawy tego i objąć nad nimi skuteczną kontrolę. Zadanie psychoanalizy polega więc na tym, aby udostępnić naszemu ja więcej sposobów docierania do obszaru, który pozostaje pod panowaniem tego i aby wspomóc ja w zyskiwaniu przewagi nad tym w tych przejawach działania tego, które zagrażają naszej pomysłowości.

Freudowi tak bardzo zależało na tym, aby wyrażone przezeń w przytoczonych słowach ujęcie celu psychoanalizy było jasne, że umieścił po nich oddzielny akapit składający się z jednego jedyne go zdania:

Jest to osiągnięcie kulturalne podobne do osuszenia Zuiderzee.

Porównanie to wydaje się szczególnie trafne. Objęcie procesem regulacyjnym obszaru Zuiderzee to objęcie go kontrolą poprzez skierowanie wód do zbiornika i osuszenie sporego obszaru zatoki Morza Północnego. Morze jest przyrodzonym, potężnym żywiołem świata naturalnego, który można porównać do tego w świecie psychiki. Morze jest nie tylko żywiołem, w którym wszelkie życie wzięło swój początek, ale musi istnieć morza, by życie mogło trwać nadal. Po wykonaniu prac regulacyjnych rozległy obszar Morza Północnego został uszczuplony tylko o niewielką część. Wydarty morzu ląd musi stale odpierać ponawiający się napór wody. Nieposkromione ataki żywiołu, jak choćby podczas przypływów, mogą zniweczyć znaczna część tego, czego dokonano. Podobieństwa z tym i jego relacjami z ja oraz z zadaniem, jakie ma do spełnienia psychoanaliza, są tu bardzo wyraziste.

Osuszenie Zuiderzee było osiągnięciem technicznym, toteż aby mogło ono posłużyć Freudowi do metaforycznego wyrażenia jego myśli, dodał on tu znamienne

okreslenie, uznajac je za osiagniecie kulturalne. Uzyl slowa Kulturarbeit, co literalnie znaczy:

praca majaca na celu osiagniecie kultury.

W Standard Edition slowo to zostalo oddane jako reclamation work [oddanie ziemi pod uprawe, zamienienie jakiegos obszaru w ziemie uprawna]. Przy najwiekszym wysileniu wyobrazni trudno uznac, ze jest to wlasciwy przeklad wyrazenie Kulturarbeit. Gdyby Freudowi chodzilo nie o okreslony metaforyczny sens tego, czego dokonano w obszarze Zuiderzee, ale o to, czym to bylo i czemu mialo sluzyc w realnej rzeczywistosci, uzylby slowa Urbarmuchung, które w jezyku niemieckim oddaje wlasnie to znaczenie: zamienienie jakiegos obszaru w ziemie uprawna. Freudowi jednak nie chodzilo o porównywanie psychoanalizy z przygotowaniem ziemi pod uprawe, ale o wydzieranie przyrodzonym zywiolom obszarów, które mozna udostepnic kulturze. Poslugujac sie taka metafora, chcial on uwydatnic, ze sfera dzialania psychoanalizy jest sfera duchowa w odróżnieniu od dzialan natury fizycznej czy materialnej. W przekladzie angielskim metafora ta zyskuje sens przeciwny i sugeruje, ze w psychoanalizie zmierza sie do osiagania celów praktycznych. Takie praktyczne korzysci plynace z psychoanalizy moga byc nawet niepomierne, ale nie zmienia to faktu, ze dla Freuda najwazniejsze byly w niej osiagniecia w sferze kultury, i o to tez chodzilo mu w tym przykladzie. Dla osób obeznanych z kultura niemiecka sposób, w jaki Freud ujal sedno psychoanalizy - poslugujac sie metafora zwiazana z wydzieraniem morzu ziemi - jest szczególnie poruszajacy, Nikt nie zajmuje w kulturze niemieckiej tak znaczonego miejsca jak Goethe i jego arcydzieło, Faust. Dzieje Fausta to dzieje walki toczacej sie o jego dusze miedzy silami swiatla i ciemnosci. Zycie jego to dazenie do glebokiego zrozumienia swiata i siebie samego. Aby odkryc, kim jest, Faust gotów jest zaryzykowac wszystko - zycie wlasne, a nawet dusze. W dazeniu tym jego lepsze ja jest w konflikcie z poteznymi i nieraz zyskujacymi przewage presjami popedowymi (uosobionymi w postaci Mefistofelesa), pod wplywem których niszczy on to, co najbardziej kocha (a co uosabia Malgorzata). Malgorzata reprezentuje lepsze ja Fausta; to ona wlasnie i to, co reprezentuje, zbawia dusze Fausta. U schylku zycia Faust jest przeswiadczony, ze wydarcie morzu czesci ziemi to ukoronowanie jego dazzen. Bedac przekonany ze czegos takiego dokonal, przezywa uniesienie radosci i gotów jest zakonczyc swój niespokojny zywot. Wlasnie ze wzgledu na to dazenie, aby dzieki twórczej mocy udostepnic caly nowy obszar pod przyszla uprawe, zostaje zbawiony. Wiemy, ze wplyw Goethego odegral rozstrzygajaca role w rozwoju intelektualnym Freuda, nie bedzie to wiec nie oparty na niczym domysl, ze Freud wybral metafore wydarcia morzu ziemi, poniewaz chcial, by czytelnik powiazal to, czy jest i do czego zmierza psychoanaliza z Faustem - wielkim dramatem o wydzieraniu duszy poteznym mrocznym zywiolom. Ani panteista Goethe, ani ateista Freud nie znalezli glebszego wyrazu dla swoich najistotniejszych mysli o losie czlowieka niz obraz zbawienia duszy.

IX.

Najwazniejsze psychoanalityczne dzieło Freuda to Die Traumdeutung). W ksiazce tej próbuje on wyjasnic, co dzieje sie w naszej nieswiadomosci i w snach, ukazujac, ile prawdy jest w powiedzeniu Szekspira, ze

jestesmy z takiej materii, z jakiej sa nasze sny.

Niestety mylne tłumaczenia - poczawszy od tytułu - utrudniaja zrozumienie tego donioslego dzieła.

Angielski przeklad tytułu oryginalu: The Interpretation of Dreams, choc, literalnie biorac, nie jest niewlasciwy, bynajmniej jednak nie stanowi tez szczesliwego odpowiednika tego, co przekazuje tytuł niemiecki. Dwa rzeczowniki wystepujace w tytule angielskim maja swoje scisle odpowiedniki w jezyku niemieckim, Traum [sen] i Traum sa równoznaczne. Slowo interpretation wystepuje

zarówno w języku angielskim, jak w języku niemieckim i gdyby Freudowi chodziło o umieszczenie w tytule tego słowa, to by się nim posłużył; mógłby też wybrać jakies podobne słowo niemieckie, jak Erklärung (explanation) [wyjaśnienie]. Wolął jednakże słowo przekazujące zupełnie inne znaczenia i wiązki skojarzeń znaczeniowych niż słowo interpretation, czy to w niemieckim, czy w języku angielskim.

Duden, słownik języka niemieckiego podobnie miarodajny dla tego języka jak dla angielskiego OED (Oxford English Dictionary), podaje przy Deutung takie znaczenie: próba uchwycenia głębszego sensu czy znaczenia czegoś (Versuch den tieferen Sinn, die Bedeutung von etwas zu erfassen). Freud chciał więc przekazać w swoim tytule właśnie coś takiego: że to, co przedstawia stanowi próbę - próbę uchwycenia - próbę uchwycenia głębszego sensu. Podkreślone to zostaje w pierwszym zdaniu wstępu do książki, zaczyna się on bowiem tak:

Próbując przedstawić tutaj znaczenie snów (...), (albo, jako że niemieckie słowo, jakim się tu Freud posłużył, to znowu Traumdeutung, można by to oddać jako głębsze znaczenie). Deutung to słowo pochodne od czasowników deuten i bedeuten, i konotacje owych czasowników przenoszą się na rzeczownik. Duden podaje przy deuten: wskazywać coś palcem, a przy bedeuten znajdujemy: na to, co jest tego czegoś sensem, co to znaczy, co jest poza nim, co się za tym kryje (welchen Sinn hat das, was meint es, was steckt dahinter):

Freud pragnął uwydatnić w tytule Die Traumdeutung, że będzie starał się ukazać wielowarstwowa naturę snów, rozjaśnić zawierający się w nich sens, wskazując, co kryje się za nimi. Nie było jego intencją obiecywanie, że zdoła uczynić jasnym i zrozumiałym (definicja słowa interpretować w OED) znaczenie snów, bo to nie jest możliwe. Każdy sen zawiera wiele elementów. Po pierwsze, istnieje jawna treść snu, sen taki, jaki sobie przypominamy. Pod nią mieści się treść ukryta snu, która w treści jawnej została zniekształcona lub której szczątki jedynie przedostały się do treści jawnej. Mamy tu jeszcze do czynienia z resztkami z dnia, z dopiero co przeżytych zdarzeniami, które wplotły się w sen czy częściowo wywołały pojawienie się snu. Dalej, mamy życzenia, które w snach znajdują wyraz i wiele innych elementów nieswiadomych. W istocie Freud próbował pokazać, co kryje się za snem w tej postaci, w jakiej przypominamy sobie po obudzeniu, i właśnie o poszukiwanie tego, co kryje się za nim (was steckt dahinter), chodzi w słowie Deutung.

Na różnicę między angielskim słowem interpretation a niemieckim słowem Deutung rzuca najlepsze światło inne słowo niemieckie: Sterndeutung [astrologia]. I Stenndeutung, i Traumdeutung to najdawniejsze w dziejach wysiłki, by coś uczynić zrozumiałym - w pierwszym przypadku ruchy planet, w drugim sny. Istnieją pewne podobieństwa między tymi dawnymi próbami odkrywania znaczeń a całkowicie nowymi usiłowaniami Freuda. Astrologowie próbują przewidzieć przyszłość na podstawie znajomości zdarzeń z odległej przeszłości, jako że ruchy gwiazd i konstelacji ciał niebieskich, które biorą pod uwagę, nastąpiły wiele lat świetlnych wcześniej. Wróżbicy i wykładacze snów również opierają się na czymś, co pochodzi z odległej przeszłości - na domniemanej mądrości żyjących w dawnych czasach pokoleń, jak choćby starożytnych Egipcjan (którzy może dlatego są w tej dziedzinie cenieni, że Józef na podstawie snów faraona zdołał przepowiedzieć przyszłość). Freud dzieli z jednymi i drugimi przeswiadczenie, które przyswiecało jego pionierskim odkryciom: że sny mają doniosłe znaczenie i że możemy je odkryć. Sadził również, podobnie jak oni, że sny można zrozumieć niemal wyłącznie w powiązaniu z minionymi zdarzeniami - jednak nie ze zdarzeniami na niebie, ale w życiu danego człowieka. W pewnym sensie odwrócił wierzenia astrologów i wykładaczy snów: ukazał, że wykładając sny nie możemy przewidzieć przyszłości, ale możemy odkryć pewne nieznane dotąd zdarzenia z przeszłości.

Dając swojej książce tytuł, o którym wiedział, że musi wywołać skojarzenia z tymi starodawnymi, ale wciąż jeszcze popularnymi próbami dociekania sensu

niezrozumiałych zjawisk, próbami fantastycznymi, opartymi na przesadach, Freud wskazał, że nie lekceważymy wysiłków zrozumienia tego, co w przekonaniu ogółu ludzi chcących myśleć poważnie i naukowo jest całkowicie pozbawione sensu. Tytuł ten sugeruje też, że nie można się spodziewać, aby analiza snów mogła osiągnąć te miary ścisłości, jaka stosuje się w naukach przyrodniczych. W pracy *Eine Schwierigkeit der Psychoanalyse* (1917)⁶) Freud porównał drogę swoich odkryć psychoanalitycznych z drogą Kopernika, który wkroczył na nią jako astrolog, a stworzył fundamenty nowożytnej astronomii - dyscypliny, która całkowicie zmieniła nasze pojmowanie wszechświata i pozwoliła nam zrozumieć, co dzieje się w nieskończonej (czy może skończonej, ale mimo to niewyobrażalnie rozległej) przestrzeni zewnętrznej, w której mieści się wszystko, co istnieje. Freud był przekonany, że badanie i rozumienie snów otworzy przed nami możliwość zrozumienia, co dzieje się w nie poznanym dotąd, rozległym obszarze wewnętrznym naszej duszy.

Lacinskie motto umieszczone przy tytule tej książki to jeszcze jedno ostrzeżenie, że dotyczy ona mrocznego świata, w którym nie można rozeznaczyć się z taką jasnością, jakiej słusznie spodziewalibyśmy się po interpretacji. Mottem tym, na które Freud zdecydował się po wielu wahaniach i zastanawianiu się nad innymi cytatami, jest werset z *Eneidy* Wergilego:

Flectere si nequeo Superos, Acheronta movebo.

Dla kogoś, kto nie jest obeznany z łaciną i literaturą rzymską, sens tego motto nie będzie dostępny. Nawet przekład - jeżeli nie zdolam wzruszyć niebios, poruszę świat podziemny - nie przekazuje pełnego znaczenia tego wersetu, bo trzeba znać jego kontekst. U Wergilego są to słowa Junony wypowiedziane w rozpacz, że nie zdoła otrzymać pomocy od bogów i dlatego musi jej szukać w świecie podziemnym. Sens motto w tym kontekście jest więc taki, że dopiero wtedy, gdy zawodzi wsparcie ze strony mocy światła (świadomej sfery psychiki), uzasadnione jest zwrócenie się do mocy mroków (do nieswiadomej sfery psychiki, aby pomogły nam w osiągnięciu celu (w tym przypadku - w zrozumieniu snów). Motto Freuda jest szczególnie celne, bo można je również zrozumieć w taki sposób, że jeśli wyższy świat (świadoma sfera naszej psychiki) pozostanie niewzruszona wobec nieswiadomości, to podziemny świat nieswiadomości zburzy ów wyższy świat. Tak więc motto, podobnie jak słowo *Deutung*, stanowi przestrożę, iż mamy wejść do świata mroków i niepewności, do świata chaosu, do świata, który opiera się jasnemu i jednoznaczному tłumaczeniu i interpretacji.

Zachęcając nas, by wraz z nim zstąpić do tego pozornie chaotycznego świata mroków, nieswiadomości i irracjonalizmu, Freud pragnął, byśmy zmienili nasz sposób widzenia człowieka; jest to wszakże możliwe tylko wtedy, jeśli zmieni się nasz sposób widzenia samych siebie i rozszerzy zakres rozumienia siebie, obejmując również najciemniejsze sfery naszej psychiki. Wówczas odkrywamy, że to, co się tam dzieje, można zrozumieć, bo to, co się tam dzieje, ma swoje właściwe sensy; i dzięki zrozumieniu tego, wiele się o sobie dowiemy. Freud starał się skorygować i poszerzyć nasze wyobrażenia o snach i pokazać nam ich znaczenia, ponieważ był przekonany, że obeznanie z ukrytymi sferami duszy pozwoli nam głębiej i pełniej rozumieć samych siebie.

Trudno o taki angielski przekład tytułu *Die Traumdeutung*, który byłby równie krótki, treściwy i bogaty w związki znaczeniowe, pozwalając je momentalnie uchwytyć przeciętnemu czytelnikowi. Słowo interpretacja jednak, zawierające sugestię jasnego i jednoznacznego wyjaśnienia snów, jest mylne. Zbyt wiele obiecuje i stwarza pozór, że to, o co tu chodzi, jest o wiele bardziej jednoznaczne niż w rzeczywistości. Takie tytuły jak *A search for the Meaning of Dreams* [Dociekania nad znaczeniem snów] czy *An Inquiry into the Meaning of Dreams* [Wprowadzenie do badań nad znaczeniem snów], choć niezbyt zreczne, bardziej odpowiadałyby intencjom Freuda. Wkrótce po opublikowaniu książki o snach Freud miał pewną wizję, o której pisał w liście do przyjaciela Wilhelma Fliessa. Był to obraz, że kiedyś na domu, w którym po raz pierwszy zrozumiał znaczenie snów, pojawi się marmurowa tabliczka z napisem:

Tutaj 24 lipca 1895 roku dr Zygmunta Freud odkrył tajemnice snów. A więc Freud mógł być zatytułować swoją książkę Tajemnica snów. Ale nie uczynił tego. Wybrał tytuł sugerujący, że to początki, stwarzający nadto wrażenie, że książka będzie dotyczyła starodawnej pseudonauki wykładania snów, a nawet, że będzie miała coś wspólnego z równie starą pseudonauką - z astrologią. Tytuł angielski stwarza wrażenie, że Freud przedstawia skonczonego traktat o snach; ponieważ nie zawiera żadnych nawiązań skojarzeniowych do astrologów, nie przekazuje też myśli, że istnieje analogia między odkrywaniem prawdy o wszechświecie a odkrywaniem prawdy wewnętrznego świata duszy.

X.

Zaden błąd w przekładach Freuda nie jest taką przeszkodą w rozumieniu Freuda-humanisty jak wyeliminowanie z owych przekładów tego wszystkiego, co w tekstach jego odnosi się do duszy (die Seele). U Freuda bardzo często pojawia się obraz duszy zwłaszcza w momentach najważniejszych, gdy stara się on przekazać najszersze ujęcie swojego systemu. I tak, w Die Traumdeutung, rozważając, skąd biorą się sny, powiada,

ze sen to wytwór aktywności naszej własnej duszy (daß der Traum ein Ergebnis unserer eigenen Seelentätigkeit ist).

A w pracy Die Frage der Laienanalyse, kiedy ujmuje w kategorii pojęciowej funkcjonowanie naszej psychiki i wprowadza pojęcia świadomości i nieswiadomości oraz rozróżnienie między działaniem tego, ja i nad ja, posługuje się słowem dusza na oznaczenie obejmującej tamto wszystko całości. Mówienie o ludzkiej duszy jest dla Freuda czymś całkowicie naturalnym. Ewokując obraz duszy i wszystkich łączących się z nią skojarzeń, uwydatnia on wspólne nam wszystkim człowieczeństwo.

Niestety, nawet w tych najważniejszych momentach tłumacze kazał nam sądzić, że Freud mówi o naszym umyśle [mind], o naszym intelekcie [intellect]. Jest to tym bardziej mylące, że uważa się często, iż nasze życie intelektualne nie ma żadnego związku z naszym życiem emocjonalnym, że światem naszych fantazji i snów - lub nawet, że stanowią one przeciwieństwo. Psychoanaliza zmierza oczywiście do zintegrowania życia intelektualnego i emocjonalnego.

Freud wielokrotnie posługuje się określeniami die Struktur des seelischen Apparats (the structure of the soul) [struktura duszy] i die seelische Organisation (the organization of the soul) [organizacja duszy]. W przekładach niemal zawsze oddaje się to jako mental apparatus [budowa umysłu lub aparat psychiczny] albo mental organization [sposób działania umysłu lub organizacja psychiczna]. Zamiany takie są tym bardziej mylące, że niemieckie słowa Seele i seelisch [przymiotnik od słowa dusza] o wiele ściślej odnoszą się do sfery spirytualnej (i wyłącznie do niej) niż słowo soul [dusza] we współczesnym amerykańskim użyciu. To, czym tłumacze zastępują tu oryginał, mianowicie angielskie wyrażenie mental, ma dokładny odpowiednik niemiecki w słowie geistig, które znaczy of the mind [przymiotnikowe użycie słowa mind] lub of the intellect [przymiotnikowe użycie słowa intellect]. Gdyby Freud miał na myśli geistig, pisałby geistig. Niech wystarczy tu jeden spośród bardzo licznych przykładów. W Neue Folge der Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse, w rozdziale Analiza osobowości psychicznej, gdy Freud opisuje działanie tego, ja i nad ja, mówi o trzech rejonach aparatu duszy (die drei Provinzen des seelischen Apparats). W Standard Edition wyrażenie to zostało przelożone następująco: the three provinces of the mental apparatus [trzy rejony aparatu umysłowego lub: psychicznego]. W dalszej części tego rozdziału Freud mówi o czymś, co określa jako die Strukturverhältnisse der seelischen Persönlichkeit. Wyrażenie to bardzo trudno przetłumaczyć; w przekładzie dosłownym trzeba by tu mówić o osobowości duszy [the personality of the soul]. Sens Freudowski najlepiej chyba oddawałoby coś

takiego: the structural relations of the innermost personality or soul [wiezi strukturalne zachodzące w obrebie najbardziej wewnętrznego osrodka osobowosci, czyli duszy]. W pierwszym rozdziale pracy Neue Folge... Freud pisze, że procesami zachodzącymi w naszej duszy rządzi konflikty:

wiemy, (...) że życie naszej duszy zdominowane jest przez konflikt między dwiema instancjami psychicznymi, które określamy - w sposób niedokładny - jako świadomość i nieświadomość (sie wissen [...] daß der Konflikt zweier psychischer Instanzen, die wir - ungenau - als das unbewusst Verdrangte und das Bewußte bezeichnen, überhaupt unser Seelenleben beherrscht).

W Standard Edition zwrot życie naszej duszy zdominowane jest przez został oddany jako dominates our whole mental life [całe życie naszego umysłu - lub: psychiczne zdominowane jest przez]. W zakończeniu wstępu do Neue Folge... Freud mówi o każdym, kto znajduje upodobanie w nauce o życiu duszy (wer die Wissenschaft vom Seelenleben liebt). Jest rzeczą jasną, że odnosi się to do psychoanalizy, do niego samego i do wyimaginowanych słuchaczy, których miał na względzie, przygotowując te nie przeznaczone do wygłoszenia wykładu. Można to oddać jako każdy, kto znajduje upodobanie w psychoanalizie czy każdy, kto znajdzie upodobanie w psychologii. Ale przelożono to tak: whoever cares for the science of mental life [każdy, kogo obchodzi nauka o życiu umysłu].

W Standard Edition (podobnie jak we wcześniejszych tłumaczeniach angielskich) niemal zawsze albo pomija się wzmianki Freuda o duszy, albo przekłada się je w taki sposób, jakby Freud mówił jedynie o ludzkim umyśle [mind]. W pracy The Uncanny (1919) wyrażenie Freudowskie im seelischen Unbewussten [w nieświadomości duszy] przetłumaczono jako in the unconscious mind [w nieświadomości umysłu]. W tym samym zdaniu zwrot gewisse Seiten des Seelenlebens (certain aspects of the life of the soul) [pewne aspekty życia duszy] oddano jako certain aspects of the mind [pewne aspekty umysłu].

Freud żywił niezmiennie przekonanie, że jeśli się chce zrozumieć jego system, ważne jest, aby myśleć w kategoriach duszy, żadne bowiem inne pojęcie nie mogłoby oddać z taką jasnością tego, co miał na myśli. Nie może też być żadnej wątpliwości, że gdy pisał seelisch, chodziło mu o duszę, a nie o umysł. Już w 1905 roku, w początkowej części pracy zatytułowanej Psychical Treatment (Treatment of the Soul) [Leczenie psychiczne (Leczenie duszy)] pisał:

Psyche to słowo greckie, którego odpowiednikiem niemieckim jest Seele [dusza]. Leczenie psychiczne zatem to leczenie duszy. Mógłby więc ktoś przypuszczać, że chodzi o leczenie chorobowych zjawisk w życiu duszy. Nie taki jednak jest sens tych słów. Przez leczenie psychiczne chce się tu raczej rozumieć leczenie, którego źródłem jest dusza, leczenie - czy to zaburzeń duszy, czy zaburzeń ciała - środkami, które przede wszystkim i bezpośrednio oddziałują na duszę człowieka.

(Psyche ist ein griechisches Wort und lautet in deutscher Übersetzung Seele. Psychische Behandlung heißt demnach Seelenbehandlung. Man konnte also meinen, daß darunter verstanden wird: Behandlung der krankhaften Erscheinungen des Seelenlebens. Dies ist aber nicht die Bedeutung dieses Wortes. Psychische Behandlung will vielmehr besagen: Behandlung von der Seele aus, Behandlung - seelischer oder körperlicher Störungen - mit Mitteln, welche zunächst und unmittelbar auf das Seelische des Menschen einwirken.)

W Standard Edition tytuł tej pracy brzmi: Psychical (or Mental) Treatment [Leczenie psychiczne lub umysłowe], a powyższy fragment przelożono następująco: Psyche is a Greek word which may be translated mind. Thus psychical treatment means mental treatment. The term might accordingly be supposed to signify treatment of the pathological phenomena of mental life. This, however, is not its meaning. Psychical treatment denotes, rather, treatment taking its start in the mind, treatment (whether of mental or physical disorders) by measures which operate in the first instance and immediately upon the human mind.

[Psyche to słowo greckie, które można przelożyć jako umysł. Leczenie psychiczne zatem to tyle co leczenie umysłu. Mógłby więc ktoś przypuszczać, że

chodzi tu o leczenie patologicznych zjawisk umysłu. Nie taki jednak jest sens tych słów. Leczenie psychiczne oznacza raczej leczenie, które za punkt wyjścia bierze umysł, leczenie (czy to zaburzeń umysłu, czy zaburzeń fizycznych) środkami, które przede wszystkim i bezpośrednio oddziałują na umysł.)

W przypisie tłumacze przyznają, że Seele jest w istocie bliższe greckiemu słowu psyche niż angielskie mind. Nie wspominając jednak o tym, że angielskim odpowiednikiem niemieckiego Seele jest soul a nie mind, jeszcze bardziej zniekształcają przez to dobitne stwierdzenie Freuda.

W Zarysie psychoanalizy, napisanym w 1938 roku, a opublikowanym pośmiertnie w roku 1940, Freud podkreśla, że prace całego swego życia poświęcił możliwie najpełniejszemu zrozumieniu świata ludzkiej duszy. Bezustannie powtarza, że ja [das Ich] stanowi tylko jeden z aspektów naszej psyche, czyli duszy, współlistniejący z innymi aspektami - z tym i z nad-ja. Szczególnie chyba w tym kontekście tak bardzo mu zależało na wyraźnym uwydatnieniu, że gdy mówi o ja, chodzi mu o nasze świadome życie psychiczne, a gdy ma na myśli wszystkie trzy instancje, całość psychiki, nasze życie świadome i nieswiadome, wtedy mówi o duszy.

Psychoanaliza - pisze - opiera się na podstawowym założeniu, którego rozpatrzenie należy do filozofii, ale którego uzasadnieniem są rezultaty, do których prowadzi. Z tego, co nazywamy naszą psyche (życiem duszy), znamy dwie rzeczy (...)

[Von dem, was wir unsere Psyche (Seelenleben) nennen, ist uns zweierlei bekannt].

Fragment ten ukazuje z całkowitą jasnością, że dla Freuda psyche i życie duszy stanowią jedno i to samo. Jak zwykle, w Standard Edition zamiast o duszy, mówi się o umyśle:

we know two kinds of things about what we call our psyche (or mental life) [znamy dwie rzeczy, które nazywamy naszą psyche (lub życiem umysłu)].

W wcześniejszej wersji Zarysu psychoanalizy, zatytułowanej Some Elementary Lessons in Psycho-Analysis, Freud pisze:

Psychoanaliza jest częścią należącej do psychologii wiedzy o duszy. (Die Psychoanalyse ist ein Stück der Seelenkunde der Psychologie).

Dla Freuda psychologia jest szeroka dyscyplina, której część stanowi wiedza o duszy, psychoanaliza zaś to z kolei pewna szczególna część tej ostatniej. Trudno o bardziej wyraziste stwierdzenie, że psychoanaliza z samej swej istoty skupia się na ludzkiej duszy. W Standard Edition zdanie to brzmi:

Psychoanalysis is a part of the mental science of psychology.

[Psychoanaliza jest częścią nauki o umyśle należącej do psychologii].

Naprawdę nie było żadnego powodu, by tak zniekształcić to, co u Freuda odnosi się do duszy - poza tym jednym:

chęcią, aby z psychoanalizy uczynić specjalność medyczną.

Nie było żadnego powodu, by tłumacze angielscy tak źle zrozumieli wszystkie te miejsca, w których Freud mówi o duszy. Pierwsze trzy znaczenia słowa soul w The Shorter Oxford English Dictionary bardzo dobrze oddają sens, o jaki chodziło Freudowi. Jako pierwsze znaczenie podano:

zasada życia w człowieku,

co zostało opatrzone kwalifikatorem przestarzałe. Drugie i trzecie znaczenie: spirytualna część człowieka w przeciwieństwie do czysto fizycznej oraz

emocjonalna część natury ludzkiej

są bardziej aktualne. To prawda, że słowa soul używa się obecnie w Ameryce głównie w powiązaniu ze sferą spraw religijnych. Jednakże w Wiedniu czasów Freuda było inaczej, i inaczej też jest w krajach niemieckiego obszaru językowego dzisiaj. W języku niemieckim słowo Seele ma nadal swój pełny sens i oznacza istotę człowieczeństwa, to, co w człowieku najpełniej duchowe i co w nim najcenniejsze. Powinno być przelożone tak, aby ten sens został zachowany.

To, co według Freuda tworzy istotę człowieka lub należy do jego istoty - dusze ludzka, tłumacze angielscy ograniczyli wyłącznie do ją w człowieku, do myślącej i rozumującej części człowieka. Pomineli nie rozumujące to, irracjonalny świat nieswiadomości i uczuć. Freud używa słów Seele i seelisch, a nie słowa geistig, ponieważ geistig odnosi się przede wszystkim do racjonalnych aspektów naszej psychiki, tych, których jesteśmy świadomi. Natomiast sens zawarty w słowie dusza, przeciwnie, obejmuje w znacznej mierze również to, z czego nie zdajemy sobie świadomie sprawy. Freud chciał wyrazić, że psychoanaliza zajmuje się nie ciałem człowieka i jego intelektem, tak jak czynia to jego koledzy-lekarze, ale przede wszystkim mrocznym światem nieswiadomości, który stanowi tak znaczną część duszy, żyjącego człowieka - albo, by to ująć na sposób starożytnych, owym nie znanym nam światem podziemnym, w którym, według mitów antycznych, przebywają ludzkie dusze.

Freud w żadnym miejscu nie daje ścisłej definicji słowa dusza. Przypuszczam, że posługuje się nim właśnie z tej racji, że sens jego nie jest ścisły, ale wywołuje bogaty odzwiek emocjonalny. Wieloznaczność słowa dusza oddaje skomplikowanie naszej psychiki, odzwierciedla wielość istniejących w niej równocześnie różnych, a nawet sprzecznych poziomów świadomości. Wprowadzenie klinicznej definicji tego słowa - co angielscy tłumacze Freuda przyjęliby bez wątplenia z największym zadowoleniem - odarłoby je z całej wartości, jaką miało dla Freuda w wyrażaniu jego myśli. Muszę jednak podkreślić, że Freud nie mówi o duszy w sensie religijnym, ale psychologicznym; jako pojęcie psychologiczne zaś jest to również pewna metafora. Jak dobrze wiadomo z własnych stwierdzeń Freuda, był on ateista. Pojęcie duszy, jakim się posługuje, nie zawiera nic nadprzyrodzonego; nie chodzi tu także o nieśmiertelność; jeśli coś z nas może przetrwać, to pamięć innych o nas - o tym, co stworzyliśmy. Przez dusze czy psychiki Freud rozumie to, co najcenniejsze w człowieku za jego życia. Freud był człowiekiem wielkich pasji. Dusza była dla niego siedliskiem zarówno intelektu ludzkiego, jak ludzkich namiętności, siedliskiem w znacznej mierze nieswiadomym. Głęboko ukrytym, trudnym dostępnym - i to od najważniejszych stron - nawet przy najstaranniejszym badaniu. Czyms, co nie daje się przeniknąć, a wywiera tak potężny wpływ na nasze życie. To w duszy tkwi istota naszego człowieczeństwa; dlatego też żadne inne słowo nie może oddać tego, co Freud miał na myśli.

XI.

Już przede mną wypowiedziano się krytycznie o angielskich przekładach pism Freuda, ale bardzo rzadko i ograniczając się do takiej czy innej krótkiej uwagi, jak gdyby tematu tego nie należało poruszać. Edoardo Weiss w książce *Principles of Psychodynamics* (1950) zauważa:

(...) nie tylko umysłu, ale i ciała doświadczają jednostka w swoim ja; dodać też można, że nie w swoim ego!

Max Schur pisze o pewnych błędach przekładowych, o których i ja tu wspominałem, w pracy *Freud: Living and Dying* (1972). Lewis J. Brandt poświęcił tym sprawom osobny (choć bardzo krótki) artykuł *Some Notes on English Freudian Terminology*.

7) Podobnie uczynił H. Frank Brull, autor pracy *A Reconsideration of Some Translations of Sigmund Freud*⁸). Brull jest, o ile wiem, jedynym autorem, który skierował pod adresem tłumaczy Freuda zarzut, że zniekształcili wypowiedzi, w których Freud mówi o duszy. Ernest Jones, biograf Freuda, człowiek, który był blisko niego, zauważa, że niektóre przekłady są nie tylko pod bardzo ważnymi względami niewłaściwe, ale nadto nie oddają wcale znakomitego stylu Freuda i stwarzają mylny obraz jego osobowości⁹). Pisze on, że gdy powiedział Freudowi, iż należy załować, że dzieła jego nie są udostępniane angielskim czytelnikom w lepszej postaci, Freud odpowiedział:

Wole zachować dobrego przyjaciela niż mieć dobrego tłumacza.

Ten brak zainteresowania niedobrymi przekładami własnych prac na angielski można chyba wyjaśnić ogólną niechęcią Freuda do tego, co amerykańskie, niechęcią, która zapewne wzmagala okoliczność, że Amerykanie z takim uporem obstawali przy traktowaniu psychoanalizy jako specjalności medycznej. Pewnego razu dał on żywy wyraz tym swoim negatywnym uczuciom, mówiąc do Ernesta Jonesa:

Ameryka jest krajem gigantycznym, ale to gigantyczna omyłka. Nie możemy wiedzieć z całą pewnością, dlaczego Freud tak sądził, ale - niezależnie od wszelkich możliwych względów osobistych mogło tu wchodzić w grę przekonanie o amerykańskim zmaterializowaniu i wyłącznym dążeniu do osiągnięć technologicznych, wykluczającym te wartości kulturalne - można powiedzieć: spirytualne - które dla niego samego były najważniejsze.

W pracy Zarys psychoanalizy, w rozdziale Jakosci psychiczne, Freud pisze:

Punktem wyjścia tego badania jest nie dający się z niczym porównać, umykający wszelkim wyjaśnieniom i opisom fakt świadomości. Mówiąc o świadomości, wiemy jednak bezpośrednio, z najbardziej osobistego doświadczenia, co się przez nią rozumie.

Przy zdaniu tym jest przypis, którego nie wymagał ani ten fragment, ani kontekst:

Przedstawiciele tak skrajnego kierunku, jak powstały w Ameryce behawioryzm, sądzą, że możliwe jest zbudowanie psychologii, która pomija ten podstawowy fakt!r)

Freud czuł niechęć do cywilizacji, która pomijała istnienie zjawiska świadomości. Był również zaniepokojony tym, co uważał za tani amerykański optymizm, stanowiący tak jawny kontrast z jego własną, tragiczną i głęboko pesymistyczną wizją życia. Gdyby wszakże ujął on w słowa sedno tego, co miał przeciw Stanom Zjednoczonym, powiedziałby zapewne, że Ameryce brak duszy. Freud bliski był wyrażenia tych myśli w książce *Das Unbehagen in der Kultur*. W pewnym miejscu ostrzega on, że w określonych warunkach grozi niebezpieczeństwo, które można nazwać niebezpieczeństwem psychologicznej niedzy (*das psychologische Elend der Masse*) i dodaje:

Współczesny stan kultury Ameryki dawałby dobrą sposobność badania tych przerazających szkód kulturowych. Odrzucam jednak pokusę wdania się w krytykę kultury amerykańskiej, nie chcę bowiem wywołać wrażenia, jakoby sam chciał się uciekać do metod amerykańskich.

Nie pisze on jednak, co ma na myśli, mówiąc o metodach amerykańskich, które budziły w nim taką dezaprobatę, że sam nie chciał się do nich uciekać. Jasna jest wszakże myśl, że stan kultury amerykańskiej powoduje niedzę [lub: niedole] psychologiczną.

Angielska wersja tego fragmentu to jeden z wielu przykładów tłumaczenia zniekształcającego, w którym siła Freudowskich stwierdzeń zostaje znacznie osłabiona. Niemieckie słowo *Elend* oznacza niedzę lub poczucie nieszczęścia; niedole; rozpacz. Natomiast w *Standard Edition* mamy wyrażenie *the psychological poverty of groups* [psychologiczne ubóstwo grup]. (Błędne tłumaczenie niemieckiego *Masse* jako grupy pojawia się tu za każdym razem: wróć do tego później.) Niemiecki odpowiednik ubóstwa to *Armut*, a nie *Elend*. Choć skrajne ubóstwo może oczywiście powodować niedzę lub rozpacz, nie są to rzeczy identyczne. Przekład angielski dopuszcza jedynie taką interpretację, zgodnie z którą Freud miał na myśli zubożenie psychologiczne, gdy tymczasem chodziło mu o stan poczucia niedoli, nieszczęścia. Słowo budzące silny oddźwięk emocjonalny, jak słowo *nedza* czy *rozpacz*, zostało zastąpione słowem innego rodzaju, które skłania raczej do takiego ukierunkowania myśli i uczuć, jakby chodziło o fakty zewnętrzne.

Ta tendencja do osłabiania wymowy znaczeniowej i emocjonalnej tłumaczonego tekstu występuje nie tylko w przekładach prac psychologicznych Freuda, ale zniekształca również istniejące tłumaczenia jego korespondencji i obraz jego osobowości, jaki się z niej wylania. I tak na przykład w jednym z listów do Wilhelma Fliessa opisuje on, jak w dzieciństwie wraz z rówieśnikami w okrutny

sposób traktował swoją małą kuzynkę. Słowo *grausam* (*cruelly*) [okrutnie] przelożono na *shockingly* [w sposób oburzający]. Wprawdzie okrutne traktowanie małej dziewczynki istotnie może być oburzające, ale przekładanie słowa *grausam* jako w sposób oburzający przemienia zdanie, w którym mowa o motywach uczuciowych opisywanego postępowania, w zdanie zawierające moralny osąd tego zachowania. Oryginał przekazuje nam jasny obraz emocji, o które chodziło; w tłumaczeniu jest inaczej. Inny przykład tej tendencji do osłabiania tekstu, sprawiającej, że ulega w ogóle zatraceniu jego sens i budzony przez ten oddźwięk emocjonalny to fragment, w którym Freud mówi o nieszczęściu (*Unheil, diasaster*), a w tłumaczeniu angielskim jest tylko *trouble* [zmartwienie, kłopot].

XII.

Zadna książka Freuda nie zyskała tak natychmiastowego powodzenia jak *Psychopatologia życia codziennego* (1901); jej popularność trwa do dzisiaj. Freud rozpatruje w niej motywy naszych omyłek językowych – w mowie i w piśmie, zapomnienia, przypadkowych niezręczności w ujmowaniu przedmiotów do ręki i innych chybionych czynności itd. Rozważania dotyczące podawanych przez niego przykładów bardzo trudno przetłumaczyć, zwłaszcza te partie tekstu, w których przedstawia podświadome motywy przypuszczalnie wchodzące w dany przypadek w grę, ponieważ wyjaśnienia te obejmują nieraz grę słów, a tej nie sposób oddać w przekładzie. Tak więc nie można tutaj czynić tłumaczom zarzutu z tego, że nie wszystkie subtelności analizy Freuda udało im się przekazać. Można by jednak oczekiwać, że uczynią wszystko, by uniknąć błędów, jeśli tylko da się ich uniknąć. Wydawałoby się, że sam temat książki uwarząliwi ich na to, iż mogą popełniać omyłki przekładowe pod wpływem motywów podświadomych. Tytuł książki przelożono na angielski właściwie, poza pierwszym słowem. Gdyby angielska wersja tytułu była poprawna, oryginał musiałby brzmieć *Die Psychopathologie des Alltagslebens* i byłby to bardzo dobry tytuł niemiecki, treściwy, prosty, zgodny z duchem niemieckim, trafny. Nie w taki jednak sposób Freud zatytułował swoją książkę; jego tytuł brzmi: *Zur Psychopathologie der Alltagslebens*. Niemieckie słowo *zur* to często używana, ściągnięta forma od *zu der* (to the) [nie ma odpowiednika polskiego; do lub z plus rodzajnik]. W takich kontekstach *zur* to wyrażenie eliptyczne, zastępujące zwrot przyczynkowy *do...* czy *rozważania nad...* [w polskich tytułach też: *Z zagadnień...*]. Najwłaściwszym przekładem byłoby: *On the Psychopathology of Everyday Life* [O psychopatologii życia codziennego] – i byłby to bardzo dobry tytuł angielski. Być może tłumacze angielscy w swoim tytule *The Psychopathology of Everyday Life* chcieli dać tytuł tak prosty, treściwy i krótki, jak to tylko możliwe, choć *The* jest tylko odrobinę krótsze od *On the*. Jednak nawet jeżeli takie były ich motywy, nie mogły one wchodzić w grę przy identycznym przekształceniu podtytułu, który w oryginale brzmi: *Über Vergessen, Versprechen, Vergreifen, Aberglaube und Irrtum* [O zapomnieniu, omyłkach w mowie, chybionym ujmowaniu przedmiotów w rękę, przesadach i błędach]. Tłumacze nie zmienili pierwszego słowa podtytułu, ale je po prostu opuszcili. Dali: *Forgetting, Slips of Tongue, Bungled Actions, Superstitions and Errors* [Zapominanie, przejęzyczenia, chybione czynności, przesady i omyłki]. Freud mógł być użyć również w głównym tytule przyimka *über*, a nie *zur*. Skoro zdecydował się na użycie tych dwóch słów, to jest rzeczą jasną, że starał się w ten sposób – niejako po dwakroć – powiadomić czytelnika, że w książce tej znajdzie jedynie pewne rozważania dotyczące wskazanej dziedziny spraw, ale w żadnym razie nie jest to skonczony, autorytatywny traktat. Forma nadana tytułowi i podtytułowi w przekładzie angielskim przekazuje pewność, gdy tymczasem Freud chciał wyrazić w jakiejś mierze wahanie. Właśnie dzięki temu łatwiej czytelnikowi śledzić jego wywody, bliższe mu się stają przedstawiane

przez Freuda próby zrozumienia pewnych zjawisk, czuje on, ile tu jest borykania się z trudnymi problemami, wysiłku, aby je rozwikłać. Jeśli czytelnik będzie miał w tym czy innym momencie jakieś wątpliwości, wcale nie będzie musiał być natychmiast przekonany i ułatwi mu to emocjonalna akceptacja tego, co czyta. Angielska wersja tytułu i podtytułu nie stwarza tego rodzaju więzi emocjonalnej między autorem a czytelnikiem. W jej świetle Freud wydaje się o wiele bardziej autorytatywny - na przekór jego intencjom. To, co chciał on tutaj przekazać owym żur i iber, wyrażał często o wiele pełniej w innych kontekstach. Na przykład kiedyś w rozmowie zauważył, że

nie należy sądzić, jakoby wartość odkryć i pojęć psychoanalitycznych była ostatecznie ustalona, bo przeciwnie, to dopiero początkowe stadium ich wypracowywania i trzeba jeszcze wiele czasu, by mogły się rozwinąć, dzięki wielokrotnemu sprawdzeniu i potwierdzeniu.¹⁰⁾

Ostrożność taka i poczucie, że daleko tu jeszcze do pewności, przystoi szczególnie książce poświęconej omyłkom popełnianym nie z braku wiedzy czy umiejętności, ale dlatego, że w czynności nasze wdają się procesy nieswiadome. Zgodnie z przekonaniem Freuda, z samej natury rzeczy nie można poznać wszystkiego, co wchodziło w grę przy popełnieniu jakiejś omyłki, ponieważ nieswiadomość ma charakter niejednoznaczny i wielowarstwowy, jest zbyt chaotyczna, przepelniona sprzecznościami, trudno o jej jasny obraz. W podtytule Freud wymienił pięć grup czy przykładów owych pomyłek, które skłonni jesteśmy popełniać, gdy stajemy się ofiarą naszej nieswiadomości. Określenia trzech z nich oddane zostały w tłumaczeniu angielskim najwierniej jak można: forgetting [zapominanie], superstitions [przesady] i errors [błędy]. Slips of tongue jako odpowiednik niemieckiego Versprechen można przyjąć, ale wyrażenie angielskie z lekką sugestią, że to sam język (w sensie organu cielesnego) jest odpowiedzialny za te omyłki. Lapse [uchylenie] byłoby tu lepsze. Według OED lapse to poslizgnięcie się w pamięci, mowie czy piśmie; niewielki błąd. Sam Freud, omawiając niektóre przykłady, posłużył się słowem łacińskim lapsus, od którego pochodzi angielskie lapse. Gdyby Versprechen przetłumaczyć jako lapse, miałyby to jeszcze inne zalety: wywoływałoby skojarzenie z odcieniem znaczeniowym tego słowa wiążącym się z znalezieniem się niżej, z upadkiem - z czegoś wyższego (czym tutaj jest świadomość) w coś niższego. O tym, że przejęzyczenie nie jest tu najlepszym odpowiednikiem, świadczy też fakt, że najczęściej mówi się potocznie o omyłce psychoanalitycznej, a nie o przejęzyczeniu psychoanalitycznym.

Ladnie by było, gdyby tłumacze okazali się wrażliwi na to, w jaki sposób Freud powiązał główne sprawy rozważane w książce, posługując się na ich określenie słowami mającymi ten sam przedrostek ver (znaczący w angielskim mis-): Vergessen, Versprechen, Vergreifen. Wskazuje to jasno, że we wszystkich trzech przypadkach chodzi o takie samo zdarzenie, że coś uległo spaceniu w ten sam sposób lub z analogicznych powodów. Wszystkie trzy przypadki to przykłady wmieszania się procesów nieswiadomych do czynności, które chce wykonać nasza świadomość.

Najbliższy niemieckiemu vergreifen byłby chyba angielski czasownik to mishandle, którego znaczenie dokładnie odpowiada słowu niemieckiemu, jako że w obu przypadkach przekazują one, że chodzi o wyrządzenie jakiejś szkody. Co więcej, zarówno niemieckie greifen jak angielskie to handle znaczą ująć w rękę, trzymać w ręce, dlatego też w obu przypadkach czasownik poprzedzony przedrostkiem ma tę samą ważną treść: coś miało zostać ujęte w rękę w sposób właściwy, a zostało ujęte w rękę w sposób niewłaściwy. Podając przykłady owego Vergreifen, Freud opisuje, jak on sam popełniał tego rodzaju czynności z powodu wdania się w nie motywów nieswiadomych. Opowiada na przykład, jak kiedyś zdjął pantofel i rzucił nim w taki sposób, że roztrzaskał marmurowy posazek Wenus, i wyjaśnia, że nieswiadomym motywem tego uczynku było poświęcenie cennego przedmiotu, aby uczcić powrót do zdrowia bliskiej mu osoby. Czynność ta nie była wcale niezdarna czy nieumiejętna, przeciwnie, wymagała właśnie wielkiej zreczności. Chodziło

jednak o uczynek majacy obie wlasciwosci okreslane slowem Vergreifen: o niewlasciwy sposób ujecia czegos w reke (pantofel) i o wyrzadzenie jakiejsz szkody (rozbicie posazka). Freud opisuje, jak w podobny sposób, ruchem reki, zbil gipsowa statuetke egipska. Powiada, ze nieswiadomie spodziewal sie, ze jesli poswieci mala rzecz, odwróci utrate wiekszej. Tak wiec wyrazenie bungled actions jako przeklad Vergreifen jest przekladem niewlasciwym z wielu wzgledów. Niewlasciwym, bo czynnosc, o która chodzi, nie jest wcale niezdarna, przeciwnie, czesto stanowi nader zreczny fizyczny wyraz nieswiadomych mysli, potrzeb czy pragnien. Nadto, wyrazenie to zaklada, ze czynnosc byla zamierzona i tylko przeprowadzenie jej okazalo sie niezreczne, gdy tymczasem czesto nie mamy do czynienia z zadnym umyslonym zamiarem. Przeklad taki nie tylko zle oddaje sens uzytego przez Freuda slowa, ale w dodatku eliminuje mysl, zeuczynki te, choc nie zamierzone, sa bardzo zreczne i celowe, oraz ten jeszcze skladnik znaczeniowy, ze nastepuje tez wyrzadzenia jakiejsz szkody - a wiec skladnik znaczeniowy zawierajacy sie i w niemieckim Vergreifen, i w angielskim mishandling.

Głównym pojeciem, na którym opieraja sie wywody w tej ksiazce, jest pojecie różnorodnych Fehlleistungen [czynnosci omylkowych]. Wazne tu jest zatem nie tylko to, jak różnie te odmiany zostaly nazwane w przekladzie angielskim, ale jak zostal oddany sam ten termin główny. Freud utworzyl slowo Fehlleistung na oznaczenie rozpoznanego przezen zjawiska polegajacego na tym, ze w rozmaitych okolicznosciach codziennego zycia udaje sie naszej nieswiadomosci - w rozmaity sposób wziac górę nad naszymi swiadomymi zamierzeniami. W slowie tym polaczone zostaly dwa rzeczowniki o skrajnie przeciwnym znaczeniu, które wywoluja w kazdym natychmiastowe wazne skojarzenia. Podstawowe znaczenie slowa Leistung to wykonanie, osiagniecie, dokonanie czegos, a Fehl wskazuje, ze dokonanie tego czegos nie powiodlo sie pod tym czy innym wzgledem - chybilo celu, bylo omylkowe. To, co nastepuje w czynnosci okreslonej jako Fehlleistung jest zarazem - tylko na różnych poziomach swiadomosci - rzeczywistym wykonaniem czegos i jawnym bledem wykonania, omylka. Zazwyczaj kiedy sadzimy, ze zaszla omylka, chodzi nam o to, ze cos nie poszlo tak jak nalezy, ze cos jest nie w porzadku, a gdy mówimy o dokonaniu czegos, zawarta w tym jest nasza aprobata. W przypadku Fehlleistung dwa te elementy naszej postawy ulegaja w pewien sposób pomieszaniu: aprobata i dezaprobata, uznanie i brak uznania. Fehlleistung to cos wiecej niz pojecie abstrakcyjne; to slowo, które w czytelniku niemieckim wzbudza bezposrednie, intuicyjne poczucie podziwu, ze procesy nieswiadome wykazuja sie taka nieomylnoscia i pomyslowoscia w przeprowadzaniu swego, choc zarazem czytelnik ten ani na moment nie traci z oczu tego, ze koncowy rezultat tych procesów jest (w innym sensie) omylka. I tak, popelniajac omylke w mowie, czesto mamy poczucie, ze wszystko jest w porzadku, choc jednoczesnie wiemy w tej czy innej mierze, ze tak nie jest. Gdy na przyklad zapomnielismy o jakimis spotkaniu, wiemy, ze zapomnienie to bylo bledem, ale czujemy niejasno, ze chcielismy w ten sposób czegos uniknac. Najlepszym moze odpowiednikiem Fehlleistung byloby faulty achievement [bledne dokonanie]. W Standard Edition slowo to tlumaczone jest jako parapraxis.

Slowo parapraxis pojawia sie w tym wydaniu po raz pierwszy we wstepie redaktora do przekladu The Psychopathology of Everyday Life. Strachey pisze:

Pierwsza wzmianke o parapraxis znajdujemy u Freuda w liscie do Fliessa, a do slowa parapraxis dodaje nastepujacy przypis:

Po niemiecku Fehlleistung, faulty function [bledna czynnosc]. Jest rzecza osobliwa, ze jak sie zdaje, pojecie takie nie istnialo w psychologii przed ukazaniem sie ksiazki Freuda i trzeba bylo wynalezec w jezyku angielskim nowe slowo, aby je oddac.

Dlaczego ma to byc rzecz osobliwa? Chcac pizekazac swoja mysl, Freud czesto musial tworzyc nowe pojecia. To po pierwsze. A po drugie, Fehlleistung to rzeczywiscie slowo nowe, ale powstalo ono z polaczenia dwu powszechnie znanych słów niemieckich. Wreszcie, slowo parapraxis nie jest slowem angielskim.

Dlaczego parapraxis? Dlaczego połączenie słów greckich, które w czytelniku nie budzi żadnego oddźwięku emocjonalnego oprócz irytacji, że ma do czynienia ze słowem całkowicie niezrozumiałym? Nie sposób chyba powiedzieć spontanicznie: To była parapraxis. Człowiek wykształcony mówiący po niemiecku, nawet jeśli nie jest zbyt dobrze obeznany z psychoanalizą, z łatwością powie: To była 'Fehlleistung', natomiast nigdy jeszcze nie usłyszałem w tym kraju, aby amerykański psychoanalityk użył słowa parapraxis w normalnej, codziennej rozmowie. Słyszałem je wyłącznie w funkcji terminu technicznego, a i to bardzo rzadko - i tylko wtedy, gdy dana osoba mówiła o pacjencie, a nie o sobie samej. Nigdy nie używa się tego słowa przy zdawaniu sprawy z osobistego doświadczenia; zakłada ono zbyt wielką alienację.

Należy głęboko ubolewać, że tego rodzaju termin jak parapraxis staje na przeszkodzie właściwemu odbiorowi książki Freuda o tym, co nazwał on psychopatologia życia codziennego, bo właśnie ta książka jest z wielu względów jego najbardziej przystępna praca i najlepszym wprowadzeniem do psychoanalizy. Freud sam był tego zdania; pierwsze cztery rozdziały Wstępu do psychoanalizy poświęcił rozważaniom nad Fehlleistungen. Jeśli chce się wiedzieć, co to w ogóle jest psychoanaliza, to zrozumienie, jak w psychoanalizie wyjaśnia się czynności omyłkowe, jest bardzo ważne, ponieważ czynności takie należą do naszego życia codziennego i dlatego znamy je wszyscy z własnego doświadczenia.

XIII.

Wprowadzenie w tłumaczeniach angielskich słowa parapraxis to bynajmniej nie jedyny przykład zamieniania starannie obmyślnego języka Freudowskiego na profesjonalny żargon. To, co psychoanalitycy amerykańscy nazywają cathexis, ma stanowić odpowiednik niemieckiego czasownika besetzen i rzeczownika Besetzung. Słowa te, w sensie, w jakim używał ich Freud, znaczą po prostu to occupy [zajac, objac w posiadanie] i occupation [zajmowanie; posiadanie]. Freud nadal im znaczenie specjalne, chcąc wyrazić to, że ku czemuś - ku wyobrażeniu, osobie lub rzeczy - kierujemy lub skierowaliśmy pewną ilość naszej energii psychicznej, która w ten sposób zostaje do owego czegoś przytwierdzona, czy w którą w ten sposób owo coś wyposażyliśmy w naszych odczuciach. Wyrażenie takiego sensu ułatwiło Freudowi to, że w języku niemieckim słowa Besetzung używa się też potocznie wówczas, gdy chodzi o okupację wojskową, a więc o zajęcie czy objęcie w posiadanie przez jakąś potęgę czy przez znaczne siły.

Freud unikał jak mógł specjalnych, sztucznie tworzonych wyrazów nie tylko dlatego, że dbał o styl, lecz także ze względu na to, że istota psychoanalizy to poznawanie nieznanego, udostępnianie tego, co ukryte, powszechnemu rozumieniu. Jeśli używa się obcych słów, sprawia to wrażenie, że chodzi o coś niecodziennego, co wykracza poza rzeczywistość normalnego ludzkiego doświadczenia. Kiedy ktoś czyta o kateksji, odnosi wrażenie, że musi to być jeden z tych osobliwych mechanizmów psychicznych, które pojawiać się mogą u innych - czego jednak nie może być tak całkiem pewny, ponieważ słowo to nie pozwala mu wyczuć, co ono znaczy. Ślusznie pomyśli sobie, że gdyby chodziło o sens wiążący się z jego własnym życiem lub z życiem każdego człowieka, z naszą codzienną egzystencją, wówczas użyto by słów, które należą do języka, jakim posługujemy się na co dzień.

W większości przypadków łatwo można znaleźć w języku angielskim słowa, które byłyby dobrymi odpowiednikami wyrazów Freudowskich, gdyby tylko tłumacze chcieli się nimi posługiwać. Zarówno w słowniku Webstera, jak w Oxford English Dictionary w następujący sposób podaje się jedno ze znaczeń słowa to invest: to furnish with power, privilege, or authority [wyposażyć w moc, uprzywilejować lub nadać władzę], i coś takiego właśnie dzieje się wtedy, gdy przytwierdzamy do czegoś naszą energię psychiczną: owo coś ma w rezultacie moc (energię, w którą

to coś wyposażyliśmy) i sprawuje rządy nad pozostałą częścią naszej psychiki. Angielskie wyrażenie to *charge with energy* [wyposażyć w energię] byłoby tu chyba bardzo dobre. Strachey, w jednym z przypisów w *Standard Edition*, zauważa:

Niemieckie słowo [oddane tu jako *cathexis*] należy do języka codziennego, a jedno z wielu jego znaczeń to także *occupation* [objęcie: w posiadanie] lub *filling* [napelnianie, wypełnianie]. Freud, który niechętnie odnosił się do terminów specjalistycznych, jeśli nie były one niezbędne, był bardzo niezadowolony, gdy w 1922 roku wprowadzono w tłumaczeniu angielskim – rzekomo dla większej jasności – sztucznie utworzone słowo *cathexis* (z greckiego *catechein*, zajmować).

Trzeba przyznać, że trudno znaleźć pojedyncze słowo angielskie, które oddawałoby to, co Freud miał na myśli mówiąc o *Schaulust* [przyjemność z przypatrywania się]; w słowie tym połączone są dwa słowa niemieckie: jedno oznacza namietność lub pozadanie seksualne, a drugie patrzenie, oglądanie, przypatrywanie się. Jednakże wyrażenie w rodzaju *the sexual pleasure in looking* [czerpanie przyjemności seksualnej z oglądania] jasno oddawałoby ten sens. Może lepsze nawet byłoby tu angielskie *lust* [namietność, pozadanie, pasja], a nie *sexual pleasure* [przyjemność seksualna], bo jest prawie równoznaczne z niemieckim *Lust*, a ma jeszcze tę zaletę, że można tego słowa używać zarówno w formie rzeczownikowej, jak czasownikowej. W obu jednakże przypadkach czytelnik wiedziałby natychmiast, o co chodzi. Każdy z nas wiele razy doświadczył, jak wielką przyjemność daje oglądanie czegoś, czasami też wstydził się, że to czyni, a nawet bał się patrzeć, choć zarazem chciał patrzeć, dlatego też dla każdego ten termin Freudowski byłby bezpośrednio zrozumiały, zarówno w płaszczyźnie intelektualnej, jak emocjonalnej. W każdym razie potworek językowy wykoncypowany przez angielskich tłumaczy Freuda i usankcjonowany w *Standard Edition*: *scopophilia*, na pewno nie przekazuje żadnego bezpośredniego zrozumienia czegokolwiek.

Tłumacze Freuda nie tylko uciekają się do języka obcego, do greki, aby zrozumienie tego, o co mu chodziło, było dla czytelnika trudne albo by odnosił on wrażenie, że to, czym zajmuje się psychoanaliza, nie wiąże się w żaden sposób ze zwykłym, codziennym życiem i ze zwykłymi, codziennymi procesami zachodzącymi u każdego człowieka. Osiągają to również wtedy, gdy posługują się obiegowymi wyrażeniami angielskimi. Tam, gdzie Freud używa słowa *Abwehr*, w angielskich przekładach mamy *defense* [obrona], choć ścisłym niemieckim odpowiednikiem angielskiego słowa *defense* jest *Verteidigung* [obrona]. Freud miał ważne powody, by woleć słowo *Abwehr*, a nie *Verteidigung*. Gdy myślimy czy mówimy o obronie, natychmiast przywodzi nam to wyobrażenie wroga zewnętrznego – kogoś, przed kim musimy sami siebie obronić lub też przed kim broni nas ktoś trzeci. *Abwehr* to słowo języka codziennego, którego najwłaściwszym odpowiednikiem jest *parrying* albo *warding off* [odparowywanie lub odwracanie (ciosu, niebezpieczeństwa)]. James Strachey przyznawał, że *defense* nie jest tu najlepszym tłumaczeniem; w dodatku do przedmowy poprzedzającej całość *Standard Edition*, *Notes on Some Technical Terms Whose Translation Calls for Comment*, pisze on:

Przyjąłem utrwalony już odpowiednik *defense*, choć w słowie tym mieści się o wiele silniejszy odcień znaczeniowy bierności niż w słowie niemieckim. Sens słowa niemieckiego oddawałoby lepiej to *fend off* [odparowywać].

Webster podaje przy *defense* na pierwszym miejscu czynność lub zdolność do bronięcia się, a dalej, przy *defend*, wyjaśnia, że zakłada aktywny wysiłek odparcia rzeczywistego ataku lub naporu. Przy to *fend off* podane jest: to *ward off*, *parry* [odparować], ale ponieważ etymologia słów *fend* i *defend* oraz *defense* jest ta sama, nie zyskuje się chyba tak wiele, zastępując *defense* przez to *fend off*. Natomiast czasownik to *parry* ma zupełnie inną etymologię i Webster podaje: to *ward off* or *deflect*, to *turn aside as by a clever or evasive reply or remark* [odparować lub uchylić, odwrócić dzięki zrecznej lub wymijającej reakcji lub odpowiedzi]. Blizsze to jest temu znaczeniu, o które chodziło Freudowi, jako że opisywane przez niego zjawisko polega na zrecznym posługiwaniu się środkami

psychologicznymi, aby uchylic lub odeprzec działanie procesów czy treści nieswiadomych, których sobie nie życzymy. Z definicji słów *defense* i *defend* podawanych przez słownik Webstera nie wynika, by można było ich używać na określenie wewnętrznych procesów psychologicznych. W istocie, nie jest możliwa żadna obrona przed sobą samym, chociaż w każdym z nas odbywają się procesy wewnętrzne i istnieją uczucia i myśli nieswiadome, przed którymi pragniemy się dobrze zabezpieczyć. Przekładanie *Abwehr* jako *defense* sugeruje, że chodzi o coś zewnętrznego lub reakcję na zdarzenia zewnętrzne, podczas gdy naprawdę chodzi o procesy wewnętrzne. Co gorsza, słowo *defense* pozwala mniemac (a nawet zachęca do tego), że te procesy wewnętrzne – jak na przykład wytwarzanie tworów przeciwstawnych czy wyparcie – to coś na zewnątrz nas, coś obcego, a nie coś w nas samych. Zadaniem psychoanalizy jest właśnie ukazywanie nam, jak dalece nasza skłonność do takiego traktowania tych procesów jako obcych nam jest mylna, życzeniowa. W psychoanalizie próbuje się nam ukazywać, że to, co uważamy za coś obcego, tak dalece, że pragniemy wyprzec to lub odparować, stanowi w istocie bardzo ważną część nas samych, a nadto, że dzięki rozpoznaniu, że tak jest, niezmiernie wiele zyskamy i zdolamy tę ważną część zintegrować z całością naszej osobowości.

We wspomnianej nocie dołączonej do przedmowy w *Standard Edition* Strachey nie zajmuje się terminem *Verdrangung*, który najczęściej oddawany jest przez *repression* [poskromienie; represja]. Freud wprowadził ten termin w pracy *Die Verdrangung* (1915), podając taki jego sens:

istota tego zjawiska polega na tym, że coś zostaje jedynie odepchnięte od świadomości czy utrzymywane z dala od niej;
zawiera się tu więc sugestia, jak termin ten należałoby przetłumaczyć. Ważna różnica między słowem niemieckim a angielskim stanowi to, że *Verdrangung* zakłada silną potrzebę wewnętrzną. Słowo to pochodzi od *Drang*, na którego znaczenie Duden daje przykład:

ulec silnemu motywowi wewnętrznemu.

Tak więc *Verdrangung* to przemieszczenie czegoś w rezultacie pewnego wewnętrznego procesu. Słowo niemieckie nie poddaje, w jakim kierunku miałyby się to przemieszczenie czy wyparcie czegoś dokonywać.

Prawdopodobnie z tego właśnie względu Freud wolał *Verdrangung*, a nie ściśle niemiecki odpowiednik angielskiego słowa *repression*, jakim jest *Unterdrückung* (dosłownie: wcisnąć pod), które wskazuje, że coś zostało zepchnięte pod coś innego, i które nie ma żadnej konotacji sugerującej, że chodzi o proces wewnętrzny. Zarówno *repression* jak *suppression* (bo i tak tłumaczy się czasami *Verdrangung*) to słowa, których sens wiąże się z określonym kierunkiem. Gdy używa się słów *repression* czy *suppression* poza piśmiennictwem psychoanalitycznym, służą one określeniu czyjegoś działania wobec kogoś lub czegoś; nie odnoszą się do procesu wewnętrznego zachodzącego w danej osobie. Webster podaje przykłady: to *repress a child* [poskramiać dziecko] i to *suppress a book* [wycofać książkę z obiegu]. Gdy OED przy *repression* podaje przykład: to *hold back a person from action* [powstrzymać kogoś od działania], chodzi właśnie o kogoś innego, a nie o samego siebie. Podobne znaczenie i konotacje ma w języku niemieckim *Unterdrückung*. Tłumaczenie *Verdrangung* jako *repression* przesuwając znaczenie terminu Freudowskiego ku sferze zewnętrznej – ku czemuś fizycznemu i znajdującemu się na zewnątrz danej osoby. Właściwym odpowiednikiem rzeczownika *Verdrangung* i czasownika *verdrängen* byłoby *repulsion* [odparcie, odrzucenie, wyparcie] i to *repulse* [odeprzec, odrzucić, wyprzec]. Według OED *repulsion* to

czynność odepchnięcia lub odrzucenia

a to *repulse* to

odrzucić lub odeprzec, odtrącić lub odparować; odrzucić zaprzeczając czemuś; odmówić, wykluczyć;

wszystkie te znaczenia zawierają się właśnie w wybranym przez Freuda słowie.

Gdy coś przychodzi komuś na myśl spontanicznie, gdy przydarza się komuś, że coś pojawia się w czyichś myślach, Freud stosuje wtedy termin, który tłumaczy

angielscy oddają niewłaściwie jako free association [wolne połączenie]. Termin angielski jest niewłaściwy, bo połączenia nigdy nie są wolne, ale zawsze uwarunkowane przez coś lub związane z czymś; przymiotnik jest tu mylący. Nadto, jeśli do opisu pewnego procesu posługiwac się terminem roboczym wolne połączenie, zakłada to a priori, że dwa (lub więcej) na pozór zupełnie nie związane ze sobą zdarzenia są w istocie bardzo ściśle powiązane. Definicja czasownika associate w słowniku Webstera: wiązać, zespalac jasno to pokazuje. Termin free association sugeruje, że zachodzące w rzeczywistości dwa oddzielne procesy: spontaniczne pojawienie się czegoś w naszych myślach i dociekanie, jaki może być związek tego czegoś z czymś, co to bezpośrednio poprzedzało, zlewają się w jeden proces, i to o przesadzonym wyniku. Słowo niemieckie, tłumaczone na angielski jako free association, brzmi Einfall. Jest to myśl przychodząca nagle do głowy. Einfall odnosi się do czegoś, co ma charakter bezosobowy i słowo to niesie z sobą aure emocjonalną podobną do tej, gdy mówimy it comes to my mind [(to) przychodzi mi do głowy] - gdzie to wiąże się z tym [das Es, the it] mówiącego, z jego nieswiadomością, z której nagle wydobywa się owa myśl. Association [łączenie] jest natomiast procesem świadomym, przedsięwziętym w sposób zamierzony. Kiedy ktoś świadomie stara się dokonać takiego free-associate [wolnego połączenia], to połączenie dwóch myśli, stanowiące rezultat tej czynności, będzie miało zazwyczaj charakter logiczny. I tak na przykład, gdy nas ktoś poprosi o połączenie czegoś ze słowem zimno, zazwyczaj przyjdzie nam do głowy albo przeciwieństwo (gorąco czy ciepło), albo jakiś typowy przykład czegoś, z czym słowo o zimno łączy się logicznie (zima, lód czy mróz). To znaczy reakcja na bodziec jest uwarunkowana intelektualnie, ponieważ dana osoba przyjmuje, że z zadaniem tym zwrócono się do jej intelektu. Kiedy jednak zwracamy się do kogoś, aby powiedział, co mu zupełnie przypadkowo przychodzi na myśl, to zawiera się w tym zalecenie, aby połączenie nie miało charakteru logicznego, ale przypadkowy. Jest to właśnie coś bardzo charakterystycznego dla psychoanalizy, że próbuje się w niej, często z wielkim trudem, dotrzeć do ukrytych związków między wywodzącymi się z nieswiadomości, na pozór nieodpowiednimi, od rzeczy, reakcjami a bodźcem. Staże się wtedy jasne, że między bodźcem a tym, co przyszło mi na myśl, choć nie ma to żadnego sensu), zachodzi w rzeczywistości ścisły związek, bo w życiu danej osoby między jednym a drugim istnieje silne powiązanie emocjonalne. W terminie free associations dominuje intelekt; gdy powiemy: it happens to occur to me [w przybliżeniu: przyszło mi to na myśl], dajmy lepiej do zrozumienia, że w zdarzeniu tym doszło do głosu serca.

Właśnie dlatego Freud pytał (i pyta tak psychoanalizy do dzisiaj): Was fällt Ihnen dazu ein? (What comes to your mind in connection with that?) [Co przychodzi panu (pani) na myśl w związku z tym?] I odpowiedź zaczyna się zazwyczaj słowami: It occurs to me... [(To) Przychodzi mi na myśl...], w których pojawia się nawiązanie do tego [the it, das Es], do sfery nieswiadomej, z której wyłonila się owa nagła i niespodziewana myśl, nierzadko ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu.

XIV.

Tłumacze Freuda posłużyli się również subtelniejszymi sposobami, aby wytworzyć dystans między nim a czytelnikiem. Jeden z tych sposobów polega na tym, że Freudowskie odniesienia do własnej osoby nieraz po prostu znikają (tak jest w Standard Edition). Przykład tego rodzaju zniekształcającej procedury translatorskiej - a takich przypadków jest wiele - można znaleźć w tłumaczeniu pracy Freuda Einige psychische Folgen des anatomischen Geschlechtsunterschieds (1925) (w Standard Edition: Some Psychological Consequences of the Anatomical Distinction Between the Sexes). Freud pisze tu o pewnym procesie, wyrażając się

tak:

który mógłbym określić jako wyparcie (den ich als Verleugnung bezeichnen mochte).

Zdanie to przetłumaczono w Standard Edition następująco:

which might be described as denial [który można by określić jako wyparcie].

Wypowiedz osobowa przemieniono tu na bezosobowa; wyeliminowana została nie tylko osoba Freuda, ale w ogóle istota ludzka. A przecież psychoanaliza dotyczy nie czegoś innego, tylko istot ludzkich!

Różnice pomiędzy plciami odgrywają ważną rolę w teorii psychoanalitycznej, podobnie jak we wszystkich przejawach naszego życia. We wspomnianej pracy Freud zastanawia się nad następstwami anatomicznych różnic [differences] między plciami (...Folgen des Geschlechtsunterschieds), tłumacze natomiast oddają to słowem distinction [różnica, odrebnosc]. Powszechnie stosowanym odpowiednikiem niemieckiego Unterschied jest angielskie difference, a nie distinction.

Wprawdzie distinction nie jest przekładem błędnym, ale nie w pełni i nie najwierniej oddaje sens Freudowski. Webster w następujący sposób określa odmiennosc znaczeniową tych dwu słów:

different, odnosi się do obiektów, które są niepodobne, zakłada ich indywidualizowanie (trzech różnych - different - doktorów) czy kontrast; distinct, w zastosowaniu do dwu lub więcej obiektów, uwydatnia to, że każdy z nich jest inny i że w sposób bardzo wyrazisty istnieją oddzielnie.

Jeśli więc słowem difference określa się coś, aby uwydatnić kontrast i indywidualizowanie, przy czym chodzi zasadniczo o obiekty tego samego rodzaju (jak na to wskazuje przykład: trzech różnych - different - doktorów), to w tytule pracy Freuda i w jej tekście właściwe byłoby słowo difference, a nie słowo distinction.

Przykłady tego rodzaju ukazują wprawdzie niedostatki istniejących tłumaczeń z psychologicznego, a zwłaszcza psychoanalitycznego punktu widzenia, ale przynajmniej nie zawierają żadnych błędów typu czysto intelektualnego. Nie można tego naturalnie powiedzieć o wszystkich błędach przekładowych. Niektóre są tak oczywiste, że trudno zrozumieć, jak mogło do nich w ogóle dojść, a jeszcze trudniej pojąć, czemu już dawno ich nie sprostowano. Niekoniecznie wchodzi w grę w tych przypadkach użycie obcych słów, stwarzające dystans między czytelnikiem a tym, kto czyta; przeciwnie, niekiedy słowa są najzwyczajniejsze i łatwo zrozumiałe. Przekazują one jednak coś zupełnie innego niż to, o co chodziło Freudowi i o czym mówi on w całej rozprawie czy książce, i przez to myli czytelnika.

Książkę Massenpsychologie und Ich Analyse) napisał Freud na długo przed dojściem Hitlera do władzy, ale wydarzenia lat trzydziestych i czterdziestych oraz późniejsze sprawiły, że Freudowska analiza czynników psychologicznych wyjaśniających fascynację, jaką dyktator budzi u swoich zwolenników, okazała się szczególnie aktualna i ważna. Tytuł książki przetłumaczono w następujący sposób: Group Psychology and the Analysis of the Ego [Psychologia grupy i analiza ego], choć niemieckie Masse ma to samo znaczenie co angielskie mass, a odpowiednikiem angielskiego group jest w języku niemieckim Gruppe. Przykłady rozważane przez Freuda w tej książce dotyczą między innymi członków armii i członków Kościoła, których w jednym i drugim przypadku jest bardzo wielu, ale nie wszyscy znają się wzajemnie, spaja ich natomiast jako tłum czy masę jedynie uznawanie tych samych idei lub przywódców. Freudowi chodziło właśnie o masę; Webster podaje przy tym słowie:

pewna ilość jakiejś materii tworząca ciało nieokreślonego kształtu i rozmiarów, zazwyczaj spore.

W Standard Edition nie znajdujemy żadnego wyjaśnienia tego błędnego przekładu, a tylko następującą uwagę Stracheya w jednym z przypisów:

W całej tej pracy słowo group jest ekwiwalentem niemieckiego ogólniejszego słowa Masse. Autor posługuje się tym ostatnim słowem.

Żadnego uzasadnienia, czemu uznano, że grupa i masa są równoważne, wbrew użyciu

potocznemu i definicjom słownikowym. Czytelników sięgających po te książki, aby dowiedzieć się czegoś o psychologii grup, spotka srogi zawód. Całość rozważań zawartych w książce nie pozostawia jednak żadnej wątpliwości, że Freud zajmuje się psychologią zachowań masowych i zjawiskami, na których oparte jest tworzenie się wielkich mas, i dlatego poważnemu czytelnikowi wynagrodzi to tamto rozczarowanie.

Sprawy są bardziej skomplikowane w przypadku najważniejszej pracy Freuda dotyczącej społeczeństwa, zatytułowanej w przekładzie angielskim *Civilization and Its Discontents*. Nawet bardzo uważna lektura angielskiego tłumaczenia tej książki nie pozwala na zrozumienie niektórych głównych jej idei, ponieważ pewne zasadnicze pojęcia, występujące w całym tekście, zostały przełożone błędnie. Freud zatytułował swoją książkę *Das Unbehagen in der Kultur* i poprawny przekład tego tytułu brzmiałby *The Uneasiness Inherent in Culture*. Powody mylnego przetłumaczenia tego tytułu są niezrozumiałe. W języku niemieckim jest wielka różnica między *Kultur* (culture) [kultura] a *Zivilisation* (civilization) [cywilizacja]. *Kultur* obejmuje system wartości etycznych oraz osiągnięcia intelektualne i artystyczne, krótko mówiąc to, co można nazwać dziedziną humanistyczną. *Zivilisation* odnosi się do osiągnięć materialnych i technologicznych. Freud, posługując się słowem *Kultur*, miał na myśli te przejawy świata, w jakim żyjemy, które cenil najwyższymi, a wiemy, z jakim krytycyzmem odnosił się do wielu aspektów materialnej i technologicznej cywilizacji. Nie może być żadnej wątpliwości, że dla Freuda różnica między *Kultur* a *Zivilisation* była ważna. W liście do Einsteina, opublikowanym pod nagłówkiem *Dlaczego wojna?*, napisał:

Od niepamiętnych czasów ludzkość przechodzi proces rozwoju kulturalnego. (Wiem, inni wola nazywać to cywilizacją.) Procesowi temu zawdzięczamy to, co w nas [stało się] najlepsze, oraz znaczna część tego, co powoduje nasze cierpienia.

[Seit unvordenklichen Zeiten zieht sich über die Menschheit der Prozeß der Kulturentwicklung. (Ich weiß, andere heißen ihn lieber: Zivilisation.) Diesem Prozeß verdanken wir das Beste, was wir geworden sind, und ein gut Teil von dem, woran wir leiden.)

Niezależnie od tego, że przekład niemieckiego *Kultur* jako *civilization* jest bardzo niefortunny, jeszcze poważniejsze błędy zawierają się w sposobie przetłumaczenia słowa *Unbehagen* (uneasiness) oraz konstrukcji z przyimkiem *in*. Niemiecki przyimek *in* [w] można na angielski tłumaczyć jako *in* [w] czy *within* [w, wewnątrz], zależnie od kontekstu; aby oddać tytuł Freuda bardziej idiomatycznie, przełożyłem niemieckie *in* na *inherent in* [nieodłączny od, tkwiący nieodłącznie w]. Słowo *and* [i] może wiązać ze sobą bardzo różne elementy. Angielskie *in* i *within* jasno wskazują, że dwie rzeczy, do których odnoszą się dwa połączone w ten sposób słowa, stanowią pewną jedność, nieraz nawet nieoddzielna. W tytule *Das Unbehagen in der Kultur* zawiera się idea, że poczucie, iż coś nas kępuje, że coś nam nie dogadza, wiąże się z kulturą w sposób konieczny czy nieunikniony; angielska wersja tego tytułu żadnej takiej idei nie przekazuje. Wersja ta byłaby właściwa, gdyby Freud zatytułował swoją książkę *Zivilisation und Ihre Unzufriedenheiten* (co stanowi literalny przekład tytułu angielskiego), czy nawet *Die Unzufriedenheit mit der Kultur*, jako że angielskie słowo *civilization* ma szerszy zakres niż niemieckie *Zivilisation*. Jak widać z tych dwu przekładów tytułu angielskiego na niemiecki, angielskie słowo *discontent* [niezadowolony] ma swój dokładny odpowiednik niemiecki, ale nie jest to *Unbehagen*, jak u Freuda, lecz *Unzufriedenheit*. Niestety, *Unbehagen* nie ma ścisłego odpowiednika w języku angielskim; sens tego słowa wszakże łatwo uchwycić przez to, że *Unbehagen* jest przeciwieństwem *Behagen*, które to słowo bez trudu daje się przełożyć na angielski jako *comfort* [poczucie zadowolenia, wygody] lub *ease* [poczucie nieskrepowania, swobody]. (Sam Freud sugerował, aby *Unbehagen* tłumaczyć jako *discomfort* [poczucie skrepowania, niewygody, czegoś przykrego] lub *malaise* [stan, w którym coś dolega], ale w żadnym razie nie jako

discontent [niezadowolenie]. Wydaje się, że uneasiness jest najlepszym przekładem owego Unbehagen, ponieważ Freud użył słowa oznaczającego stan uczuciowy. Discontent nie wydaje się dobre, bo słowo to może być i bywa odnoszone do rezultatów działań intelektualnych; jedna z definicji tego słowa w OED to niezadowolające dla umysłu.

Tak więc w tym jednym krótkim tytule aż trzy jego składniki zostały mylnie oddane w tłumaczeniu angielskim, choć łatwo można było tego uniknąć - wzorcowy przykład, jak dalece prawdziwe jest stare powiedzenie traduttore traditore: tłumacz jest zdrajca myśli autora, ponieważ wprowadza czytelników w błąd.

W liście do Einsteina Freud wypowiada ważną myśl, że rozwojowi naszej kultury winni jesteśmy nie tylko to, co [stało się] w nas najlepsze, ale również wiele powodów naszych cierpień. Wyjaśnieniu, dlaczego tak się rzeczy mają, poświęcił książkę Das Unbehagen in der Kultur. Ukazuje w niej, iż owo poczucie, że coś nas kępuje, ogranicza, że coś jest dla nas niewygodne, nieprzyjemne, że nam w czymś nie dogadza, to cena, jaką musimy płacić za to, iż cieszymy się wszystkimi ogromnymi korzyściami, które czerpiemy z kultury. Rzuca on światło na doniosłe powody psychologiczne, które sprawiają, że nie możemy mieć dwu rzeczy naraz: kultury i poczucia, że nic nas nie kępuje, nie ogranicza, że możemy czynić wszystko, co nam dogadza, wszystko, co nam się tylko podoba; pokazuje jasno, że Unbehagen jest nieodłącznie związane z procesami sublimacji, bez której nie ma kultury. Dokładnie na przekór tej myśli tłumacze Freuda kazał mniemac, że dwie te rzeczy stanowią zjawiska odrębne, mogą istnieć osobno. Czytelnicy przekładu angielskiego, zwłaszcza czytelnicy przypadkowi, którzy sądzą o książce po tytule, mogą myśleć, że Freud odnosił się krytycznie do cywilizacji powodującej niezadowolenie z życia. Mogą wyobrazić sobie, że da się pomyśleć cywilizacja, która nie powodowałaby takiego niezadowolenia, i sądzić nadto całkowicie mylnie, iż w psychoanalizie przyjmuje się, że jest to nie tylko możliwe, ale nawet pożądane. Wyobrażenia takie są infantylne i narcystyczne, i pozostają w całkowitej sprzeczności z tym, o co chodziło Freudowi.

Do najpoważniejszych chyba przeinaczeń myśli Freuda należy taka interpretacja narcyzmu, zgodnie z którą ma on być czymś pozytywnym i normalnym, właściwym następstwem naturalnego samolubstwa. Jak już zauważono, współczesna kultura amerykańska jest na wskroś narcystyczna. Samolubstwo, koncentracja na sobie samym, dążenie do przeprowadzenia swego za wszelką cenę - wszystko to (a właśnie są to cechy narcystyczne) widoczne jest wszędzie. Wydaje się, że wielu Amerykanów, starając się o pomysłowość w życiu, traktuje samych siebie jako obiekt największej miłości, przekłada samopotwierdzenie się nad troszczenie się o innych, zajmuje się tym, aby być we wszystkim osoba numer jeden. Stanowi to dokładne przeciwieństwo tego, co Freud uważał za dobre przeżycie swego życia - lub przynajmniej za najlepsze z możliwych, takie, które przynosi najwięcej radości i nadaje życiu najgłębszy sens. Polega ono według niego na tym, aby stać się zdolnym do prawdziwej miłości do innych, a nie do siebie, i aby zajmować się czymś, co w naszym poczuciu ma sens i sprawia nam satysfakcję, przynosząc zarazem coś dobrego innym. Gdy Freud w swoich rozważaniach powołuje się na mit o Narcyzie, to po to, abyśmy mogli lepiej zrozumieć, że egocentryzm jest czymś niepożądanym. Jeśli nie zrozumie się jasno zawartego w tym micie przekazu - że rozkochanie się Narcyza w sobie prowadzi do jego zniszczenia - to nie zrozumie się również, dlaczego Freud stosuje termin narcyzm do najwcześniejszego i zarazem najprymitywniejszego stadium rozwoju człowieka, do stadium, w którym całkowicie bezsilne niemowlę kompensuje sobie tę całkowitą bezsilność również całkowitym skoncentrowaniem na sobie samym i poczuciem (jak w megalomanii) swojej ważności i mocy. Freud ostrzegał nas w ten sposób przed narcyzmem, ostrzegał przed niszczącymi następstwami przytwierdzenia do stanu, w którym człowieka obchodzi tylko on sam. Wiedział, że troszczenie się wyłącznie o siebie sprządza własną klęskę, że oddala nas i oddziela od innych i od rzeczywistego świata, a w końcu wyobcowuje każdego również z samego siebie. Narcyz, zajęty wyłącznie spoglądaniem we własne odbicie, utracił więc z tym, co ludzkie, nawet

w sobie samym. Teoria psychoanalityczna głosi - a potwierdza to szeroko psychoanalityczna praktyka - że zbytne ukochanie siebie samego prowadzi do emocjonalnego wyjalowienia. Mit o Narcyzie ukazuje w symboliczny sposób - w obrazie Nazryza tonacego we własnym odbiciu w wodzie - że osoba narcystyczna to osoba emocjonalnie martwa. Narcyzm powoduje, że życie jest płytkie, wyzbyte sensu, że nie ma w nim żadnych bliskich, odwzajemnianych, przynoszących obopólne satysfakcje i obopólnie wzbogacających wiezi z innymi ludzmi, czyli tego, co może ono ofiarować najlepszemu.

XV.

Św. Hieronim powiada o pewnych przekładach Biblii, że nie są to tłumaczenia, ale przeinaczenia. To samo można powiedzieć o sposobie, w jaki przelożono na angielski wiele pojęć psychoanalitycznych. Ubolewać trzeba zwłaszcza nad oddawaniem Freudowskiego *Trieb* [popęd] przez instynkt [instynkt], bo pojęcie to odgrywa w myśli Freudowskiej niezmiernie doniosłą rolę. James Strachey był na tyle niepewny takiego przekładu, że opatrzył go w Standard Edition następująca uwaga (jest to jeden z nielicznych tego rodzaju komentarzy w tej publikacji):

Trieb. Instinct. Przekład taki spotkał się w pewnych kregach z silnym, ale, jak sądzę, nieuzasadnionym sprzeciwem. Proponowano na ogół zastąpić go przez *drive*. Budzi to jednak szereg zastrzeżeń. Po pierwsze, chciałbym zauważyć, że słowo *drive*, użyte w takim sensie, nie jest słowem angielskim. (...) Jest rzeczą oczywistą, że proponowano je z racji powierzchownego podobieństwa do niemieckiego *Trieb*, i podejrzewam, że wchodziła tu w grę ta okoliczność, iż dla osób proponujących taki odpowiednik język niemiecki jest językiem ojczystym. (...) Przy moim wyborze słowa *instinct* zachodzi tylko ta niewielka komplikacja, że sam Freud użył w pewnych nielicznych przypadkach niemieckiego słowa *Instinkt*, przy czym zawsze, jak się zdaje, chodziło mu wtedy o instynkt u zwierząt.

Nie jest to bynajmniej niewielka komplikacja. Freud używał niemieckiego słowa *Instinkt* wówczas, gdy uznawał, że jest to słowo właściwe: kiedy odnosiło się ono do wrodzonych instynktów u zwierząt, nie używał go natomiast wtedy, gdy mówił o istotach ludzkich. Ponieważ jasno rozróżniał to, co miał na myśli, gdy mówił o instynktach, i to, co miał na myśli, gdy mówił o *Trieb*, wydaje się oczywiste, że jest rzeczą ważną aby rozróżnienie to zachować. Argument, że słowo *drive* nie jest słowem angielskim, niezbyt przekonuje w ustach tłumaczy, którzy stworzyli takie terminy jak *the parapraxis* i *the scopophilia*. O tym, że słowo to jest odpowiednie, świadczy fakt, że w takim właśnie sensie Amerykanie używają go obecnie powszechnie. Słownik Webstera podaje, że *drive* ma dwie formy, rzeczownikową i czasownikową. W formie rzeczownikowej słowo to ma w mowie ogólnej znaczenia następujące: *the power or energy to get things done; enthusiastic or aggressive vigor* [siła czy energia, z jaką dokonujemy czegoś; ożywiająca czy zdobywcza moc], a w psychologii oznacza: *any of the basic biological impulses or urges, such as self preservation, hunger, sex etc.* [podstawowe impulsy czy popędy biologiczne, takie jak dążność do samozachowania, do zaspokajania głodu, dążności płciowe itd.] - a więc dokładnie to, co Freud nazywał *Trieb*. W rzeczy samej, gdy mówimy, że *we are driven by ambition or fear* [popycha nas ambicja czy lek], posługujemy się czasownikową formą słowa *drive* na oznaczenie odpowiadającej Freudowskiemu *Trieb* siły wewnętrznej, która nas ku czemuś mocno skłania. Nigdy w takich kontekstach nie będzie chodziło o instynkt. Wydaje się, że dla *Trieb* odpowiednie jest nie *instinct*, ale *impulse* [popęd; impuls]. Webster podaje przy słowie *impulse* następujące znaczenie: *an impelling force; a sudden inclination to act, without conscious thought; a motive or tendency coming from within* [przemocna siła; nagła, bezwiedna chęć uczynienia czegoś; motyw lub tendencja mająca źródło wewnętrzne]. Trudno lepiej oddać sens

Freudowski, i istotnie, w przekładach francuskich odpowiednikiem Trieb jest pulsion [popedj· Angielski odpowiednik impulse ma jeszcze te dodatkowa zaletę, że dysponujemy wówczas również formą przymiotnikową: impulsive [popedowy]. Przekładając tytuł ważnej pracy Freuda *Triebe und Triebsschicksale* (1915), tłumacze popełnili dwa poważne błędy. Nie tylko oddali *Triebe* przez *instincts*, ale zamienili *Schicksale* (fates, destinies) [losy] na *vicissitudes* [zmienne koleje]. W *Standard Edition* tytuł ten brzmi: *Instincts and Their Vicissitudes* (Instynkty i ich zmienne koleje). *Fates* to słowo, którego używamy w sposób naturalny, gdy mówimy o sobie czy o innych ludziach, o tym, co nam się w życiu przydarza. Freud użył takiego wyrażenia, aby przybliżyć naszemu codziennemu doświadczeniu życiowemu to, co miał na myśli. Nie używamy słowa *vicissitudes*, kiedy mówimy o nas samych czy o zdarzeniach naszego życia; jest to, jak odnotowuje Webster, słowo książkowe. Nie wywołuje ono żadnego rezonansu uczuciowego. W istocie nie stosuje się go przy opisie zjawisk ludzkich. *Oxford English Dictionary* podaje przykład: *the vicissitudes of tides* (zmienne koleje losu). Co prawda, w słowach *fate* i *destiny* [los; przeznaczenie] zawiera się odcień znaczeniowy nieuniknioności, którego nie ma ani w niemieckim *Schicksale*, ani w angielskim *vicissitudes*. I Freud na pewno nie to miał na myśli, że przemiany, jakim ulegają nasze wewnętrzne popędy, dokonują się z jakas nieuchronną koniecznością. Jeżeli jednak tłumacze odrzucili słowo *fate* ze względu na wymieniony składnik znaczeniowy, mogli posłużyć się słowami *change* [przemiana] lub *mutability* [zmiennosc]. Mogli na przykład przenieść ten tytuł jako *Drives and Their Mutability* [Popędy i ich przemiany].

W pracy tej Freud dał wyraz przekonaniu, że popędy mogą przemienić się w różny sposób: zamienić się w swoje przeciwieństwo, skierowywać ku własnej osobie, ulegać stłumieniu, sublimować się. Instynkty to nie jest właściwy sposób oddania tego, o co Freudowi chodziło, właśnie dlatego, że instynkty są wrodzone, nieswiadome i w zasadniczy sposób niezienne. Słownik Webstera podaje następujące znaczenie słowa instynkt:

wrodzona tendencja do zachowania się charakterystycznego dla danego gatunku, nie nabytego sposobu reagowania na bodźce.

Oxford English Dictionary podaje:

wrodzona skłonność u istot żywych (zwłaszcza u niższych zwierząt), różna u różnych gatunków, przejawiająca się w działaniach, które sprawiają wrażenie działań racjonalnych, ale nie wynikają ze świadomego dostosowywania środków do celów.

Freud nie sądził nigdy, że najważniejsze przejawy naszych zachowań są zdeterminowane przez nasze instynkty, i że tym samym nie mamy na nie wpływu. (Gdyby tak było, terapia psychoanalityczna byłaby zupełną niemożliwością.) Jak pisał w słynnym fragmencie pracy *Neue Folge der Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse*, celem psychoanalizy jest

wzmocnienie ja, uniezależnienie go od nad ja, poszerzenie obszaru jego działania i rozbudowanie organizacji, tak aby mogło podporządkować sobie nowe sfery tego.

I dodał:

Gdzie było to, winno się znaleźć ja.

Psychoanaliza ukazuje, że najbardziej podstawowe motywy naszych działań dają się świadomie rozpoznać i podlegają zamierzonym przez nas zmianom. Jeżeli ja jestem popychany przez lek, ambicję czy zachłanność, to ja mogę coś z tym zrobić. Człowiek, w odróżnieniu od zwierząt, może doprowadzić u siebie do istotnych przemian.

Właściwemu pojmowaniu psychoanalizy najwięcej szkody przyniosło oddawanie Freudowskiego Trieb jako instynktu w związku z tym, co zostało nazwane *death instinct* [instynktem śmierci]. W rzeczywistości w psychoanalizie o niczym takim się nie mówi, toteż psychoanaliza amerykańska słusznie odgradziła się od takiej idei. Freud nigdzie nie mówi o instynkcie śmierci, a jedynie o nieswiadomym popędzie skłaniającym nas do działań agresywnych, niszczyielskich i

samoniszczycielskich. Niektórzy z nas są niewatpliwie popychani ku powodowaniu śmierci - własnej lub cudzej. Jak można by inaczej wyjaśnić samobójstwa, których przyczyna nie jest nieuleczalna choroba czy inna okoliczność podobnego rodzaju - na przykład samobójstwa zyczącej w dobrych warunkach amerykańskiej młodzieży? Jeżeli nie przyjmujemy koncepcji popędu śmierci, pewne wydarzenia niedawnej historii - zwłaszcza historii niemieckiej - pozostaną niezrozumiałe. Odrzucenie tego popędu oznacza zredukowanie dualistycznej myśli Freudowskiej - zgodnie z którą w naszej duszy toczy się zacięta walka między dwoma przeciwstawnymi rodzajami popędów i od niej właśnie zależy nasze przeżycia i poczynania, a także, w znacznej mierze, trudności - do myśli monistycznej, która sprowadza się do całkowicie bezkonfliktowej wizji naszego życia wewnętrznego. Freud starał się uwydatnić, że w naszej duszy toczą się bezustanne konflikty i ukazywał, jakie to ma dla każdego człowieka następstwa: w jaki sposób może on żyć w zgodzie z sobą samym pomimo tych konfliktów - czy może właśnie dzięki nim, bo przyczyniają się one również do wzbogacania naszego życia wewnętrznego. Jeżeli pominiemy to, co Freud nazwał w pracy *Das Unheimliche* walką między dwiema mocami - odwiecznym Erosem i jego równie odwiecznym przeciwnikiem (Thanatosem), wówczas naszym najgłębszym problemem nie będzie już kwestia, jak radzić sobie z wewnętrznymi konfliktami i wewnętrznymi sprzecznościami (czyli jak radzić sobie z sobą samym), ale po prostu kwestia, jak radzić sobie w życiu. Ten problem nigdy Freuda nie interesował. Taka symplicystyczna redukcja spowodowała, że zaczęto interpretować myśl Freudowską jako myśl opowiadająca się za przystosowaniem - za czymś, za czym Freud nigdy się nie opowiadał - i przekształcono jego pesymistyczną i tragiczną wizję życia w pragmatyczny melioryzm.

Jest rzeczą zrozumiałą, że kiedy pojawiły się błędne przekłady pism Freuda, motywowane chęcią, by jego myśl pojmować w ramach behawiorystycznego układu odniesienia - który jest całkowicie obcy psychoanalizie, w obszarze kultury anglosaskiej zaczęto rozważać koncepcje Freuda w tym właśnie świetle, a co więcej, uznano, że nie wytrzymują one krytyki. Gdyby badania behawiorystyczne mogły wykazać, że myśl Freuda jest słuszna, to psychologia Freudowska nie byłaby psychologią introspekcyjną, w której próbuje się rozświetlić najskrytsze tajemnice duszy - dotrzeć do sił wewnętrznych, które są najmniej dostępne obserwacji. Behawioryzm skupia się na tym, co można ujrzyć z zewnątrz, co może obiektywnie badać nie zaangażowany obserwator, co można powtarzać i oceniać w konkretnych jednostkach miar. W psychoanalizie obchodzi nas to, co jedyne i niepowtarzalne w życiu tego a nie innego człowieka, jedyna i niepowtarzalna historia jego życia, która sprawia, że różni się on od wszystkich innych ludzi - a więc jest to postawa skrajnie przeciwstawna wobec wszelkiego behawioryzmu. Wszystko to byłoby rzeczą oczywistą, gdyby w angielskich przekładach pism Freuda oddano w sposób właściwy to, co dotyczy duszy ludzkiej i jej konfliktów wewnętrznych. Codzienne doświadczenie skłania nas do przyjęcia myśli, że wiele zachowań ludzkich daje się wyjaśnić tym, iż w każdym z nas działają bardzo silne popędy niszczycielskie. Ponieważ w przekładach angielskich twierdzenia Freuda dotyczące popędów agresywnych przybierają taką postać, jakby uznawał je za przejaw czy następstwo instynktu śmierci, łatwo było krytykom Freuda wykazać, że tego rodzaju twierdzenia nie są słuszne. Jak to często bywało za życia Freuda, również po śmierci oskarża się go i uznaje winnym, przypisując mu to, czego nigdy nie głosił.

Dla Freuda sfera naszego ja jest sferą tragicznego konfliktu. Od momentu narodzin po moment śmierci Eros i Thanatos walczy o przewagę w kształtowaniu naszego życia i walka ta sprawia, że tak trudno nam o pokój wewnętrzny, który udaje się nam osiągnąć tylko na krótko. Myśl Freudowska w późniejszej fazie swego rozwoju opiera się na przeswiadczeniu, że toczy się w nas wieczna walka między popędami życia a popędami śmierci, i na uznaniu potrzeby wspomagania popędów życia, aby uchronić nas przed niszczącym działaniem popędów śmierci. Ta właśnie walka jest źródłem emocjonalnego bogactwa, wyjaśnia różnorodność życia

ludzkiego, powoduje zarówno nasze zalamania, jak wielkie porywy, nadaje zyciu najglebsze znaczenie.

Wyobrazanie sobie - co jest wlasciwe wielu Amerykanom - ze w psychoanalizie przeswiadczenie o mozliwosci budowania zycia przynoszacego zadowolenie opiera sie jedynie na wierze w poped zycia czy poped seksualny, bierze sie z calkowitego niezrozumienia Freuda. Kiedy wyłacznosc zyskuje poped smierci, prowadzi nas to do chorobowej depresji i apatii, a kiedy wyłacznosc zyskuje poped zycia czy poped seksualny, prowadzic to moze jedynie do plytkiej egzystencji narcystycznej, poniewaz czlowiek ucieka wtedy przed rzeczywistoscia i zycie jego pozbawione jest tego, co sprawia, ze kazda chwila ma wyjatkowa wartosc - swiadomosci, ze moze to byc nasza chwila ostatnia.

Poped seksualny domaga sie natychmiastowego zaspokojenia; nie zna on przyszlosci ani nie dba o nia. Eros i Psyche postepuja inaczej. Swiadomi tragicznych granic egzystencji wyznaczanych przez nasza smiertelnosc i nasze niszczytelstwo, pragniemy, aby zycie trwalo nadal, gdy nas juz nie bedzie. Zdajac sobie sprawe z mrocznych aspektów zycia, stajemy sie w pelni swiadomi potrzeby zapewnienia lepszego zycia tym, których kochamy i tym, którzy przyjda po nas - nie tylko wlasnym dzieciom, ale calemu przyszlemu pokoleniu. Wlasnie te nasza milosc do innych i troske o ich przyszosc mial na mysli Freud, gdy mowil o odwiecznym Erosie. Milosc do innych - dzialanie odwiecznego Erosa - znajduje swój wyraz w budowaniu przez nas wiezi laczaczych nas z osobami, które sa dla nas wazne, oraz w tym, co czynimy, aby zycie ich bylo lepsze, aby swiat, w którym zyja, byl lepszy. Celem nie jest niemozliwa utopia, kiedy to znikna wszelkie zwiazane nieodlacznie z kultura wyrzeczenia, ale kultura, która w coraz wiekszej mierze warta bedzie ceny owych wyrzeczen, jaka placimy za to, co dzieki niej zyskujemy. Zyc w dobry sposób to w rozumieniu Freuda zyc zyciem pelnym znaczenia dzieki trwalym, dajacym oparcie i przynoszacyim obopólne zadowolenie wieziom, jakie zdolni jestesmy ustanowic z tymi, których kochamy, oraz dzieki satysfakcji czerpanej ze swiadomosci, ze mamy swój udzial w dzialaniu na rzecz czegos, co pomaga nam i innym ludziom zyc w lepszy sposób. Zyc w dobry sposób to nie znaczy nie dostrzegac, ze z zyciem wiazane sa rzeczywiste i czesto dotkliwie trudnosci i ze istnieja tez mroczne strony naszej duszy, ale zyc tak, aby trudnosci te nie zdolaly nas pogracyc w rozpacz, a nasze mroczne impulsy - wciagac w swój chaotyczny i czesto niszczytelski krag.

Dzieki rozpoznananiu natury naszej nieswiadomosci i roli, jaka odgrywa ona w naszej duszy, mozemy dokonac tego, ze w egzystencji naszej Eros, poped zycia, bedzie mial przewage nad tym wszystkim, co w nas chaotyczne, irracjonalne i niszczytelne, a wiec, krótko mówiac, nad konsekwencjami dzialania tego, czemu również podlegamy, a co Freud nazwal popedem smierci. Sensowne zwierzchnictwo naszego ja w nas nad naszym tym w nas i nad naszym nad ja w nas oto cel, jaki Freud stawia przed nami wszystkimi. Jego prace i pisma przenika daznosc do umozliwienia czlowiekowi zycia rozumnego i wewnetrznie autentycznego. Jesli zechcemy poswiecic uwage temu, czego stara sie nas nauczyc, mozemy odniesc z tego niezmierna korzysc.

W ostatniej obszerniej pracy teoretycznej z zakresu psychoanalizy, Analiza skonczonej i nieskonczona (1937), Freud pisal:

Przeciwstawienie optymistycznej i pesymistycznej teorii zycia nie wchodzi tu w rachube; jedynie współdzialanie i wzajemne przeciwdzialanie obu prapopedów, erosa i popedu smierci, wyjasnia barwna rozmatnosc zjawisk zyciowych, nigdy zas jeden wziety z osobna*).

Poeci na swój sposób daja wyraz podobnemu widzeniu rzeczy. Faulkner powiedzial w mowie wygloszonej z okazji wręczenia mu Nagrody Nobla:

Jedynie wówczas, gdy skupiamy sie na problemach serca ludzkiego bedacego w konflikcie z soba samym (...), mozliwe jest dobre pisarstwo.

I nie tylko dobre pisarstwo - mógłby dodac; wszystko bowiem, co w czlowieku najlepsze, wywodzi sie z tego konfliktu.

Tocza sie w naszej duszy konflikt miedzy Erosem i Thanatosem jest źródłem

naszych najlepszych i najgorszych mozliwosci, zarówno w naszym zyciu wewnetrznym, jak w dzialaniu. Zdanie sobie sprawy z najgorszych mozliwosci czlowieka - z mozliwosci zniszczenia przezen calego rodzaju ludzkiego lezy u podstaw tragicznej wizji zycia, jaka mial Freud. Jednak dzieki najlepszym mozliwosciom tkwiacym w naszej duszy wytrwal on wsród najwiekszych nawet przeciwnosci i nie tylko podolal zyciu, ale uwazal, ze warto zyc, a czasami zycie dawalo mu prawdziwa radosc. Okresy naprawde dobrego samopoczucia duchowego byly w zyciu Freuda nieliczne. Godzil sie z tym, ze jak kazda czujaca istota ludzka, musi cierpiec z powodu takich czy innych skrepowan czy niedogodnosci, które uznawal za bardzo niska cene tego, co zyskujemy dzieki kulturze - najwyzszemu osiagnieciu ludzkiemu.

Nie powinniśmy uwazac trudnych stanów duchowych za cos wyjątkowego; Goethe powiedzial, ze w ciagu siedemdziesieciu pieciu lat swego zycia zaledwie cztery tygodnie przezył w prawdziwie dobrym stanie ducha. Smutek jest nieuchronnym skladnikiem zycia kazdego myslacego czlowieka, ale to wlasnie tylko skladnik - nie wyczerpuje on zycia. Na koniec Thanatos zwyciezy, ale póki zyjemy, mozemy utrzymywac w sobie przewage Erosa nad Thanatosem. Winnismy starac sie o to, jesli chcemy zyc w dobry sposob. Wymaga to nade wszystko tego, abysmy kochali w dobry sposob i zyli tak, aby kochali nas w dobry sposob ci, którzy sa dla nas najwazniejsi. Gdy nam sie to udaje, Eros zyskuje przewage, a Psyche ogamia radosc.

Wiele zawdzieczamy tym, co zyjac przed nami czy wokól nas, sa twórcami naszego czlowieczentwa dzieki budujacym wgladom w istote ludzka i dokonaniom kultury, które sa nasza duma i sprawiaja, ze mimo wszystkich cierpien, jakie niesie zycie, warto zyc. I winnismy uznac wraz z Freudem - co twórcy ci w pelni uznawali sami i czego na sobie samych doswiadczyli - ze to, co w zyciu najlepsze, mozemy osiagnac tylko borykajac sie z konfliktem wewnetrznym, w jaki, mówiac slowami Faulknera, uwiklane jest ludzkie serce, czy mówiac slowami Freuda, uwiklana jest ludzka dusza.

Przypisy Tlumaczki.

- a) Istnieje wprawdzie polski przeklad Przypadku Harry'ego Bettelheima (jest to historia leczenia chlopca przestepczego, majaca nieoceniona wartosc spoteczna), pióra Janiny Rosmanskiej, w tomie Kliniczne studia przypadków, red. naukowy Maria Szostak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1981, przedrukowany bez zmian (wedlug noty redakcyjnej) z Psychologü Wychowawczej 1948, nr 3/4. Przeklad ten ma jednak tak dalece brulionowy charakter, ze nie wydaje sie, aby mógł byc zrozumialy dla nieprofesjonalisty. Nadto, jest to wczesniejsza wersja Przypadku Harry'ego; zawierajaca zdaniem autora pewne bledy, skorygowane w późniejszej i pelniejszej wersji, opracowanej po dluzszym leczeniu chlopca, a wlaczonej do ksiazki Bettelheima Truants from Life (1955).
- b) B. Bettelheim: The Empty Fortress. Infantile Autism and the Birth of the Self (Pusta forteca. Autyzm dzieciacy i narodziny wlasnego ja) (1967). The Free Press Paperback Edition, New York 1972, s. 3.
- c) Z. Freud, Trzy rozprawy z teorii seksualnej. Z piatego wydania niemieckiego przelozyli z upowaznienia autora dr med. L. Jekels i dr fil. M. Albinski. Miedzynarodowe Towarzystwo Psychoanalityczne, Lipsk-Wieden-Zurych 1924, s.11. (Przyp. D.D.)
- d) Apulejusz, Metamorfozy albo zloty osiol. Przelozyl E. Jedrkiewicz, PIW, Warszawa 1976, s.125. (Przyp. D.D.)
- e) Podaje tytul pracy Freuda w oryginale, bo do jego polskiego przekladu, który brzmi: Kultura jako zrodlo cierpien, stosowac sie moga w znacznej czesci krytyczne uwagi Bettelheima w jednym z dalszych rozdzialow niniejszej ksiazki dotyczace angielskiego tlumaczenia tego tytul. Wspomniany przeklad polski

czytelnik znaleźć może w tomie: Z. Freud, *Człowiek, religia, kultura*. Tłumaczył z niemieckiego J. Prokopiuk, *Książka i Wiedza*, Warszawa 1967 (Przyp. D.D.)

f) Stosuje termin zespół edypalny (który zresztą występował już u dawniejszych tłumaczy Freuda zamiennie z terminem (kompleks edypalny)), ponieważ wydaje mi się, że obecnie jest to lepszy odpowiednik terminu Freudowskiego, jako że słowo kompleks weszło u nas do zasobu inteligenckich pojęć obiegowych i funkcjonuje w języku polskim w oderwaniu od teorii psychoanalitycznej, zmieniawszy sens, a także wartość stylistyczną (nabrało charakteru deprecjonująco-ironicznego). Jest to jeden z przykładów rozmycia pojęć Freudowskich przez tak zwana świadomość kulturalna, która pozornie pojęcia te zasymilowała. (Przyp. D.D)

g) Wbrew językowi polskiemu, w którym imię Sfinks funkcjonuje jako imię rodzaju męskiego, muszę tu zachować jego rodzaj żeński (podobnie czyni w swoim przekładzie Króla Edypa Stefan Srebrny), a to ze względu na ważny w tym kontekście sens, co okaże się w dalszych wywodach (przyp. D.D)

h) Warto przypomnieć, że w starszej wersji mitu o Edypie nie poszedł on na wygnanie, ale pozostał do końca życia królem Teb. (Przyp. D.D)

i) Tego (ślubu), tj. przepowiadanego przez wyrocznie, ale Jokasta tak formułuje swoją wypowiedź, jakby przyjmowała, że jest to pragnienie Edypa.

W przekładzie Stefana Srebrnego:

A związek z matka! Porzuc próżny lek,
Niejednemu się z ludzi przysniło, Edypie, że z matka
dzieli łóżce... Najłatwiej życie przeżyć temu,
kto wszystkie takie rzeczy za nic sobie wazy.

W przekładzie Ludwika H. Morstina:

Mysł o miłości z matka ciebie neka,
wielu się ludzi we śnie z matka kładzie
do łóżca, życie by do cna obrzydło,
kto by na senne miał zważać mamidło.

j) Chodzi o lekarzy (physicians) w sensie osób z akademickim wykształceniem medycznym, a więc przyrodniczym. Ilekroć dalej pojawia się w tym kontekście słowo lekarz, ma ono ten własny sens. W języku polskim często (ale niekoniecznie) oddaje się różnicę między lekarzem fizycznym a lekarzem psychicznym (który z kolei może mieć akademickie wykształcenie w określonej dziedzinie albo go nie mieć), stosując do jednego nazwę lekarz, a do drugiego nazwę terapeuta lub psychoterapeuta. W zasadzie jednak nie dysponujemy tu dwiema jednoznacznie odrębnymi nazwami (przyp. D.D.)

k) Sens tytułu w oryginale i we właściwym tytule angielskim: pytanie, czy laik (tj. osoba nie będąca lekarzem) może przeprowadzić analizę. Sens niewłaściwego przekładu angielskiego: problem analiz przeprowadzanych przez laików. (Przyp. D.D)

l) Z. Freud, *Wizerunek własny*. Przełożył dr H. Zalszupin. Wyd. J. Przeworskiego, Warszawa 1930, s. 94-95. (Przyp. D.D.)

m) Z. Freud, *Wstęp do psychoanalizy*. Przekład S. Kempnerówny i W. Zaniewickiego (1935), Warszawa 1958, s. 139. To, że chodzi o piec chlebowy, wyjaśnia dalszy ciąg tekstu. (Przyp. D.D.)

n) W języku niemieckim zaimek "ja" jest częściej używany w mowie codziennej niż w języku polskim, bo form czasownikowych używa się tu zawsze z odpowiednimi zaimkami (ja widzę, ja słyszę, itd.). Podobnie jest w języku angielskim. (Przyp. D.D.)

o) Autor pisze w tym miejscu z jakim mówimy I czy me, ale zróżnicowanie tych dwu form zaimka "ja" jest nie do oddania w języku polskim. (Przyp. D.D.)

p) Dzieło to nie zostało przetłumaczone na język polski. W świetle zawartych w tym rozdziale rozważań autora nad sensem jego tytułu, należałoby uznać, że odpowiednik polski powinien brzmieć: *Próba dociekania głębokich znaczeń snu lub podobnie*. (Przyp. D.D.)

q) Podawane przede mną w nawiasach kwadratowych odpowiedniki angielskiego pojęcia mind (zasadniczo: umysł) i pewnych innych pojęć, o których mowa w tym

rozdziale, są i mogą być tylko przybliżeniami, i to uzależnionymi od kontekstu, ponieważ pojęcie to (i jego pochodne), zakorzenione głęboko w anglosaskiej tradycji filozoficznej i psychologicznej, a także socjologicznej i językoznawczej, nie zawsze można jednoznacznie oddać w języku polskim. Nawet gdy w danym kontekście jego odpowiednikiem jest zasadniczo umysł, niekoniecznie musi chodzić o umysł w sensie intelektu; w szczególności może chodzić o psychikę. Podobnie nieprzetłumaczalne z powodu zakorzenienia w określonej tradycji - jest niemieckie Geist (zasadniczo: duch) i geistig (duchowy). (Przyp. D.D.)

r) Zarys psychoanalizy, w tomie: Freud, Poza zasada przyjemności. Przetłumaczył J. Prokopiuk. PWN, Warszawa 1976, s.158-159. (Przyp. D.D.)

s) Tu i dalej przekład J. Prokopiuka pod tytułem Kultura jako źródło cierpienia, w tomie: Freud, Człowiek, religia, kultura..., s. 287.

t) Przekład polski pod tym tytułem pióra L. Jekelsa i H. Ivanki ukazał się w roku 1913. (Przyp. D.D.)

u) W pierwszych przedwojennych przekładach prac Freuda na język polski oddawano ten termin jako obsadzenie (obiektu) i obsada obiektu. W przekładach J. Prokopiuka pojawiła się kateksja. (Przyp. D.D.)

v) Bettelheim używa w swoich pracach wyłącznie terminów to invest i the investment, nigdy the cathexis. Podobny zdecydowany sprzeciw wobec kateksji wyraża na przykład inny amerykański psychoanalityk europejskiego pochodzenia, Michael Balint. (Przyp. D.D.)

x) Typowa reakcja pacjenta na pytanie psychoanalityka, o którym autor pisze dalej. (Przyp. D.D.)

y) Tytuł polskiego przekładu: Psychologia zbiorowości i analiza ego, w tomie: Freud, Poza zasadę przyjemności..., przetłumaczył J. Prokopiuk. (Przyp. D.D.)

w) Jak czytelnik przekona się z dalszej lektury, bardzo trudno o dobry odpowiednik Freudowskiego das Unbehagen. Z braku ścisłego odpowiednika polskiego najlepiej chyba oddawałoby sens Freudowski słowo wyrzeczenie (zwłaszcza najważniejszy element sensu o który chodziło Freudowi: coś za coś). Tytuł mógłby brzmieć: Wyrzeczenia związane z kulturą lub Wyrzeczenia nieodłączne od kultury, albo coś w tym rodzaju. W istniejącym przekładzie polskim tej pracy (w tomie: Freud, Poza zasada przyjemności...) tytuł ten brzmi: Kultura jako źródło cierpienia i chyba również zawiera takie mylne sugestie, o których pisze autor w związku z tytułem przekładu angielskiego. (Przyp. D.D.)

z) Angielskie aggressive miewa w pewnych kontekstach nieco inne znaczenie niż polskie agresywny, na co warto zwracać uwagę przy obecnych wpływach języka angielskiego w dziedzinie psychologii w Polsce. Może temu słowu odpowiadać coś w rodzaju polskiego ofensywny czy ekspansywny (a nawet energiczny) - bez składnika znaczeniowego wrogości czy niszczytelstwa. Tu daje zdobywczy. (Przyp. D.D.)

*) W tomie: Freud, Poza zasada przyjemności..., s. 255. (Przyp. D.D.)